Rok I. Warszawa, Październik 1918 r. ZESZYT 10.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy
wydawany przez Komisję Wojskową

TREŚĆ.

WARSZAWA. 1918.

Tłoczono w drukarni L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.
Nowogrodzka 17.

„WIARUS“. Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisyę Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go, 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi do 1 grudnia: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Od 1 grudnia Komisya wojskowa Królewska 35.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata (tylko przez administracyę) zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych (tylko w administracyi): 20 fen. (30 hal.).

SPIS REGULAMINÓW i PRZEPISÓW WYDANYCH PRZEZ I. N. W.

1. Służba polowa.
2. Przepisy strzeleckie.
3. Służba saperska.
4. Kawalerya polska.
5. Kar. Mauz. M. 98.
6. Obow. d-cy pułku i baonu.
7. „ podof. kuchennego.
8. „ magazyniera i furyera.
9. „ d-cy komp. (szwadr. i dyw.)
10. „ sierż. sztabowego,
11. „ drużynowego.
12. „ pod. broni.
13. Artykuły wojenne.
14. Wojskowy kodeks karny.
15. Reg. musztry dla K. M.
16. Przepisy o drodze służb. przy wnosz. zażalenia.
17. Dyscyplinarne przepisy karne.
18. Pobory i zaopatrzenia w W. P.
19. Wojenne księgi ewidencyjne.
20. Przepisy o zaopatr. szeregowych.
21. „ o pensyach oficerskich.
22. „ o ocen. zdol. do sł. woj. Z. 1.
23. „ „ „ „ „ „ Z. 2.
34. „ sanitarne, pokojowe.
25. Sygnały dzwiękowe.
26. Reg. i przep. — Gimnastyka.
27. Przep. i instr. o umundurowaniu.
28. Obchodzenie się z bronią.
29. Prezentuj broń.
30. Wzór księgi kar.
31. Popr. przep. i instr. piech.
32. Katechizm sanitaryusza.
33. Karabin maszynowy 08.
34. Tymcz. reg. służby garnizonowej.
35. Reg. musztry piechoty (w druku).
36. „ „ artyleryi.

Rok I. Warszawa, Październik 1918 r. ZESZYT 10.

BELLONA

Miesięcznik Wojskowy wydawany przez Komisję Wojskową

GENERAŁ IGNACY PRĄDZYŃSKI.

Książę Józef Poniatowski [1]).

Wódz naczelny wojska polskiego, marszałek państwa francuskiego, kawaler Wielkiego Krzyża wojskowego i innych orderów polskich, ozdobiony wielką wstęgą Legii Honorowej, orderu Neapolitańskiego i t. d., urodził się z Andrzeja księcia Poniatowskiego i Teresy hrabianki Kińskiej 7 maja 1763 roku. Był synowcem króla Stanisława Augusta. Pierwsze wychowanie odebrał w ojczyźnie [2]), w szesnastym roku życia wszedł w stopniu podporucznika do wojska austryackiego [3]), w którem jego ojciec już był pozyskał znakomite imię i stopień generała-porucznika. Książę Józef doszedł w tem wojsku do stopnia pułkownika pułku cesarskiego lekkiej jazdy i adjutanta Józefa II [4]), gdy wybuchła między Austryą i Portą wojna w r. 1787, w której dał znakomite dowody męstwa, a mianowicie pod Szabaczem, do wzięcia którego przyczynił się osobiście i gdzie ciężko raniony został. Wtem powiększenie wojska polskiego, postanowione na wielkim sejmie, i przywołanie do tegoż wojska narodowego wszystkich polaków, zostających w służbach zagranicznych, otworzyło i dla księcia Poniatowskiego zawód świetniejszy, zgodniejszy ze skłonnością szlachetnej jego duszy i godniejszy polskiego obywatela, aniżeli być mogły wszelkie widoki w obcej służbie [5]). Wkrótce po jego powro-

---

[1]) Wydał z rękopisu Dr. W. Łopaciński. Praca ta przygotowaną była przez autora Krasińskiego do encyklopedyi. (p. w.).

[2]) Nieścisłe. Ks. Józef wychowywał się w Wiedniu i Pradze. Dopiero w r. 1778 przybył po raz pierwszy na krótko do Polski (p. w.).

[3]) 7.II.1780 r. ks. Józef mianowany został podporucznikiem 2-go pułku karabinierów szefostwa Lacy'ego. (p. w.).

[4]) W r. 1783 formował ks. Józef w Galicyi oddziały ułańskie. (p. w.).

[5]) Z wojska austryackiego wziął ks. Józef dymisyę 12.II.1789. (p. w.).

cie do ojczyzny wszczęła się wojna roku 1792, w której książę Józef miał sobie oddane dowództwo głównego wojska na Ukrainie. Różne okoliczności, ale nadewszystko nikczemna słabość króla, zniweczyły dobre chęci wodza, poświęcenie się wojska i gotowość narodu do wszelkich ofiar. Spotkania niebezzaszczytne pod Zieleńcami i Dubienką dowiodły tylko, czegoby można było dokazać; lecz nie zastanowiły odwrotu aż do Wisły, nad którą zastała wojsko wieść o przystąpieniu króla do konfederacyi Targowickiej—wieść, która wszystkich oburzeniem napełniła. Cały obóz wystąpił z naleganiem na wodza, ażeby stanął na czele powstania narodu, ażeby zrobił to, co we dwa lata później uskutecznił Kościuszko w okolicznościach już daleko mniej przyjaznych. Książę Poniatowski, czy nie uczuł w sobie dosyć sił na przyjęcie tego świetnego powołania, lecz razem i wielkiej odpowiedzialności, czyli też dla zbyt młodego wieku brakowało mu doświadczenia w sprawach publicznych, czy to nakoniec przez wpływ króla, a razem i stryja swojego, dosyć, że nie przyjął wielkiego powołania, do którego wzywały go fortuna i ojczyzna głosem podwładnych. I owszem, na ich uśmierzenie użył całego wpływu, jaki mu dawała naczelna władza i słodkie jej używanie[1]). Zatrzymał więc wojsko w posłuszeństwie rozkazom królewskim; ale sam nadto szlachetny, aby się ugiąć pod władzą Targowiczanina, porzucił służbę i pociągnął swoim przykładem do podobnegoż kroku co było najcelniejszych oficerów w wojsku. Czułe było pożegnanie wojska z wodzem. Świadczy o tem, równie dla obojga zaszczytny, złożony wodzowi przez całe wojsko adres z medalem, na którym było popiersie Józefa księcia Poniatowskiego i napis *Miles Imperatori*.

Książę Poniatowski, dowiedziawszy się za granicą o wypadkach zaszłych w Polsce na początku wiosny roku 1794, pospieszył stanąć w szeregach ojczyzny. Zapytany przez Kościuszkę: „Jakże W. Ks. M. użytym być pragniesz?“ odpowiedział: „Jako ochotnik pod rozkazami Waszymi“. Ten czyn, ta odpowiedź maluje lepiej całą wielkość duszy księcia Józefa, aniżeliby zdołały wszelkie pochwały; bo należy pamiętać, że w poprzedzającej wojnie Poniatowski miał pod swoimi rozkazami Kościuszkę, a co więcej, że były wówczas zaszły między nimi nieporozumienia. Zapomnieli o nich obadwaj szlachetni bohaterowie w ostatniej potrzebie ojczyzny.

Po odjeździe generała Mokronowskiego do Litwy książę Józef dostał dowództwo jego korpusu. Dowodził nim przy obronie Warszawy pod Powązkami, gdzie upadnięcie z koniem przymusiło go zdać dowództwo na dni kilka generałowi Dąbrowskiemu. W czasie bitwy Maciejowickiej stał nad Bzurą, zasłaniając Warszawę od Prusaków. Poświęceniem się swojem pod Sochaczewem przyczynił się jaknajmocniej do pomyślności odwrotu, który generał Dąbrowski, wracający z wyprawy Wielkopolskiej, tak zręcznie uskutecznił.

---

[1]) Niezupełnie ścisłe (p. w.).

Książę Józef, nie mogąc służyć ojczyznie, postanowił w żadne nie wchodzić obowiązki. Będąc w Petersburgu, nie przyjął ofiarowanego mu przez cesarza Pawła stopnia generała lejtnanta ze znaczną stratą w interesach majątkowych, ponieważ byłby mógł z przyjęciem stopnia odzyskać znaczne posiadłości. Podobnież odrzucił wszelkie propozycye dworu pruskiego. Pędził swój czas w prywatnem życiu, częścią w Warszawie, częścią w włości swojej ulubionej Jabłonnie, o dwie mile od stolicy nad Wisłą położonej, zajmując się jej upiększeniem i polepszeniem stanu włościan swoich.

W roku 1806 po bitwie pod Jeną, gdy władze pruskie z Warszawy ustąpiły, król pruski polecił księciu Poniatowskiemu dozór nad stolicą i upoważnił go do zebrania w tym celu gwardyi obywatelskiej, na czele której przyjął książę w Warszawie francuzów. Wtenczas, gdy powstającym polakom oświadczył Napoleon, że los Polski zależeć będzie od prędkiego wystawienia 30 tysięcy wojska, i książę Poniatowski poczytał za obowiązek przyczynić się wedle możności do dźwignienia losów ojczyzny. Mianowany przez Napoleona naczelnym wodzem i ministrem wojny, poświęcił się zupełnie temu zawodowi. Lecz zawsze otwarty i do najwyższego stopnia delikatny, napisał do króla pruskiego, dziękując za doznane zaufanie i zdając sprawę z obecnego postępowania swego.

Utworzona jakby czarodziejską siłą armia polska, która w samym zarodzie już kampanii roku 1807 walczyła, po pokoju Tylżyckim składała się pod naczelnictwem księcia Józefa Poniatowskiego z 12-tu pułków piechoty, z 6-ciu pułków jazdy, z 6-ciu kompanii artyleryi pieszej i jednej—artyleryi konnej. Lecz z tych trzy pułki piesze i kompania artyleryi już walczyły w Hiszpanii; dwa pułki piesze leżały osadą w Gdańsku; jeden pieszy w fortecach nad Odrą; jeden pułk konny znajdował się w północnych Niemczech. W samym zaś Księstwie Warszawskiem ledwie ośm tysięcy wojska pozostało. Z taką tylko siłą [1]) zastała księcia Poniatowskiego owa wielka napaść, którą Austrya, korzystając z wojny Napoleona w Hiszpanii, wymierzyła na wszystkie kraje, ulegające wpływowi francuskiemu. Czterdzieści tysięcy wojska austryackiego zbierało się między Pilicą i Wisłą, gdy od księcia Józefa żądano jedynie tego, ażeby zatrudnił siłę nieprzyjaciela równą tej, jaką miał pod własnymi rozkazami. Siła austryacka składała się z najwyborniejszych pułków wojska austryackiego, ponieważ jej wodzem był arcyksiążę Ferdynand, brat cesarzowej, a ta koniecznie chciała, ażeby miał powodzenie, podobno szczególnie przez zazdrość dla niemiłego sobie arcyksięcia Karola. Przeznaczeniem tej potęgi było zgnieść za jednym zamachem siłę zbrojną polską, a przytłumiając przez to zaród powstania w narodzie polskim, pozbawić się wszelkiej obawy z tej strony na

[1]) Prądzyński mylnie oblicza. Armia, jaką mógł wyprowadzić w pole ks. Józef, liczyła 15—16 tys., a bez oddziałów saskich 13—14 tys. Por. Kukiel: Dzieje oręża. Poznań 1912, str. 164 (p. w.).

dalszy ciąg wojny. Dalej arcyksiążę Ferdynand miał pewnie podburzyć północne Niemcy przeciwko francuzom i tworzyć odwód dla wojska głównego pod księciem Karolem, zdającym się być aż nadto dostatecznym do pierwszych działań kampanii. Na początku kwietnia armia austryacka przeszła Pilicę, ówczasową granicę Księstwa Warszawskiego z Galicyą, pod Nowem Miastem i ciągnęła ku Warszawie. Trudnem było położenie księcia Poniatowskiego, nie można było tuszyć sobie wstrzymać mocą oręża tylokrotnie mocniejszego nieprzyjaciela, gdy tymczasem honor nie dozwalał porzucać stolicy bez oporu; taż zaś stolica, niewypowiedzianie rozległa, była zupełnie otwartą; nie można było bowiem wcale uważać za warownię okopu otaczającego Warszawę, owego nędznego szczątka umocnień, które przed trzynastu laty króla pruskiego odparły. Do tego i sąsiadowi nie wypadało ufać[1]), a wszelka pomoc była niezmiernie daleką; bezpośrednio była niepodobną. Z tak drażliwych okoliczności książę Poniatowski wyszedł jako wielki człowiek, i tak kampania z roku 1809 stawia go w rzędzie najznakomitszych wodzów. Z garstką swojego wojska wychodzi pod Raszyn naprzeciwko zbliżającego się nieprzyjaciela, z którym zachodzi spotkanie na dniu (19) kwietnia. Dziewięć godzin walczono z zaciętością o lasek Falencki, leżący pomiędzy wojskami; rozłączyła walczących noc, z której korzystając, książę Poniatowski, uczyniwszy już zadosyć honorowi, a mając na celu zachowanie swojego wojska, owego zarodu przyszłych nadziei, cofnął się do Warszawy, w której, gdy nie było żadnego podobieństwa utrzymania się, przystąpił do umowy przez arcyksięcia proponowanej; oddaje mu Warszawę, a sam cofa się między słabe warownie Modlina i Sierocka, już tylko na własnych siłach polegając; bo odesłał do kraju słaby oddział saskiego wojska, który wojna w Warszawie zastała, a korpus rosyjski, tak nazwany posiłkowy, który później w pole wystąpił, żadnego nie miał udziału w działaniach tej wojny. Po zajęciu Warszawy przez austryaków oddzielna umowa zapewniła przedmieściu Pradze, że od Warszawy atakowanem nie będzie.

Książę Poniatowski ustąpił wprawdzie przed siłami nazbyt przemagającemi, ale, idąc za najzdrowszemi zasadami sztuki wojennej, idąc w ślady Stefana Czarnieckiego, wnet przechodzi do ataku i uderza tam, gdzie przeciwnik jest słabszy. Przednia jego straż pod generałem Sokolnickim znosi na dniu (26-ym kwietnia) austryackiego generała pod Grochowem w obliczu całej Warszawy. Następnie 3 maja zdobywa wstępnym bojem przedmoście pod Górą i niweczy zamierzoną tam przeprawę wojska austryackiego; zaczem arcyksiążę ciągnie lewym brzegiem Wisły ku Toruniowi, a książę Poniatowski po prawym jej brzegu wkracza do Galicyi i zajmuje Lublin. Przez generałów Pelletier i Kamińskiego zdobywa szturmem twierdzę

[1]) Aluzya do nader wątpliwej pomocy, jaką podczas tej wojny zobowiązała się nieść Napoleonowi Rosya, a której pomocnicza armia, wkroczywszy do Galicyi, zachowywała się nader dwuznacznie. (p. w.).

Zamość; przez generała Sokolnickiego szturmem także przedmoście Sandomierza, a sam warowny Sandomierz przez umowę po przypuszczonym ataku. Wnet oddziały polskie rozlewają się po starej Galicyi; Lwów zajęty; galicyanie z uniesieniem przyjmują rodaków i łączą się z nimi. Za ich pomocą dokonywa się niejedno nadzwyczajne dzieło wojenne. Z tych najznakomitszem było zabranie przez szwadron Strzyżewskiego na czele podjazdu i przy pomocy mieszkańców pod (Wieniawką) austryackiego generała dywizyjnego [1]) z (1120) niewolników i (3) działami.

Gdy tak się wiodło w Galicyi naczelnemu wodzowi, Zajączek formował w Modlinie nową siłę, z którą, przeszedłszy Wisłę, wnet walczył pod Jedlińskiem. Dąbrowski, z jednym tylko oficerem przedarłszy się do Poznania wśród oddziałów nieprzyjacielskich, wkrótce ujrzał się na czele dywizyi, którą mu improwizował patryotyzm wielkopolanów, i już szarpał ze wszech stron nieprzyjaciela. Pamiętną być powinna rada wojenna, zwołana w Warszawie przez księcia Poniatowskiego zaraz po raszyńskiej potrzebie, a która stała się rękojmią tych wszystkich powodzeń. Na owej to radzie trzej wodzowie Polski podali sobie ręce na to, iż, odłożywszy na bok wszelkie nieporozumienia, jakie się były między nich wkradły, zgodnie działać będą ku dźwignieniu sprawy ojczystej. Na owej także radzie rozebrali role, które teraz tak świetnie wypełniali.

Austryacy, ciśnieni zewsząd w Księstwie Warszawskiem, zagrożeni już z tyłu przez księcia Poniatowskiego, szerzącego się w Galicyi, opuszczają Warszawę i dzielą się na trzy wielkie hufce. Jeden z nich pod samym arcyksięciem ciągnie na Poniatowskiego; zwodzi z nim na dniu (12-ym czerwca) pod Wrzawami przy ujściu Sanu do Wisły nierozstrzygnioną bitwę. Drugi hufiec austryacki pod generałem (Mohr'em) przypuszcza ów krwawy szturm do Sandomierza, w którym zasłał swoimi trupami wszystkie warownie tego miasta, i nakoniec odparty. Generał zaś Sokolnicki, wypotrzebowawszy amunicyę, oddaje miasto austryakom i spieszy łączyć się ze swoimi. Trzeci hufiec austryacki pod generałem (Mondet'em) zasłania działania dwóch pierwszych przeciwko Dąbrowskiemu i Zajączkowi, z którym ostatnim zwodzi potyczkę pod Jedlińskiem [2]).

Książę Poniatowski, przekonawszy się, że nie potrafi sam jeden wydołać arcyksięciu zawsze jeszcze liczniejszemu, postanawia połączenie z nowoutworzonemi siłami polskiemi. W tym celu udaje się do Puław. Tam rzuca most na Wiśle, który wnet szańcami zakryty. Po nim przechodzi rzekę; łączy się z Zajączkiem i Dąbrowskim i na czele 30 tysięcy wojska, zapałem gorejącego, równy już teraz siłą Ferdynandowi, odpy-

---

[1]) Bückinga. Por. Kukiel: Dzieje oręża. Poznań 1912, str. 190. Sołtyk Relation des opérations... pendent la compagne de 1809 en Pologne. Paryż 1841, str. 332 sq, 377. (p. w.).

[2]) Prądzyński niezupełnie jasno przedstawia działania wojenne: w szturmie Sandomierza brały udział oddziały i Mohra i Mondet'a. (p. w.).

cha go ku Morawii; na dniu 15 lipca wchodzi tryumfalnie do Krakowa, gdzie go zastaje wieść o ukończeniu wojny bitwą pod Wagram, a do której ukończenia on się tak znakomicie i stanowczo przyłożył; za co od swojego monarchy znaczną dotacyę, od Napoleona wielką wstęgą Legii Honorowej, od wszystkich rodaków hołdem niewygasłej wdzięczności i przywiązania wynagrodzony.

Skutkiem tej wojny powiększone prawie w dwójnasób Księstwo Warszawskie, a zatem i w dwójnasób pomnożone wojsko polskie, którego uorganizowanie i administracya w tak ciężkich okolicznościach skarbu, gdy kraj był wycieńczony wojną i przy zupełnem zatamowaniu handlu wszelkich środków pozbawiony, nowe utworzyły pole czynności ministra wojny. W krótkim przeciągu czasu miało Księstwo Warszawskie wojska zupełnie uorganizowanego i doskonale ćwiczonego 17-cie pułków piechoty o trzech batalionach (jeden z nich—piąty—liczył pięć batalionów), z 16-tu pułków jazdy, z 1-go pułku artyleryi pieszej, 1-go artyleryi konnej, korpusu inżynierów z batalionem saperów, pontonierami etc. Oprócz tego niezmordowanem staraniem księcia Poniatowskiego dźwignione warownie Zamościa, Modlina i Torunia; arsenały w zupełnej czynności napełniły zbrojownie wszelkimi zapasami, urządzona administracya wojska i szpitale; utworzone szkoły wojskowe i korpus weteranów; do czego wszystkiego książę Poniatowski nie miał innej pomocy oprócz gorliwości podwładnych i poświęcenia się obywatelstwa. W pośród tych zatrudnień musiał jeszcze odbyć podróż do Paryża, zaszczycony nadzwyczajnem poselstwem króla saskiego dla powinszowania urodzenia się króla rzymskiego.

Na wojnę r. 1812 mniejsza tylko część wojska polskiego wystąpiła pod rozkazami bezpośrednimi księcia Poniatowskiego, to jest dziesięć pułków piechoty, pięć pułków jazdy i 62 dział. Reszta wojska polskiego była rozdzielona jak następuje: 1) sześć pułków (piechoty), 2 ułanów, pułk kirasyerów, 2 bateryе artyleryi konnej należały do czwartego korpusu odwodowego jazdy pod generałem Latour Meanbourg. Jeden pułk huzarów był [1]) . . . . Na Wołyniu działały pod Kosińskim trzy bataliony piechoty, baterya artyleryi i [1]) . . . . konnicy. Trzy pułki piesze, jeden konny, baterya artyleryi pieszej, druga konnej—składały dywizyę generała (Grandjean) w korpusie Macdonalda, działającym w Kurlandyi. Trzy pułki piesze, z Hiszpanii przybyłe, z bateryą artyleryi pieszej i kompanią saperów formowały dywizyę generała Girarda w korpusie Victora. Do tych sił dodawszy, nieliczące się do wojska Księstwa Warszawskiego, trzy pułki legii nadwiślańskiej, działające pod generałem Claparede razem z młodą gwardyą, pułk ułanów starej gwardyi Napoleona i polski pułk, tak nazwany 8 ułanów francuskich, i dołączywszy do tego wszystkiego nowe pułki w ciągu wojny w Litwie formowane, wypada, iż w ciągu kampanii r. 1812 dziewięćdziesiąt kilka tysięcy polaków walczyło, z których tyl-

[1]) Miejsca wolne w rękopisie (p. w.).

ko trzydzieści kilka tysięcy pod księciem Poniatowskim w pole wystąpiło, jako piąty korpus wielkiej armii, należący do prawego skrzydła pod rozkazem króla westfalskiego, które przeszło Niemen pod Grodnem wtenczas, gdy już Napoleon w Wilnie się znajdował [1]). Według pierwotnego planu korpus posiłkowy austryacki miał iść połączyć się z wielką armią. *Reynier* z sasami miał uważać Tormasowa i zabezpieczać przeciwko niemu Księstwo Warszawskie. Książę zaś Poniatowski ze swoimi polakami, doszedłszy do Dniepru, miał się zwrócić w prawo, idąc wzdłuż Dniepru, zajść z tyłu Tormasowowi, podać rękę Reynierowi i z nim wspólnie oczyścić z nieprzyjaciela prowincye południowe Polski. Niepomyślne spotkanie się sasów z Tormasowem pod Kobryniem zmieniło ten układ, wskazując potrzebę naglejszej pomocy dla *Reyniera*. Zaczem *Schwarzenberg*, znajdujący się bliżej, odebrał przeznaczenie księcia Poniatowskiego, który w tamtego miejsce ku wielkiej armii pociągnął. Błędami króla westfalskiego uszedł Bagration, których nie mógł już naprawić książę Poniatowski, objąwszy, po oddaleniu się tamtego, chwilowe dowództwo nad całem prawem skrzydłem wielkiej armii. Po kilku arcy-natężonych marszach połączył się nad Dnieprem z Napoleonem i, utraciwszy najmocniejszą swoją dywizyę, Dąbrowskiego, która oddzielne dostała przeznaczenie, wstąpił w szeregi wielkiej armii na jej prawe skrzydło do boju pod Smoleńskiem, gdzie i wódz i wojsko krwawymi okryli się laurami, i tego dobili się zaszczytu, że najpierwsi otworzyli wstęp do Smoleńska opanowaniem wyłomu z czasów króla Zygmunta III w murach pozostałego, który przez 15 pułk piechoty polskiej zdobytym został. W dalszym pochodzie ku Moskwie książę Poniatowski formował oddzielną kolumnę prawego skrzydła. W walnej bitwie pod Borodinem walczył z przemagającemi siłami na dawnym trakcie możajskim i kroku im nie ustąpił. Po zajęciu Moskwy poszedł w przednią straż pod rozkazy króla neapolitańskiego, który, sam do najwyższego stopnia waleczny, umiał cenić bohaterskie cnoty księcia Poniatowskiego i szczególną zaszczycał go przyjaźnią. Na dniu 29 września zwiódł sławną dla siebie bitwę pod Czarykowem. A na dniu 18 października, gdy cała armia Kutuzowa, ruszywszy się z obozu pod Tarutinem, napadła niespodzianie na zbyt ufnego może Murata i Sebastianiemu działa zabrała, książę Poniatowski z nader już szczupłym korpusem swoim przez zimną krew i waleczność uratował francuzów od zupełnego zniesienia; stawił czoło całej potędze nieprzyjacielskiej; wstrzymał jej zapęd i nienaruszony doszedł do wielkiej armii, jej poklaskiem przyjęty; w tej to potrzebie, narażając się na największe niebezpieczeństwa, stracił obok siebie od kul karabinowych przyjaciela i szefa sztabu swojego generała Fiszera. W następnych bojach, które oznaczyły okropny odwrót z Moskwy, miał także swój udział książę Poniatowski, aż nakoniec wywichnięcie nogi przymusiło go zdać dowództwo ge-

[1]) Por. Kukiel: Dzieje oręża. Poznań 1912. str. 253-255. (p. w.).

nerałowi Zajączkowi nad wojskiem, które jedno z całej wielkiej armii artyleryę swoją z otchłani moskiewskiej uprowadziło. Za powrotem do Warszawy, mianowany regimentarzem konfederacyi polskiej, zajął się czynnie reorganizacyą wojska, do czego jednak za mało zostawiło mu czasu nagłe postępowanie rosyan i zupełne ustąpienie przed nimi korpusu austryackiego. Musiał więc i Poniatowski opuścić Warszawę i, udając się ku Krakowu, urządzać po drodze siłę zbrojną, która się około niego zbierała; gdy tymczasem generał Dąbrowski stawał na czele korpusu polskiego, który się był do Saksonii cofnął. Na wiosnę r. 1813 książę Poniatowski ujrzał się w Krakowie na czele kilkunastu tysięcy wybornego wojska, zawierającego w sobie kadry na kilkadziesiąt tysięcy. Albowiem zgromadzili się tam wszyscy oficerowie i wielka liczba podoficerów, co z kampanii moskiewskiej wróciła.

Nader ważnem było położenie księcia Poniatowskiego w Krakowie; od jego postanowienia mogło zależeć rozstrzygnienie losów świata. Czuła to i koalicya; dlatego też, nie spuszczając się na korpus Sackena, przeciwko niemu zostawiony, starała się jeszcze drogą dyplomatyczną przeciągnąć go na swoją stronę. Atoli książę Poniatowski, zawsze niezachwiany w honorze, miał jeszcze dwie przed sobą drogi. Mógł, wyminąwszy Sackena nocnym marszem, działać w kraju polskim na tyle armiów sprzymierzonych; przynieść odsiecz obsaczonym twierdzom, wzmocnić się ich załogami, jako i powstaniami, któremi byłby uzupełnił swoje kadry; zgoła mógł odnowić dziwy przez siebie samego w kampanii r. 1809 dokonane i w krótkim czasie utworzyć nad brzegami Wisły groźną i niepodległą potęgę [1]). Nie tutaj jest miejsce rozbierać powody, dla których książę Poniatowski zaniechał tej drogi, a chwycił się raczej podanej mu przez umowę zawartą przez króla saskiego z dworem wiedeńskim, zapewniającą na wszelki przypadek korpusowi pod jego dowództwem wolne przejście przez kraje austryackie do wojska francuskiego. To jest niewątpliwe, że sądził być rzeczą dla swojej sprawy najkorzystniejszą puścić się w tę ostatnią drogę. Ciągnął tedy przez Morawy i Czechy wtenczas, gdy Napoleon odnosił zwycięstwa pod Lutzen i Bautzen. Stanął w Zittau w Luzacyi po zawartym rozejmie. Tam dopełnił organizacyi swojego korpusu, pomnożywszy go cokolwiek jeńcami polakami na austryakach pod Dreznem zabranymi. Cały czas pobytu swojego w Saksonii korpus polski odznaczał się karnością i ludzkością, których pamięć zapewne długo u tamecznych niemców trwać będzie, a które szczególniej wydatnemi były przy wcale różnem postępowaniu innych wojsk w tej wojnie działających, a za co naczelnemu wodzowi w publicznych pismach dziękowano.

---

[1]) Dzisiejsze badania historyczne podają w całkowitą prawie wątpliwość widoki powodzenia tej akcyi, o której mówi Prądzyński; w praktyce doprowadziłaby ona do złożenia broni przed wojskami rosyjskiemi. (p. w.).

Oprócz dywizyi generała Dąbrowskiego, działającej oddzielnie w okolicach Wittemberga, pułku ułanów gwardyi Napoleona i 8 ułanów wojska francuskiego, wojsko polskie w kampanii jesiennej r. 1813 składało dwa korpusy. Piechota, artylerya, pułk kirasyerów i sławny pułk krakusów—utworzyły 8 my korpus wielkiego wojska; reszta zaś konnicy—czwarty korpus jazdy odwodowej. Obadwa pod rozkazami naczelnymi księcia Poniatowskiego. Przy odnowieniu kroków wojennych wojsko polskie otworzyło kampanię zajęciem pod osobistym kierunkiem Napoleona przesmyków w górach czeskich i miast Gabel, Friedland i Reichenberg. Następnie pod dowództwem naczelnem swojego księcia walczyło pod Lobau, Stolpe, Frohburg, Pening, Borna i w tych wszystkich bitwach ugruntowało sobie sławę, z obu walczących stron powszechnie przyznaną; sam Napoleon już na wyspie Ś-tej Heleny napisał, że w tej kampanii nie miał dobrego wojska, jak tylko swoją gwardyę, wszystkich polaków i kilka pułków kirasyerów. Zbliżała się stanowcza bitwa pod Lipskiem, którą zapowiadały codzienne już boje i którą poprzedziła walna bitwa pod Wachau. W tych wszystkich zdarzeniach książę Poniatowski, lubo mógł polegać na doświadczonej waleczności swojego wojska, widział przecie potrzebę wynagradzania osobistem codziennie poświęceniem się tego, co mu zbywało na odpowiadającej liczbie. W bitwie pod Wachau zajmował w szyku bojowym miejsce pomiędzy marszałkami Augereau i Victor i wspólnie z nimi odparł pomyślnie wszystkie ataki o wiele mocniejszego nieprzyjaciela. Napoleon, chcąc wynagrodzić tyle poświęcenia się, wtenczas, gdy już go wszystko opuszczało, na polu bitwy, które wsławił książę Poniatowski, mianował go marszałkiem państwa francuskiego [1]). Wszakże nie była to godność, za którąby się ten był ubiegał, bo jak sam oświadczył oficerom, winszującym mu onej, jedną tylko godność wodza polskiego wojska cenił i bez tej żadnej innej nie zamyślał piastować.

Dn. 18 października, gdy Napoleon ścisnął swój szyk bojowy naokoło Lipska, naznaczył dla polaków stanowisko na prawem skrzydle do rzeki Pleissy przypierającem. Tam uszykował książę Poniatowski już tylko garstkę swoich polaków i na ich czele przyjmował ataki przelicznego nieprzyjaciela, w dniu tym najprzód tutaj wymierzone. Początek bitwy oznaczyło zabranie przez polską konnicę kilku dział i niewolnika austryackiego. Między polakami a nieprzyjacielem leżało kilka starych stawów omszonych, dużemi drzewami zarosłych. O te przez cały dzień walczono. Tam książę Poniatowski wprowadzał osobiście każdy batalion, każdemu kolejno przywodził; bo takiem tylko poświęceniem się mógł wydołać masom nieprzyjacielskim. A przytem być może, że i szukał śmierci, nie chcąc przeżyć upadku sprawy, dla której się poświęcił, a którego to upadku już nie mógł sobie taić. Noc położyła koniec walce, ale też już i ostatni batalion polski był na tych stawach poległ. W nocy książę Poniatowski zbiera swoje niedobitki i nazajutrz dn. 19 dostaje rozkaz, ażeby formował wspólnie

[1]) 15 X. 1813 r. (p. w.).

z Macdonaldem tylną straż cofającej się armii groblą ku Lindenau. Bronił więc przez niejaki czas na czele kilkuset ludzi przedmieścia Borna i Pegau, następnie na brzeg rzeki zaparty, widząc wszystkich już niemal swoich poległych, gdy i most, jedyną drogę odwrotu, zawcześnie wysadzono, otoczony ze wszech stron nieprzyjacielem, kilku ranami ugodzony, raczej aniżeli się poddać, spiął konia ostrogami i rzucił się w nurty Pleissy, którą szczęśliwie przepłynął. Dojeżdża do rzeki Elstery, w którą znowu się rzuca. Lecz ta była już zawalona trupami, więc nie mógł się z pomiędzy nich wydobyć szlachetny jego bachmat. Książę też ranami osłabiony zniknął w jej nurtach. Znajdujący się przy nim kapitan sztabu polskiego Bléchamp, chcąc wodza swojego ratować, rzuca się do wody i razem z nim tonie.

Taki był koniec księcia, obdarzonego znakomitem urodzeniem, wielkim majątkiem, piękną postacią i wszelkimi przymiotami serca i duszy. Zgon jego napełnił rozpaczą wszystkich wojskowych polskich, Polskę całą okrył żałobą; z nieprzyjaciela nawet wymógł hołd żalu i szacunku. Zwłoki jego, w kilka dni wynalezione, przez wracających z Francyi polaków w roku następnym do ziemi ojczystej zabrane, zostały złożone w Krakowie w grobowcu królewskim. Pomnik w Warszawie, ze składki wystawiony [1]), słabym będzie dowodem przed potomnością uczuć pokolenia współżyjącego dla Józefa księcia Poniatowskiego.

MARYAN DĄBROWSKI.

Szkic organizacyi Legionów Polskich.

OKRES ŁĄCZNOŚCI Z ARMIĄ AUSTRYACKĄ.

Wobec niespodziewanych faz rozwoju i zaniku, które zawiązki wojska polskiego przeszły w czasie bezpośredniej walki państw centralnych z Rosyą do pokoju w Brześciu Litewskim, palącą koniecznością stała się próba syntetycznego ujęcia dziejów formacyi wojskowych polskich przy c. i k. armii austro-węgierskiej.

Formacye te miały krótki dziesięciodniowy okres, kiedy wystąpiły na początku wojny jako samodzielne wojsko polskie, aczkolwiek uzbrojone w przestarzałe karabiny z magazynów c. i k. intendantury.

Okres ten liczyć należy od 6 do 16 sierpnia 1914 r. Nazwijmy ten okres, *podokresem I-ym*, kiedy zrazu jeden, a od 13 sierpnia dwa bataliony strzelców, sformowane ze Związków i Drużyn strzeleckich, pod jednolitą komendą Józefa Piłsudskiego rozpoczęły polską wojnę z Rosyą. *Podokres II-gi* obejmuje dzieje legionów od 16 sierpnia do 30 grudnia 1914 r., czyli do wielkiej bi-

[1]) O losach tego pomnika, który ostatecznie znalazł się w Homlu, por. Askenazy „Ks. Józef Poniatowski“ przyp. XCVIII.

twy pod Łowczówkiem, po której nastąpiły zasadnicze zmiany reorganizacyjne. *Legiony Polskie*, jak je nazywano powszechnie, zawierały podówczas:

a) Pierwszy pułk J. Piłsudskiego, liczący 6 batalionów piechoty, 2 szwadrony ułanów (1 i 4), 2 bateryе artyleryi (4 i 5) i kompanię saperów.

b) Drugi pułk piechoty Z. Zielińskiego (4 bataliony), trzeci pułk piechoty Hallera (4 bataliony), 2 szwadrony ułanów (2 i 3), 3 baterye artyleryi (1, 2 i 3), nadto—przy komendzie legionów—oddział telefoniczny, żandarmerya polowa i oddział sanitarny.

Uzbrojenie piechoty w pierwszym pułku—karabiny Manlichera m. 95, w 2 i 3 pp.—karabiny greckie Manlichera (160 nabojów na żołnierza).

Artylerya legionów uzbrojona była w stare dymne armatki górskie, model 75.

Na czele c. i k. komendy legionów stanął początkowo gen. Baczyński, później marszałek polny porucznik Durski.

Pierwszy pułk tworzył wówczas faktycznie oddzielną, nominalnie tylko zależną od komendy legionów, formacyę z własnym sztabem, własnymi etatami i własnym oddziałem wywiadowczym, zwłaszcza, że walczył stale na terytoryum polskiem, kiedy inne formacye legionowe walczyły przez pewien czas na terytoryum Węgier [1]).

Założona we wrześniu 1914 r. pierwsza szkoła podchorążych w Zwierzyńcu pod Krakowem liczyć miała 70 podchorążych: 42 uczniów powołanych przez c. i k. komendę I legionu polskiego i 28 uczniów wyznaczonych przez c. i k. komendę dalszych oddziałów.

Etaty pułków, ściśle określone rozkazami naczelnej komendy armii, ogłoszono już dnia 18 września 1914 r. w Krakowie. Cytujemy z rozkazu dowódcy 2-go pułku I Legionu Polskiego Zygmunta Zielińskiego, c. i k. pułkownika piechoty: „Pułk Legionu ma się składać z 4 batalionów po 4 kompanie każdy, oznaczone liczbą porządkową od 1 do 16, razem 4000 ludzi wraz z oficerami, koni 208, wozów 57“.

Rozkaz pułk. Zielińskiego, datowany z Brusztury na Węgrzech, 17/X 1914 r., a więc już na terenie bezpośrednich działań wojennych, podaje co do żołdu i strawnego następujące normy:

---

[1]) Przeznaczenie pułków 2 i 3 na Węgry—patrz: „Dokumenty N. K. N.“ Kraków 1917 r. № 18, str. 27.

Rozkaz pułkowy Zielińskiego, datowany 21/IX 1914 r., normuje z polecenia c. i k. komendy legionów stan kompanii na *232* ludzi. Tenże rozkaz podaje rozporządzenie co do żołdu wypłacanego dekadami: „Każdemu *legioniście* należy się żołd za czas od 21/IX do 30 b. m. dziennie po *16 halerzy*; zaś za żywność wypada: śniadanie 16 hal.. obiad (mięso i jarzyna) 76 hal., kolacya 16 hal. Razem dziennie za żywność 1 k. 35 hal. relutum, czyli strawnego. Oficerom należy się gaża ***narazie dziennie***: komendantowi baonu 10 k., kom. komp. i lekarzowi pułku po 6 k., kom. plutonu, innym lekarzom, adjutantom, oficerowi prowiantowemu, rachunkowemu i pionierów po 4 korony, żywność dla oficerów dziennie narazie 1 kor. 35 halerzy“.

Legionistom bez szarży należy wypłacać dziennie żołd 16 halerzy, oraz dodatek polowy po 20 halerzy dziennie każdemu od 11 września r. b.; ponadto:

starszym żołnierzom	po	20 hal.	żołdu
zastępowym (kaprale)	„	30 „	„
plutonowym	„	45 „	„
sierżantom	„	75 „	„

Relutum dziennej żywności od 1 października r. b. wynosi 2 kor. Cała kasowość prowadzona była przez odnośne c. i k. urzędy płatnicze armii.

W I brygadzie wypłacono po raz pierwszy żołd i strawne według norm powyższych dla podoficerów i żołnierzy w Gręboszowie przed ofenzywą na Warszawę w październiku 1914 r.

Podokres III-ci od stycznia 1915 r. do 15 marca, względnie 15 lipca 1915 r., kiedy sformowany w Królestwie Polskiem pułk 4-ty piechoty rusza w pole.

Legiony tworzą dwie prawidłowe brygady piechoty.

Pierwsza brygada J. Piłsudskiego, szef sztabu W. Sosnkowski, liczy oficyalnie dwa pułki: 1 i 5, o trzech batalionach każdy, zaś według wewnętrznych zarządzeń własnych — trzy pułki strzelców: 1, 2 i 3, o dwóch batalionach każdy; dywizyon kawaleryi, wkrótce zawierający trzy szwadrony ułanów; dywizyon artyleryi; kompanię saperów; oddział telefoniczny brygady; oddział sanitarny.

Druga brygada liczy dwa pułki piechoty: 2 i 3, o trzech baonach każdy; dywizyon kawaleryi o dwóch szwadronach, oraz trzy baterye artyleryi.

Cała artylerya legionowa poczęła otrzymywać z początkiem 1915 r. armaty nowych modeli.

W pułkach piechoty zjawiają się w styczniu oddziały karabinów maszynowych. Dyspozycya Januszajtisa z dnia 17 stycznia przydziela do 2 komp. 2 pp. oddział karabinów maszynowych pod dowództwem legionowego oficera, który bezpośrednio przybył z Bruck pod Wiedniem z ukończonego pierwszego kursu instruktorów dla legionowych oddziałów karabinów maszynowych.

Jak w drugim, tak i w trzecim okresie lwią część organizacyjnej roboty w legionach przeprowadza, przydzielony do komendy legionów, kap. generalnego sztabu Włodzimierz Zagórski, który pozostaje szefem sztabu komendy legionów, przyjeżdża z nią na teren Królestwa Polskiego do Piotrkowa, gdzie tworzy się z batalionu uzupełniającego, sformowanego w Jabłonkowie i uzupełnionego przez zaciąg w Królestwie, oraz kadry, wydzielonej z „Karpackiej Brygady“ na postoju w Kołomyi, 4-ty, a później 6 pułk piechoty, kompania techniczna i sztabowa przy c. i k. komendzie legionów.

Tymczasem nad 2-ą brygadą obejmują kolejno dowództwo c. i k. wyżsi oficerowie: gen. Zaleski i pułkownik Küttner. Ten ostatni, jak wskazuje dyspozycya odwrotu z dnia 1 czerwca 1915 r., stoi na czele 3 grup legionowych: Januszajtisa, Zielińskiego i własnej, w której znajduje się również kompania huculska, 300 ludzi licząca.

Podokres IV-ty. Od 15 lipca 1915 r. do zejścia z frontu nad Stochodem i przejścia do rezerwy armii Leopolda Bawarskiego pod Baranowiczami.

Legiony tworzą prawidłową dywizyę. Zjednoczone niebawem na terytoryum Polesia Wołyńskiego, otrzymują własny odcinek w walkach pozycyjnych nad Styrem, później zaś nad Stochodem.

Pierwsza brygada liczy wówczas trzy dwubatalionowe pułki piechoty: 1, 5 i 7, zaopatrzone w oddziały karabinów maszynowych; stale od sierpnia 1916 r. rozporządza również 1 pułkiem ułanów, w skład którego wchodzą cztery szwadrony, a tworzy się szwadron piąty (spieszony). Próba utworzenia oddziału karabinów maszynowych przy 1 pułku ułanów zawiodła. Powołana do życia w 1915 r. konna baterya została w sierpniu 1916 r. rozwiązana. Przy I brygadzie powstała kompania saperów (pluton pontonów), oddział telefoniczny, oddział sanitarny z własnym polowym szpitalem, oddział taborów z warsztatami, oddział prowiantowy, piekarnia polowa, żandarmerya polowa oraz urząd poczty polowej.

Druga brygada liczy dwa trzybatalionowe pułki piechoty: 2 i 3, pozostaje pod dowództwem c. i k. pułk. bryg. Küttnera. Z chwilą objęcia odcinka nad Stochodem dowództwo brygady przechodzi w ręce pułk. Hallera.

Trzecia brygada liczy również dwa trzybatalionowe pułki piechoty: 4 i 6. Dowództwo nad brygadą sprawuje do połowy lipca 1916 r. pułk. c. i k. armii Grzesicki, który był przedtem komendantem grupy legionów w Piotrkowie, później zaś pułkownik c. i k. armii Szeptycki. Szefami sztabów drugiej i trzeciej brygady są kapitanowie i porucznicy c. i k. armii.

Przy 2 i 3 brygadzie istnieje 2-gi pułk ułanów o czterech szwadronach. We wrześniu 1916 r. pod Dubniaki przybywa dywizyon haubic polowych. Nadto oddziały techniczne, miotaczy min, reflektorów i armatek szybkostrzelnych w walkach pozycyjnych posiadają częściowo obsługę legionową.

Oczywiście, iż komenda legionów posiada w okresie IV-ym wszystkie urządzenia, przysługujące dowództwu dywizyi, a więc urząd duszpasterski, oddziały taborów, intendantury, prowiantowy, piekarnię polową, warsztaty, szpital dywizyjny, żandarmeryę polową oraz oddział poczty polowej.

Zakończenie podokresu IV-go. Dywizya legionów pod dowództwem gen. St. Puchalskiego, później Z. Zielińskiego, wreszcie St. Szeptyckiego, przemianowana wkrótce w Polski Korpus Posiłkowy przy c. i k. armii austro-węgierskiej. Liczy: *sześć pułków czyli: 18 batalionów piechoty po 4 kompanie w każdym.* Odchylenie od systemu 3-kowego daje się zauważyć tylko w I brygadzie, a i tu tylko do 1 października 1916 r., kiedy następuje przeformowanie I brygady w myśl ogólnego legionowego *Ordre de bataille; dwa pułki ułanów; jeden pułk artyleryi.*

Od podokresu III począwszy, na czele tyłowych urządzeń legionów stoi t. zw. Komenda Grupy z siedzibą początkowo w Piotrkowie, później w Kozienicach, w końcu w Dęblinie

z trzema batalionami uzupełniającymi i kadrą artyleryi. Stacye zborne legionów: Wiedeń, Buda-Peszt, Praga, Lwów, Przemyśl, Kraków, Lublin i Piotrków. Polskie oddziały legionowe w c. i k. szpitalach, sąd polowy, dom uzdrowieńców, biuro werbunkowo-ewidencyjne, zamienione później w centralny urząd ewidencyjny.

Werbunek przez wszystkie okresy ochotniczy. Prowadził tę pracę Departament Wojskowy N. K. N. (pułk. Sikorski), którego kompetencye wojskowe zrazu miały zakres Komendy Grupy, później zaś, w miarę wzrastania militarnej siły legionów, ograniczone zostały przez naczelną komendę c. i k. armii przez uwojskowienie werbunkowego aparatu. Z wojskowych agend prowadził Departament Wojskowy do chwili ostatniej pewne roboty związane z wydawnictwami wojskowemi, gromadzenie archiwów, oraz stworzył t. zw. komisyę umundurowania. Poważny dział pracy Departamentu Wojskowego stanowiło wyjednywanie zapomóg i zasiłków dla rodzin legionistów w myśl przyznanych przez c. i k. rząd ustaw i przepisów dla żołnierzy i oficerów armii austro-węgierskiej.

M. PORWIT.

Dowódca kompanii jako wychowawca.

W chwili powstania wielkiej armii polskiej obejmą siłą rzeczy dowództwa kompannii oficerowie młodzi, a wśród nich wielu bez twardej szkoły wojennej i bez dłuższego pokojowego przygotowania. Dowództwo kompanii jest pierwszem stanowiskiem samodzielnem, temsamem—odpowiedzialnem.

Służba wojskowa oparta na powszechnej powinności wojskowej, prócz swego głównego zadania, t. j. przygotowania do wojny, ma i drugie, równie ważne.

Armia musi być w naszych warunkach szkołą, która da państwu naszemu wiernych i karnych obywateli.

I mimo, że chwila obecna jest pod tym względem przełomową, mimo, że napozór zmienia się zasadniczy stosunek armii do wychowania narodowego, w naszych warunkach armia jest tą zbawienną szkołą wychowania obywatelskiego, która będzie uświadamiać narodowo i kształtować ludzi dorosłych, a kontynuować pracę, prowadzoną, wzgl. wszczynaną dopiero w zreformowanej szkole polskiej.

To doniosłe znaczenie armii dla wychowania narodowego nie zmniejszy się mimo zasadniczych przełomów dni ostatnich.

Nauczycielami będą dowódcy kompanii.

Nasuwa mi się szereg uwag, rzeczy nienowych, bo opartych na praktyce i doświadczeniach armii stałych, na służbie długoletniej, którą my dopiero rozpoczynamy.

Każdy oficer dochodzi do tych wniosków z biegiem służ-

by. Chciałbym je tutaj podać nie jako naukę, bo jednakowo uczymy się wszyscy, lecz jako temat do rozważania; rozważanie to wielokrotnie opłaci się.

Służba dowódcy kompanii obejmuje trzy główne działy, t. j. wyszkolenie, wychowanie i zaspokojenie potrzeb kompanii. Zajmiemy się wychowaniem żołnierza. (Sł. pol. 4). Ten obowiązek zawodu oficerskiego, a szczególnie dowódcy kompanii, wymaga gruntownego przygotowania. Nie chcę poprzestawać na suchem wyliczeniu zalet, jakie winny oficera cechować, wynikną one z dalszego rozważania.

Kształtować charaktery i dusze ludzkie potrafi tylko ten, kto poznał prawa i warunki rozwoju człowieka, t. j. psychologię. Znajomości tej nie da szkoła; da ją praktyka, da ją stała obserwacya i zgłębianie ludzi przez długi nieraz okres czasu.

Dla obydwu celów służby wojskowej—tak dla wojny, jak i dla wychowania narodowego—kształtować należy ludzkie charaktery, rozjaśniać umysły i krzewić wzniosłe uczucia.

Całokształt służby daje dowódcy kompanii ogromną ilość środków do osiągnięcia powyższego celu. Podział ten niech będzie dla nas dyspozycyą; jest to podział sztuczny dla uwydatnienia pewnych czynników wychowawczych i ułatwienia rozważania.

Szkoła charakteru człowieka prostego, a takim będzie nasz rekrut, nie może oprzeć się wyłącznie na nauczaniu. Muszą tu działać czynniki suggestywne, wynikające z stanowiska oficera, jako dowódcy, z jego autorytetu, czyli w praktyce:

Szkołą charakteru jest służba wewnętrzna i praktyczna, dając szerokie pole do wyrobienia tych wszystkich zalet, których brak naszemu narodowi, ucząc karności, porządku, sumienności i punktualności. W sumiennem spełnianiu obowiązków znajdzie żołnierz szkołę życiową, która—jeśli nie przez zrozumienie, to przez przyzwyczajenie—zasady te mu wpoi, a po wyjściu z wojska zachowa.

Czem zaś zmusić można żołnierza do spełnienia nawet najdrobniejszych rozkazów?

Dowódca kompanii, jak również każdy oficer, wychowuje wzorem i przykładem osobistym, swem stanowczem i konsekwentnem postępowaniem, zwłaszcza w wydawaniu rozkazów, i kontrolą.

Dowódcę cechować winna żelazna wola; by ująć w karby i wpoić rygor w ludzi, których mianujemy słowem „cywile", trzeba ich wziąć poprostu w swe moralne posiadanie. Trzeba, by żołnierz spełniał rozkazy dlatego, że jego dowódca tego chce. Uzyskuje się to przez stanowcze i pewne siebie zachowanie się przed frontem. Żołnierz musi prócz zrozumienia służby odczuwać moralną przewagę swego dowódcy; pewność siebie zmusza ludzi do uległości, a wyklucza filozofowanie u ludzi zdolnych.

Po drugie, trzeba swe wszystkie obowiązki spełniać najskrupulatniej, by być istotnie wzorem.

Szczególną uwagę poświęcić należy sposobowi wydawa-

nia rozkazów, konsekwentnie strzedz ich wykonania, z czem łączy się dalszy czynnik wychowawczy wagi bardzo doniosłej, t. j. kontrola.

Rozkaz winien być dla żołnierza święty, winien być wykonalny i wydawany tylko wtedy, gdy istotnie zachodzi potrzeba. Dużą wagę ma forma i sposób wydania.

Rozkaz niewypełniony psuje dyscyplinę; dlatego też na wszystkie stałe zarządzenia, jak i jednorazowe rozkazy rozciągnąć należy stałą kontrolę. Nie dopuścić do tego, by żołnierz spotkał się z ewentualnością, że rozkaz można jednakowoż przekroczyć lub ominąć—nie dopuścić do demoralizacyi.

Pomocnikami dowódcy kompanii w zakresie służby wewnętrznej są oficerowie kompanijni, a zwłaszcza drużynowi. Dowódca kompanii roztoczyć winien swą opiekę na ich służbę, zwłaszcza stosunek do żołnierzy, i nie dopuścić do nadużyć.

Tymi to sposobami kształtuje się charakter żołnierza.

Małe odstępstwo od tematu.

Łączy się z nim zagadnienie: dlaczego w pewnych oddziałach służba idzie łatwiej, w innych jakoś ciężko i opornie.

Powtórzę słowa jednego z obecnych dowódców pułku: „Tajemnicą wzorowej służby jest wczesne wstawanie“ i co za tem idzie pracowitość.

Rzecz prosta, że temsamem zawód oficerski staje się ciężkim i żmudnym. Ponadto—prócz zawodu—także stan oficerski nakłada trudne obowiązki.

Do tych trudności musimy się jednakowoż przyzwyczaić, musimy je pokonywać, nie zważając na to, że się one może ogółowi wydają łatwemi i prostemi. Na zajęcia patrzeć musimy jako na codzienny nasz zawód, a nie jak na stan przejściowy, mimo, że jesteśmy odosobnieni i nie znajdujemy moralnego poparcia z zewnątrz.

Wywołaliśmy ruch zbrojny, musimy pracę zaczętą kontynuować w jej najtrudniejszej części.

Ludzi, których odstrasza szara garnizonowa praca i łatwiejszych szukają zawodów, wiemy jak nazwać.

Ludzie, którzy bez przekonania i nie dla służby ją rozpoczynają, znajdą chyba w głębi własnej duszy sąd swego honoru, że są szkodnikami na tak ważnem polu pracy narodowej.

Gdy więc służba wojskowa jest szkołą charakterów, musi równocześnie rozwijać umysły i budzić uczucia przytłumione, lub wręcz zamarłe.

Wychowawczo wpływa na umysł żołnierza:

1) nauka dziejów ojczystych;
2) nauka artykułów wojennych i o przysiędze wojskowej;
3) nauka służby (Sł. pol. 18).

Naukę dziejów i artykułów wojennych prowadzą wyłącznie oficerowie, naukę służby również podoficerowie. W naszych warunkach na dwa pierwsze tematy winien nauczać, jeśli nie dowódca kompanii, to najstarszy z oficerów kompanijnych, gdyż to jest nauka najodpowiedzialniejsza.

Tylko ten dążyć może do odzyskania niepodległości i utraconej świetności narodu, kto wie, że one istniały. Nieznajomość dziejów ojczystych spowodowała współczesny smutny stan społeczeństwa; a nawet „polska szkoła“ lat ostatnich nie dała swym wychowankom wystarczającego podkładu.

Prawdziwa szkoła polska będzie rzeczywistą nauczycielką i zmieni napewno charakter sprzeczności, temsamem pracę naszą ułatwi.

Dzieje ojczyste dają ponadto niezliczone przykłady tych obowiązków wobec ojczyzny, o których mówią artykuły wojenne. Dzieje wojska polskiego są integralną częścią naszych dziejów przedrozbiorowych, a istotą porozbiorowych. Żołnierz musi dowiedzieć się, że istnieje chlubna tradycya, że dzięki jego poprzednikom jedynie dowiedliśmy światu po rozbiorach, że naród polski istnieje.

Zaciąży na żołnierzu obowiązek utrzymania tej świetnej tradycyi.

Nauka artykułów wojennych wymaga wstępu; dla dalszego mianowicie rozpatrywania koniecznie wyjaśnić należy w drodze pogadanki pojęcie ojczyzny, państwa i władzy wojskowej. Po scharakteryzowaniu stanu żołnierskiego, jako obrońcy ojczyzny, należy omówić przysięgę wojskową, poczem przejść do katechizmu żołnierskiego, tych sześciu żołnierskich obowiązków, dalej do nagród za dobre i kar za złe ich wypełnianie. Tą drogą dojdziemy do zrozumienia znaczenia i honoru stanu żołnierskiego.

Na tej podstawie oparta nauka służby i służba sama da napewno dobre wyniki; tu jest równocześnie początek uświadomienia narodowego.

Sposób przeprowadzenia nauki nie jest mym tematem. Podkreślić chciałbym jednak znaczenie ustawicznego nauczania, nawet kilkakrotnego powtarzania, zwłaszcza tych rzeczy, o których uczą podoficerowie.

Odnośnie do rekrutów nie karać początkowo, lecz przepisy powtarzać.

Nauczanie i stała kontrola muszą być tembardziej zadaniem oficera, ponieważ nie wytworzył się jeszcze u nas stan podoficerów aktywnych.

Po trzecie oddziaływa dowódca komp. na duszę żołnierza. Do oddziałów przychodzić będą ludzie młodzi o duszach wrażliwych, które łatwo wziąć w posiadanie, ale i spaczyć łatwo.

Przywiązanie żołnierzy zyska dowódca kompanii przez troskliwą dbałość o ich potrzeby, przez załatwianie ich próśb i zażaleń, i karanie dyscyplinarne, jednem słowem przez raport.

Dbałość o potrzeby żołnierza, zajmowanie się jego sprawami prywatnemi—budzi zaufanie żołnierza do dowódcy, z drugiej zaś strony jest znakomitą sposobnością poznania człowieka.

Podkreślę tu znaczenie apelów dla wypłaty żołdu i połączonych z nimi omówień zdarzeń ostatniej dekady [1]).

Dalsze środki w ręku dowódcy kompanii to są pochwały, zwłaszcza żołnierzy gorszych, u których widzi się poprawę; nagrody, jak np. lżejsza służba, honorowe odznaki, porównanie funkcyi podoficerskich i. w. i., wreszcie nagany, których w stosunku do szeregowców za formalne kary nie uważa się.

Wdzięczną drogą do duszy żołnierza jest raport, tak źle pojmowany u nas dawniej.

Zarzuciliśmy przechodzenie przed frontem i sypanie karami na prawo i lewo. Lepiej wysłuchać żołnierza pojedyńczo. Wdajmy się z nim w rozmowę, wybadajmy pobudki, bardzo często kara okaże się zbędną po bliższem poznaniu człowieka i rozpatrzeniu sprawy.

Jeśli musi się ukarać, to ostrożnie. Nie trudno stępić ostrze kar dyscyplinarnych, poczem atmosfera życia kompanii staje się duszną i pozostają sądy wojskowe ze swą surową jurysdykcyą. Kara ma działać na ambicyę żołnierza; można więc karać wtedy tylko, gdy się ma pewność, że żołnierz zna przepis, któremu uchybił. W armii niemieckiej jest zwyczaj, że żołnierza przez pierwsze cztery tygodnie prawie nie karze się, również przed przysięgą lżej. Podobnie rozważnie nakładać pierwszą karę aresztu, gdyż tu można przez niedopatrzenie człowieka zdemoralizować.

Żołnierz, który poznał swe obowiązki, a przy raporcie swą winę, odniesie z kary korzyść, inaczej widzieć w niej będzie niesprawiedliwość.

Oczywiście dla dobra dyscypliny nie wolno oszczędzać jednostek, gdy chodzi o przykładne ukaranie.

Przy raporcie załatwia dowódca kompanii również prośby i zażalenia.

Normalne warunki dadzą dowódcy kompanii prawo urlopowania żołnierzy. Urlop nie jest prawem żołnierza, lecz nagrodą za sumienną służbę i to jest główny temat żołnierskich próśb. Opłaci się wysłuchać je cierpliwie, wejść w sytuacyę, a przez rozważne przychylenie się do prośby zaskarbić wdzięczność żołnierza.

Zażalenia winny należeć do rzadkości; ich załatwianie szczegółowo omawia „Przepis o zażaleniach" (J. I. C.).

Wszystkie te sprawy dadzą dowódcy kompanii dokładny wgląd w życie żołnierza, nawet bez częstego pozasłużbowego

---

[1]) Ltf. Truppendienst 89.

stykania się z nim, w czem winni dla dobra dyscypliny zastąpić dowódcę kompanii oficerowie kompanijni.

Sam ze siebie wypłynie dobry duch oddziału. Żołnierz, który wierzy swemu dowódcy, zna swe obowiązki i ma zaspokojone potrzeby, nie będzie odczuwał ciężaru służby wewnętrznej i zewnętrznej.

Bez nakazu zaśpiewa przy powrocie z najforsowniejszych ćwiczeń i w wiele lat po wyjściu z wojska, zachowując te wszystkie zalety, jakie mu wpoiła służba, wspominać będzie z dumą: „W naszej kompanii“.

FR. JANSSEN.

Psychologia a wojsko[1]).

Przed wojną powoływano pod broń zaledwie część popisowych, obecnie wydaje się już zarządzenia o wychowaniu wojskowem młodzieży w latach poprzedzających służbę wojskową. W przyszłości nawet ludzie, których dotychczas jako mniej zdatnych przydzielano do pospolitego ruszenia, będą musieli odbyć pewien okres wyszkolenia wojskowego.

W ten sposób służba wojskowa staje się czynnikiem wychowczym, który zarówno wskutek tego, że obejmuje całą ludność męską, jakoteż dzięki swemu znaczeniu dla jednostki i całego narodu można porównać jedynie z powszechną szkołą ludową. W dzisiejszych warunkach można służbę wojskową istotnie uważać za dalszy ciąg szkoły ludowej.

Psychologia doświadczalna od dziesiątków lat z coraz lepszym skutkiem opracowywała okresy, leżące przed czasem służby wojskowej, a więc wczesne lata dziecinne, lata szkolne i okres młodzieńczy; natomiast unikała ona prawie zupełnie okresu życia żołnierza i wogóle dziedziny wojskowości. W dawniejszej literaturze prawie jedynym jest major *A. Meyer*, który usiłował, najczęściej w formie projektów, zastosować psychologię naukową do zagadnień wojskowych. W wielu artykułach omawia on teoretycznie, w części zaś i doświadczalnie swój specyalny temat: psychologię wykształcenia w strzelaniu, rozszerzając jednak swe rozważania psychologiczne także do in-

---

[1]) Psychologie und Militär. Von Franz *Janssen*. Zeitschrift f. pädag. Psychologie und experimentelle Pädagogik. 18. Jhrg. H. 3—4; str. 97—109.— Tłom. *K. Gostyński*.

nych spraw wojskowych [1]). Od tego czasu psychologia i wojsko nawiązały pewną łączność jedynie w dziedzinie doświadczeń, w sprawie zeznań sądowych i pracy żołnierzy. Dopiero w najnowszych czasach *Curt Piorkowski* po raz pierwszy wprowadził w wojsku ściśle psychologiczne doświadczenia i spowodował władze wojskowe do założenia stacyi doświadczalnych [2]). Te nieliczne doświadczenia wyczerpują narazie pracę doświadczalną w zakresie wojskowości.

Potrzeby czasów obecnych wywołują w czasopismie „Zeitschrift für pädagogische Psychologie und experimentelle Pädagogik" szereg artykułów, przeważnie z dziedziny pedagogii wojskowej, p. t. „Przyczynki do psychologii rannych". *J. W. Ruttmann* omawia zagadnienia psychologiczne i pedagogiczne opieki nad inwalidami [3]). *W. Stern* zachęca do nadsyłania przyczynków do pedagogii rannych [4]). *A. Sikkinger* po raz pierwszy zastosowuje psychologię różniczkową do spraw wojskowych [5]), zestawiając wspólne podstawy systemu szkół mannheimowskich i organizacyi kompanii ozdrowieńców. Nowsza literatura, zwłaszcza od chwili wybuchu wojny, przedstawia nieraz równocześnie życie duchowe żołnierza i ludzi pozostałych w kraju, omawia przeważnie stany psychiczne i zagadnienia, nienadające się do ścisłego i doświadczalnego opracowania; w metodzie swej jest ona przeważnie opisową i obserwatorską, w formie raczej beletrystyczną, a nie naukową. Ugrupowanie rzeczowe tej literatury jest niemożliwe. Studyum *R. Zentgrafa* [6]) nie może być uważane za dzieło fachowca; autor omawia wyłącznie żołnierza w czasach pokojowych, podaje jednak nieraz słuszne obserwacye człowieka, „który ciałem i duszą był żołnierzem". Pierwszą „niejako systematyczną książką, zawierającą rys życia duchowego żołnierzy na froncie", jest praca *E. Evertha*: „O duszy żołnierza w polu [7]). Tak samo *M. Dessoir* [8]) zwraca się narazie do szerokich kół czytelników. Jedynie *R. Sommer* [9]) w książce: „Wojna a życie duchowe" dotyka

[1]) „Psychologisches zur Schiessausbildung" w „Beiträge zur Geschichte d. Handfeuerw.", Drezno 1905 r.—„Exper. Anal. psychol. Vorg. b. Schiessen". Arch. f. ges. Psych. XX, 4. - „Vorschläge...." l. c. XXII, 1. „Anschauung u. Selsät. b. Schiessen". Neue Mil. Bl., 54, H. 3 i 4—„Die Bedeut. d. mod. Psych. f. d. Militärw., l. c. 53, H. 6, 9, 10—„Psych. u. mil. Ausbildung" Ztschft. f. päd. Ps. u. exp. Päd. XIII H. 2.

[2]) Praca nieogłoszona drukiem.

[3]) Psychologische u. päd. Fragen d. Inralidenfürsorge; l. c. XVI, str. 459.

[4]) Notwendigkeiten u. Möglichkeiten d. Kriegsverletzten — Pädagogik; l. c. XVII str. 208. Praca bardzo wartościowa dzięki swej systematycznej budowie i podaniu literatury o medyczno-pedagogicznych zagadnieniach. Por. l. c. XVII, str. 241 *Cohn*: Die Kriegsblinden u. ihre päd.-psych. Behandlung.

[5]) Der Differenzierungsgedanke in seiner Anwendung auf Genesenden Kompagnien; l. c. XVII, str. 353.

[6]) „Der Soldat, ein Versuch zur Militärpsychologie". Leipzig 1914.

[7]) „Die Sele d. Soldaten im Felde". (Por. ocenę w „Bellonie", str. 729, przyp. tł.).

[8]) „Kriegspsychologische Betrachtungen". (Por. ocenę w „Bellonie" str. 729, przyp. tł.).

[9]). „Krieg u. Seelenleben". Leipzig 1916.

ściślejszej dziedziny psychologii wojskowej, podaje obszerny obraz całej dziedziny faktów psychicznych i zmian wywołanych przez wojnę i dochodzi do rozważań z zakresu psychologii narodów [1]).

Brak jednak dotąd podniety, *aby całą dziedzinę wojskowości wcielić w koło rozważań naukowych, dziedzinę tę zbadać według zagadnień doświadczalnych, stwierdzić możliwość, potrzebę i zakres pracy dla badań psychologicznych i pedagogicznych, i wezwać koła naukowe i wojskowe do współpracy.*

To zadanie chce spełnić niniejszy artykuł.

I.

System wojskowy, rozrosły organicznie od stuleci, rozróżnia dwie grupy stopni służbowych: podwładnych i przełożonych. Jedna grupa obejmuje wszystkich tych, których zachowanie się należy uważać przeważnie za bierne, którzy mają słuchać. Druga grupa łączy w sobie jednostki przeważnie czynne, ludzi, którzy mają rozkazywać. Tem samem określa wojsko zaabsorbowanie przedewszystkiem jednej dziedziny życia wewnętrznego, *woli* i podaje dwa główne kierunki tej dziedziny w sprawie akcyi i reakcyi. Mówiąc językiem psychologicznym, wyrazimy się: rozkazujący podają powód — „podnietę“—akcyi, słuchający mają wykonać reakcyę.

Doświadczenia z pierwszych lekcyi musztry wykazują w dostateczny sposób, jak pewne typy rażą odrazu przez przedwczesne, spóźnione lub mylne reagowanie, jak ściągają na siebie nagany, kiedy, starając się poprawić, spieszą się jeszcze bardziej lub opóźniają, jak swe czynności spełniają coraz gorzej; przełożony coraz surowiej karci tych ludzi, zaostrza i przedłuża czas ćwiczenia dla całego oddziału, a ludzie ci, widząc niezrozumienie ich dobrej woli, tracą ochotę do służby i stają się powodem gniewu przełożonych.

Już w tym wypadku może psychologia pomódz wojsku. Metodami psychologii doświadczalnej [2]) stwierdzono, że nie wszyscy ludzie mogą jednakowo reagować. Po otrzymaniu podniet—rozkazu—jedni zwracają całą uwagę na mięsień, niejako zbyt szybko dochodzą do celu i reagują przedwcześnie, albo w braku zastanowienia błędnie; inni zadługo przejmują podnietę, wskutek tego zapóźno wykonywują skurcz mięśnia; trzecia grupa wreszcie stoi pośrodku obu wypadków krańcowych. W związku z tem niektórzy psychologowie rozróżniają trzy rodzaje typów reagowania: mięśniowy, czuciowy i mieszany, czyli naturalny typ. Gdyby więc psychologowi wolno było dla każdego rekruta za pomocą odpowiednich doświadczeń ustalić typ reagowania, mógłby on z jednej strony oszczędzić przełożo-

[1]) Wykaz ten nie jest zupełny, można wymienić jeszcze kilkanaście prac, wydanych przed wojną i w ostatnich latach. Natomiast istotnie niema dotąd książki, ujmującej całokształt psychologii wojskowej. (Przyp. tł.).

[2]) Por. Wundt. Physiologische Psychologie, 8 wyd., tom III.

nym pracy i gniewu przez oznaczenie krańcowych typów i przez propozycyę oddzielnego ćwiczenia tych ludzi, z drugiej zaś strony wziąć w obronę owe typy krańcowe, gdyż ich nieudolność nie wynika z złej woli, lecz z niemożności. Ponieważ jednak według doświadczeń *Wundta* można wszystkich ludzi — do pewnego stopnia—za pomocą ćwiczenia doprowadzić zależnie od potrzeby do typu czuciowego lub mięśniowego, wobec tego psycholog wojskowy mógłby wskazać jakimi środkami należy bez trwonienia sił dojść do reagowania normalnego, potrzebnego dla wojska. Współdziałanie psychologa w sprawach wojskowych mogłoby więc iść w dwóch kierunkach: bada on szeregowych i dzieli ich według typów; uczy przełożonych uwzględniania tych typów i traktowania oddzielnego, aby jak najprędziej, najkrótszą drogą przetworzyć ich na typ normalny.

Przytoczony przykład oświetla nam równocześnie dwie strony naszego zagadnienia: trzeba psychologii umożliwić badanie żołnierzy i urządzeń wojskowych pod względem psychologicznym i zaznajamianie przełożonych z poglądami psychologicznymi i pedagogicznymi.

Jak wielkie znaczenie ma znajomość wymienionych typów, to okaże się nietylko w okresie wyszkolenia, ale tembardziej na wojnie, ponieważ niewystarczającą działalność żołnierza może wywołać fakt, iż danego zadania nie mógł on wykonać wskutek swego *psychicznego* ukształtowania. Dla potrzeb wojskowych jest równie ważną rzeczą posiadanie dokładnych i o ile możności w cyfrę ujętych danych o zdolności żołnierzy do skupienia uwagi, zjawiska związanego ściśle z reakcyą. Psycholog wojskowy mógłby stwierdzić, czy danego żołnierza należy zaliczyć do „klasy dodatniej“, jako szybko i pewnie, a conajmniej powoli i pewnie reagującego, czy też musi on być uznany za reagującego—w klasie ujemnej—szybko, lecz niepewnie, albo nawet powoli i niepewnie. Tak samo nie jest rzeczą obojętną—np. w służbie wartowniczej—czy dany żołnierz jest zdolny: 1) mniej więcej równomiernie skupiać swą uwagę na *jeden* przedmiot, albo 2) rozdzielać równomiernie napięcie uwagi na różne przedmioty. Inni znów ludzie mogą: 3)ześrodkować skupioną uwagę tylko na krótki czas, inni zaś 4) posiadają zdolność zwracania uwagi w zupełnie krótkich odstępach czasu na najrozmaitsze przedmioty (typ nadzorcy)[1]. Grupa 5) obejmowałaby tych, którzy przy wszystkich powyższych doświadczeniach nie odpowiedzieli warunkom. Jest więc rzeczą usprawiedliwioną, by psycholog wojskowy stwierdzał zdolności żołnierzy pod względem możności skupiania uwagi, aby poznać dokładnie do jakich zadań dany żołnierz jest szczególnie uzdolniony, od jakich czynności należy go wyłączyć, a wreszcie, w jaki sposób również na tem polu można wykształcić typ normalny.

---

[1]) Por.: Piorkowski: Beiträge z. psych. Methodologie d. wirtschaftlichen Berufseignung. Leipzig 1915.

W doświadczeniach tych nie chodzi bynajmniej o wydawanie oceny, czy dany osobnik jest lepszym lub gorszym żołnierzem. Chodzi jedynie o ustalenie indywidualności, której rodzaj i zakres trzeba określić i jak najlepiej wyzyskać ze względu na oszczędność czasu i pracy. Praktyka wojskowa stała dotychczas na tem stanowisku, że od każdego człowieka można wszystkiego wymagać, i sądziła, iż równomierne *ćwiczenia* mechanizujące doprowadzą do uzupełnienia braków. *Piorkowski* [1]) tak pisze o tym przedmiocie: „Prawie wszystkie prace, podejmowane w sprawie zmiany i przekształcenia dyspozycyi, wykazały prawie jednozgodnie, że *pomimo wytężonego ćwiczenia,* zwłaszcza przy funkcyach psycho-fizycznych, pierwotne uzdolnienie wyraźnie występuje we wszystkich ćwiczeniach, tak, iż nauka potwierdza stare przysłowie: „Nikt nie może wyleźć z swej skóry“, przynajmniej na polu psycho-fizycznem. Zdaje się, że każda jednostka ma pewien wrodzony rytm i pewne tempo [2]), których żadne ćwiczenie nie może usunąć, ani nawet na pewien czas przesłonić. W każdym razie *najwyższą* wydajność w pracy osiąga każda jednostka tylko w wrodzonych, właściwych sobie formach uwagi i reagowania“.

Jeżeli od tych wyodrębnionych i prostych zdolności psychicznych przejdziemy do zjawisk bardziej złożonych, jakich wymaga wojsko w służbie automobilistów, telegrafistów, artylerzystów, lotników i t. d., zobaczymy, że chodzi tu również o znalezienie odpowiedniego człowieka dla uzyskania jaknajlepszych wyników. Podstawę stanowią tu prócz pewnego poziomu inteligencyi również właściwości uwagi i reagowania; w jaki sposób można te właściwości znaleźć w formie charakterystycznej dla *całokształtu* danej czynności — o tem pouczają nas prace psychologów amerykańskich w celu porady zawodowej. Metody te po raz pierwszy ogłosił prof. *H. Münsterberg* [3]). Jeżeli nawet *Piorkowski* [4]) odrzuca jego doświadczenia z tramwajarzami, ponieważ analiza psychiczna Münsterberga „tylko w części odpowiada faktom“ i „nie uwzględnia momentu *nieprzewidzianego* wypadku“, to jednak metody te były epokowemi dla badań zdolności, mogły zaś być uzupełnione i poprawione; w rzeczywistości *Piorkowski* wyzyskał je z pomocą nowych sposobów badania, które znalazły zastosowanie w badaniach nad automobilistami wojskowymi. O ile na tem polu można już zanotować przeniesienie doświadczeń do praktyki wojskowej, o tyle doświadczenia Münsterberga nad telefonistkami wymagają jeszcze potwierdzenia ich stosowalności w dziedzinie wojskowej. Jednak analogie już istnieją, podobnie jak jego „badania w sprawie służby na okrętach“ [5]) można przenieść w dziedzinę marynarki. Równocześnie z innej strony podjęto badanie w sprawie uzdolnień psychicznych lotników, w któ-

[1]) Piorkowski, l. c., str. 31.
[2]). W. Stern: Differentielle Psychologie.
[3]) Münstenberg: Psychologie und Wirtschaftsleben, 2 wyd. Leipzig 1913.
[4]) l. c. str. 20,
[5]) l. c. str. 55.

rych usiłuje się ustalić metody i zainteresować kierownictwo wojskowe do doświadczalnego badania tych zagadnień [1]).

Ameryka wyprzedziła państwa europejskie w dziedzinie psychologii stosowanej, wprowadzając do porady zawodowej, „Vocational Guidance“, psychologów wykształconych naukowo; podobnie osiągnie ona znaczne korzyści w naukowej organizacyi pracy, „Scientific Managament“, przez psychologów i wyzyskanie *systemu Taylora.*

Fr. W. Taylorowi [2]) udało się np. za pomocą studyów nad węglarzami o „najodpowiedniejszej szybkości i najwłaściwszem poruszaniu łopatką, o podziale pauz i t. p. uzyskać taki rezultat, że według dawnego planu 500 robotników wykonywało tę samą pracę, jaką po wprowadzeniu ulepszeń mogło wykonać 140 robotników“. Konieczność walki okopowej nasuwa odrazu analogię wojskową i zachęca do doświadczeń nad używaniem łopatki i do badań, czy w wojskowości uda się uzyskać podobne wyniki w oszczędzaniu ludzi i sił. Inne doświadczenia Taylora pozwalają również na przeniesienie jego pomysłowego sposobu badania w dziedzinę wojskowości, a specyalne wymagania wojskowe czasów obecnych zwiększą jeszcze bardziej zakres zagadnień i dadzą nowy materyał do doświadczeń psychologicznych. Wojsko dążyło już dawno — tylko dotychczas czyniono to wyłącznie drogą praktyczną, a nie naukową— do zrealizowania zasadniczego problemu Taylora, który, jak określa *Piorkowski* [3]), polega na „zracyonalizowaniu przebiegu pracy przez jak najdokładniejsze wyzyskanie i ułożenie wszystkich poruszeń”. Również cel tego systemu, określony przez *Münsterberga* [4]), jako „organizacyi pracy gospodarczej tak, by uniknąć trwonienia sił i uzyskać jak największe wzmożenie wydajności“, możnaby znaleźć w każdem dziele o wojskowości niemieckiej, jeśli zamienimy słowo „gospodarczy“ na „wojskowy“, ale znów dotychczas tylko w sensie praktycznym, nie naukowym. Dlatego wywody nasze ogniskują się w życzeniu wprowadzenia psychologów wojskowych, aby podnieść wydajność pracy wojska do tego poziomu, jaki jest możliwy dzięki współpracy nauki.

To wszystko nie wyczerpuje jeszcze zakresu działalności psychologa wojskowego. Czynności jego widzimy nietylko przy badaniu urządzeń wojskowych i żołnierzy już powołanych pod broń; praca jego rozpoczyna się od współdziałania z lekarzem przy *poborze.*

W przyszłości, kiedy żądanie naukowej porady zawodowej wysunie się już w latach młodzieńczych, tak, „że urząd

---

[1]) Artykuł niniejszy został ogłoszony w marcu 1917 r. Od tego czasu metody badania lotników zostały ustalone i rozwinięte. Stacye doświadczalne, prowadzone przez zarząd wojskowy, dały bardzo ciekawe i dobre wyniki. *(Przyp. tłom.).*

[2]) Münsterberg, l. c. str. 100 i Taylor: The Principles of Scientific Management, New-York 1911.

[3]) l. c., str. 16.

[4]) l. c., str. 39.

miejskiego psychologa szkolnego będzie niedługo niezbędnym“ [1]), wojsko nie będzie mogło poprzestać na pobieżnem badaniu lekarza, który prócz stanu zdrowia stwierdza ogólne zdolności wyższych zmysłów; trzeba będzie, aby psycholog badał systematycznie i planowo ogólny stan inteligencyi, oraz typ psychiczny popisowych. Obecny stan badań umożliwia nietylko takie stwierdzenie, ale pozwala na ujęcie wyników w krótki wzór, według którego należy zaliczyć popisowego do pewnego systemu wyjaśniającego jego indywidualność psychiczną, tak samo, jak skróty lekarskie oznaczają wyniki oględzin. Właściwą wartość tych liczb można dopiero wyzyskać po przeprowadzeniu innych badań. Trzeba uprzednio stwierdzić—dla poszczególnych rodzajów broni, a zwłaszcza dla formacyi specyalnych—jakie formy życia duchowego wchodzą tu w rachubę i jakie właściwości są potrzebne do uzyskania jak najlepszej czynności w danej gałęzi służby wojskowej. *Piorkowski* podaje tabelarycznie podstawy takiego systemu [2]), według którego—np. wzór: Gr. V:I.5+Sp. 1, 2, 3,...,—należy czytać: grupa piąta wymaga poziomu inteligencyi, który należy oznaczyć liczbą pięć, prócz tego potrzebne są uzdolnienia specyalne, określone liczbami pod względem rodzaju i ilości. Jeśli więc będą gotowe oba systemy: tablica analizy psychicznej popisowych i zestawienie wymagań danego rodzaju broni, wówczas przydzielanie popisowego do oddziału odbywa się nietylko automatycznie szybko, ale równocześnie można mieć uzasadnioną nadzieję, że w połączeniu z oceną lekarską przydzieli się odpowiedniego człowieka na właściwe stanowisko. Nawet dla ludzi niepowołanych do służby czynnej, należałoby ułożyć podobne wzory i sprawdzać je co 2 lub 3, później co 5 lat. Jeżeliby w dokumentach wojskowych wprowadzono rubrykę do wpisywania tych wzorów, wówczas każdego żołnierza można byłoby zawsze wcielać do oddziału odpowiadającego jego indywidualności i podnieść przez to bitność i dobroć wojska [3]).

Z wstępnych prac psychologów szkolnych—np. według arkuszów psychologicznych *Stern'a*—i z prób dorywczych („tests“) można spodziewać się, że badania takie nie będą zabierały zbyt

---

[1]) W. Stern: Jugendkunde als Kulturforderung. Lipsk 1916. Por. również pracę tegoż autora w dziele „Aufstieg der Begabten”. Lipsk 1916.

[2]) l. c., str. 7.

[3]) Projekt autora, jak każdą nowość, może się wydać przesadnym i wywołać dyskusyę. Pomijając fakt, że w czasie wojny badania psychologiczne żołnierzy dały bardzo dobre praktyczne rezultaty, trzeba także przypomnieć, że nawet przedwojenna organizacya wojska uwzględniała w pewnym stopniu dobór popisowych według właściwości psychicznych. A mianowicie system poboru ściśle terytoryalnego był stosowany jedynie względem piechoty; do broni specyalnych dobierano ludzi z okręgów korpusowych, a nawet jeszcze szerszych, powodując się przytem nie stanem fizycznym popisowych, lecz ich uzdolnieniami do danej służby. Tylko dobór ten nie był naukowo uzasadniony i systematycznie przeprowadzany. Dopiero specyalizacya zadań w czasie wojny i brak ludzi, zmuszający do jaknajbardziej ekonomicznego wyzyskania każdej jednostki, skłoniły zarządy wojskowe do naukowego badania. O ile można dziś sądzić, pracę tę prowadzą już wszystkie państwa walczące. *(Przyp. tłóm.)*.

wiele czasu. Jednak praca opłaci się, gdyż dzięki niej można będzie wybrać ludzi szczególnie uzdolnionych i zwiększyć wyniki ich działalności. Dla ludzi używanych dotychczas na nieodpowiedniem stanowisku i uważanych za średnio lub słabo uzdolnionych, znajdzie się w wszechstronnym organizmie wojskowym zakres działania odpowiadający zupełnie ich zdolnościom. Równocześnie uniknie się takich faktów, że żołnierz, mogący oddać szczególne usługi w służbie telefonicznej, będzie czyścił konie, a człowiek, który byłby znakomitym artylerzystą, spędzi swą całą służbę w pyle kancelaryi, albo wreszcie, że ktoś o nieodpowiednich właściwościach psychicznych zostanie przełożonym.

Termin poboru będzie również stanowił właściwy czas współpracy psychologicznej dla opracowania specyalnych wypadków, np. symulacyi, sprawy ludzi niedorozwiniętych i t.p.; właśnie jednak takie sprawy wymagają, aby psycholog był tak samo, jak lekarz, łatwo dostępny, by mógł pomódz tam, gdzie zawiodą umiejętności przełożonych. Pomoc psychologów może stać się równie wszechstronną, jak pomoc lekarza, tak, że po odgraniczeniu dziedzin działania lekarza i psychologa obok izby chorych—a przynajmniej w głównym szpitalu—będzie do rozporządzenia jakieś miejsce do doświadczeń psychologicznych, a stanowisko wojskowego psychologa-doradcy będzie przewidziane w stanie przepisanym oddziałów, narówni z urzędem lekarza.

II.

Nauka wychowania doszła dopiero po wiekowym rozwoju do zrozumienia, że niekażdy człowiek może być nauczycielem i że stan nauczycielski wymaga specyalnego wykształcenia. Bez wykształcenia pedagogiczno-psychologicznego nie można dziś obejmować publicznej posady nauczycielskiej. Wobec tego usprawiedliwione jest żądanie, by oficerowie i podoficerowie, którym powierza się na przeciąg dwóch do trzech lat wychowanie młodzieży i wojska, również otrzymywali odpowiednie przygotowanie psychologiczno-pedagogiczne.

Zarówno uczeń szkoły podoficerskiej, jak kadet, czy podchorąży obierają sobie służbę wojskową jako zawód życiowy. Wobec tego oba rodzaje tych zawodów trzeba wcielić do systemu zawodów, opracowanego przedewszystkiem przez *Piorkowskiego*; dwa główne żądania jego pracy trzeba również przenieść w dziedzinę wojskowości, a mianowicie: „coraz dokładniej badać funkcye psycho-techniczne, potrzebne w poszczególnych zawodach, rozszerzać zakres badanych zawodów, a z drugiej strony, coraz lepiej budować analizę psychologiczną ludzi badanych przed objęciem jakiegoś zawodu, aby jaknajbliżej dojść do ideału: „Odpowiedni człowiek na każdem stanowisku“ [1]). Z tego wynika, że analiza zdolności musi obostrzać

[1]) l. c. str. 84.

skłonności do pewnych zawodów, przytem tym ludziom, którzy nie odpowiedzą warunkom badania, należy doradzić, aby, unikając późniejszych rozczarowań i marnowania sił narodu, poświęcili się innemu zawodowi.

Istnieją obecnie szkoły zawodowe dla obu klas przełożonych: dla jednej szkoła podoficerska, dla drugiej szkoła kadecka i akademia wojenna; specyalne urządzenia, jak np. nauka jednorocznych ochotników, kursy aspirantów oficerskich i t. p. uzupełniają wykształcenie teoretyczne. Jednak nie można dotąd znaleźć dowodów na to, że w tych zakładach i kursach wprowadzono psychologię, jako przedmiot nauczania, albo przynajmniej jako godzinę wykładową. Jeśli nawet niejedno już podjęto, co jest równoznaczne z psychologicznym sposobem rozważania przedmiotu — bowiem praktyka wojskowa nie jest złym obserwatorem i daje już dzisiaj wiele zjawisk i urządzeń psychologicznych—to jednak dotychczas można było stwierdzić zaledwie początki świadomego systemu.

Dla ludzi, wątpiących w konieczność znajomości psychologii i pewnego wykształcenia w tym kierunku, podajmy prosty przykład. Załóżmy, że należy wydać komendę: *W prawo zwrot!* Jeżeli poruczymy to człowiekowi niewyćwiczonemu wojskowo, wydanie tego prostego rozkazu nie uda się, gdyż niewojskowy nie zna rozkładu każdej komendy na dwie części— na zapowiedź i komendę wykonawczą,—nie zna tego praktycznego urządzenia psychologicznego, którego uzasadnianie potwierdza ścisła nauka. Człowiek nieobyty z temi sprawami nie uczyni tej psychologicznie subtelnej pauzy między wyrazami „w prawo“ a „zwrot“, gdyż nie wie, że „znaczna część wymaganego procesu woli przebiega niepostrzeżenie dla zewnętrznej obserwacyi“ [1]) (wewnętrzna czynność woli). Nie wie, ile czasu potrzeba, aby narządy zmysłowe przejęły podnietę przejętą akustycznie (słowo „w prawo“), aby przeszła ona do mózgu, tam weszła w pole świadomości i uzyskała w niem taki stopień wyrazistości, by treść została jasno poznana, by postanowienie zostało powzięte i akt woli osiągnął ten punkt szczytowy napięcia, który musi uzyskać komenda wykonawcza „zwrot“!, aby umożliwić pewnej ilości ludzi równoczesne wykonanie nakazu, zanim zaczną działać wpływy odwracające i rozpraszające uwagę. Komenda wykonawcza musi spowodować wykonanie aktu woli, który pobudza przewodniki, prowadzące od systemu centralnego nerwów ku kończynom, wywołuje ruch mięśni i dopiero później doprowadza przebieg zjawiska woli do widzialnego zakończenia. Człowiek nieobyty z temi zjawiskami nawet nie przeczuwa, że powyżej przytoczone procesy fizyologiczne i psychologiczne, badane same oddzielnie i w przytoczonym związku, wymagają wydatnego ćwiczenia, aby uczestniczące części ciała i mózgu wyrobiły sobie swe

[2]) Por. Wundt: Grundriss d. Psychologie, 12 wyd. 229.

drogi, że zmechanizowanie [1]) musi w tym wypadku zastępować czynności świadomości, przekazując coraz większe kompleksy czynnościom mechanicznym, tak, iż mimo różnorodność przytoczonych powyżej typów reagowania osiągnie się taki sposób wykonania rozkazu, który zarówno przełożony wojskowy i zdolność spostrzegawcza naszych oczu uznają za ścisły i dobry. Człowiek nieznający tych spraw nie przypuszcza również, że pracę jego ułatwiają także inne psychologiczne subtelności regulaminu musztry, np. osiągnięcie najwyższego skupienia uwagi zapomocą znanego przepisu: przy każdej komendzie należy przyjąć przepisową postawę zasadniczą; oczy żołnierzy mają być przy każdym rozkazie zwrócone wprost, a nie na usta przełożonego, ponieważ zmusza to ludzi, skłonniejszych do reagowania na podniety wzrokowe, do skierowania swej reakcyi w kierunku akustycznym, dzięki czemu uzyskuje się jednolitość podniety dla wszystkich żołnierzy. Dalej: jakie znaczenie może wywierać skupiona, czy też rozpraszająca uwagę postawa przełożonego, odległość jego od frontu, siła i ton głosu, przeciąganie zapowiedzi i skracanie, oraz wzmacnianie komendy wykonawczej i w. i.

Człowiek nieznający tych spraw nie umiałby również, szukając źródła błędu (t.j. niejednolitego wykonania), uwzględnić całej sieci wzajemnych stosunków, zachodzących między rozkazodawcą a wykonującym zlecenie. A stosunki te łączą się również silnie, jak kółka maszyny, wskutek czego złe funkcyonowanie, t.j. błędne wykonanie rozkazu nie zawsze jest skutkiem złej woli lub nieumiejętności żołnierzy, ale często spowodowane przez samego przełożonego, który nieraz sam powikła druty tak, iż nie wszystko „idzie, jak w zegarku", który niejednokrotnie przeoczy jakiś moment i jak przez mylne pociśniecie dźwigni psuje ruch kółek maszyny i wskutek tego „nie ma swych ludzi w ręku".

Tę naszkicowaną psychologię wydawania komendy: „w prawo—zwrot!" podaliśmy jako typową dla wszystkich innych wypadków, aby wskazać na to, że ten pozornie prosty proces jest skomplikowanym. Chcielibyśmy zwrócić uwagę na konieczność uświadomienia sobie tych praktycznie zyskanych wiadomości, ujęcia ich w system, udowodnienia potrzeby wiadomości psychologicznych, wskutek czego wysuwa się żądanie: wszyscy uczniowie szkół podoficerskich powinni otrzymywać pewne wykształcenie psychologiczne.

Przykład powyższy dotknął tylko zlekka strony *pedagogicznej* procesu. Musielibyśmy poprowadzić bardziej szczegółową analizę, gdybyśmy chcieli pszedstawić sprawę wyuczania komendy: „W prawo—zwrot!" Jednak zrozumienie potrzeby i wartości tych spraw zmusza nas do analizowania psycholo-

---

[1]) Wundt: l. c. str. 230 i 231: „Jeżeli złożone procesy woli o zgodnej treści motywów częściej powtarzają się, wówczas walka motywów staje się łatwiejszą.... Im częściej powtarza się ten proces, tem łatwiej dane poruszenie może nastąpić automatycznie, nawet wówczas, gdy podnieta nie jest odczuwaną... Proces woli staje się procesem odruchowym".

gicznego wszystkich komend wojskowych i opisania pedagogii ćwiczenia tych komend. Przytem zamknięte w sobie koła zagadnień z poszczególnych dziedzin wyszkolenia wymagają jednolitego opracowania: psychologia i pedagogika musztry pieszej, nauki strzelania, jazdy konnej, artylerzysty, automobilisty, telegrafisty, lotnika i t. p. Obowiązujący regulamin musztry trzeba byłoby zbadać, co zawiera słusznego pod względem pedagogiczno-psychologicznym, co należałoby uzupełnić, aby uczynić zeń podręcznik: „Regulamin musztry dla żołnierzy zawodowych, przedstawiony w sposób pedagogiczno-psychologiczny".

Dotychczas wspominaliśmy prawie wyłącznie o czynnościach z zakresu pracy podoficerów—instruktorów; obecnie zajmijmy się temi wyższemi cechami psychologicznemi, które są niezbędne, gdy od wyszkolenia jednostki lub sekcyi przejdziemy do dowodzenia plutonem, kompanią, pułkiem, albo większemi jednostkami wojska. Tem samem wkraczamy w dziedzinę *„psychologii tłumu"*, którą powinni znać oficerowie.

Dotychczasowa praktyka stała na słusznem stanowisku, że do pełnienia służby oficerskiej potrzeba wyższego wykształcenia duchowego i uzdolnienia, co wyrażano krótko w formie świadectwa szkoły jednorocznych ochotników. Poprzednio poruczyliśmy psychologowi wojskowemu badanie—cyfrowe i ścisłe — uzdolnienia żołnierzy zawodowych. Obecnie różniczkujemy klasę oficerów i podoficerów w tym kierunku, że dla oficerów potrzebna jest ta skala zawodu, którą *Piorkowski*[1]) w następujący sposób opisuje: „Zawody, których istota polega na samodzielnych postanowieniach, odróżnianiu spraw istotnych od pobocznych, na badaniu i budowaniu nowych wartości, i które nie są mechanicznie ograniczone w swej czynności".

Dla oficerów wchodzi więc w rachubę — po znajomości mechanicznego zawodu podoficerskiego — również znajomość tłumu.

Prof. *Elsenhans* tak określa tłum: „Jeśli tłumem w znaczeniu psychologicznem nazwiemy większą grupę ludzi, w której na podstawie skupienia przestrzennego powstaje pewien wspólny kierunek przeżyć duchowych, wówczas zasadniczą rzeczą jest przedewszystkiem to, że jednostka pod tym wpływem działa w zasadzie inaczej, nie tak, jak postępowałaby, będąc po za tłumem". *Le Bon*[2]) mniema, że w tłumie psychologicznie najciekawszym jest fakt następujący: „Jakiekolwiek są indywidua składające się na tłum, jak bardzo podobny lub różny jest tryb ich życia, zajęcia, charakter lub inteligencya, posiadają one jedynie dzęki przemianie w tłum pewną duszę zbiorową, za pomocą której zupełnie inaczej odczuwają, myślą i działają, nie tak, jak czułoby, myślało lub działało każde z nich oddzielnie".

---

[1]) l. c. str. 16.
[2]) Psychologia tłumu. Wyd. Polskie. Lwów—Warszawa 1900.

Te dwie cytaty wykazują, jak odrębny musi być zakres działania oficerów i że potrzebne jest dla nich szersze wykształcenie psychologiczne.

Oczywiście psychologia tłumu nie jest dostępną doświadczeniom laboratoryjnym. Także zakres jej jest odmienny od spraw rozważanych dotychczas, gdyż nie można tu wyłączyć wpływu *uczucia,* jakkolwiek i w tym wypadku dla celów wojskowych najważniejsze są wyniki końcowe działalności woli. W psychologii tłumu działają czynniki uczuciowe, które mogą wzrastać do najbardziej skomplikowanych stanów psychicznych. Nie posiadamy dotąd ścisłego i cyfrowego opracowania tłumu, jednak zdaje się, że metoda kinematograficzna, którą zastosował po raz pierwszy *R. Schulze* [1]), otwiera drogę do wyjaśnienia tej dziedziny. Fotografował on jedną klasę w szkole przy oglądaniu obrazów, aby badać wyraz uczuć. Użyteczność swej metody określa *Schulze* [2]) w następujący sposób: „Przez kilkakrotne wyświetlanie filmów można zoryentować się w ogólnym przebiegu, a po drugie, można szczegółowo badać poszczególne fazy zjawiska na pojedyńczych obrazkach“. Autor otrzymał przytem następujące szczegóły: „1. Położenie początwe. 2. Wzrost. 3. Opadanie wrażenia uczuciowego. 4. Przebieg uczucia. 5. Analiza uczuć“.

Tu występują już jako uzupełnienie inne metody i psychologiczne badanie zbiorowe, stosowane i wyrobione przedewszystkiem przez prof. *W. Stern'a* [3]). Jednak, kiedyż nadejdą lepsze czasy do badania duszy zbiorowej! A psychologię tłumu trzeba byłoby napisać nietylko dla celów służby garnizonowej i dla czasów pokojowych; przecież jeszcze bardziej wymagają opracowania inne tematy, wzięte z wojny: psychologia dowodzenia, zapał, wpływ na większe i mniejsze oddziały w polu, w różnych warunkach marszu, spoczynku, w okopach, w ogniu huraganowym, na patrolu; psychologia natarcia, wytrwania, odwrotu i w. i.

Oby wielu fachowców wykształconych psychologicznie i wojskowo obserwowało i spisywało swe spostrzeżenia, jak Erich *Everth,* lub major austryacki *Tumlirz* [4]). Zwłaszcza poglądy tego ostatniego autora zgadzają się z naszymi wywodami, np. gdy major Tumlirz wymaga od oficerów „świadomego celu myślenia, jasnego ujmowania każdorazowej sytuacyi, szybkiego rozważania rozmaitych zarządzeń, szybkiej decyzyi“. Autor ten ustala również związek między wyższem wykształceniem, inteligencyą oficerów, a ich wyższem poczuciem obowiązku i odpowiedzialności, oraz ich siłą woli i wypowiada, jako swe najgłębsze przekonanie, następujące słowa: „Nie ten zdo-

---

[1]) Aus der Werkstatt der exp. Psych. u. Päd. 3 wyd. 1913, str. 141.

[2]) l. c. str. 141—147. *Elsenhans*: Lehrbuch d. Psych. Tübingen 1912— poświęca osobny ustęp psychologii tłumu.

[3]) *W. Stern* i *O. Lippmann*, Ztschft. f. angew. Psych. u. psych. Sammelforschung.

[4]) Psychologisches u. pädag. von österreichischen Schlachtfeldern. W czasopiśmie „Schaffende Arbeit u. Kunst in der Schule, Prag, 3 Jhrg. 3 H.

będzie świat, kto najbardziej rozwinął kulturę ciała, lecz ten, kto siłą ducha innych przewyższa. Kultura ciała, zahartowanie, przyzwyczajenie do niewygód nie znaczą nic wobec wszechwładzy siły woli i energii!"

Te doświadczenia zbierane w wirze walki wskazują nam na charakter tej dziedziny, trudniejszej od badania, niż inteligencya. Jak najlepsza wydajność pracy upada, jeżeli świadomość obowiązku, ochocze branie odpowiedzialności, akuratność, zmysł porządku, słuszna ambicya, duch koleżeński i i. nie uzupełniają osobowości żołnierza. W naszem obecnem zagadnieniu wyłączyliśmy omówienie tych przedmiotów, bo przy dzisiejszym celu artykułu nie zamierzaliśmy dawać skończonego systemu. Minie jeszcze zapewne kilka dziesiątków lat, zanim będziemy mogli mówić o całkowitej *psychologii wojskowej*. Jednak trzeba było przedewszystkiem uwidocznić splot stosunków między wojskowością a psychologią i zachęcić ludzi powołanych w obu dziedzinach do opracowywania tego płodnego, lecz dotąd jeszcze odłogiem leżącego pola.

W. OBUCH-WOSZCZATYŃSKI.

„Ł A W A".

(Sposoby jej zastosowania w oddziałach jazdy polskiej po tamtej stronie kordonu).

W I szym dywizyonie ułanów polskich (IX 1915 r.—III 1917 r.), z którego w marcu 1917 r. utworzono 1-szy pułk ułanów polskich, później zaś w całej dywizyi ułanów I-go korpusu (korpus generała Dowbór-Muśnickiego) były zastosowane przepisy i regulaminy jazdy rosyjskiej [1]).

Tu podaję ścisłe tłómaczenie dodatku 1-go do części II-iej oficyalnego wydania przepisów szyków jazdy rosyjskiej (wydanie 1912 r.).

Objaśnienia ogólne.

1. Ława—to nie jest szyk, lecz działania taktyczne jazdy bez jakichkolwiekbądź określonych szyków. Części ławy stosują taki szyk, jaki może im zabezpieczyć w danej chwili jaknajskuteczniejszy rezultat. Rezultat zaś jej działań zależy nietylko od osobistych zalet dowódcy (od przytomności umysłu i wynalazczości jego), ale i od tych samych cech wszystkich jeźdźców do szeregowego ułana włącznie.

[1]) W przepisach rosyjskich sposoby działania „ławą" znacznie się różnią od przepisów innych państw, które „ławę" przyjęły od jazdy rosyjskiej; ta zaś ostatnia przyjęła ją od kozaków, a ci za czasów znacznie dawniejszych—od tatarów. I naszej kawaleryi narodowej działania „ławą" nie były obce.

2. Ława wymaga samodzielności od każdego walczącego; ale działania wszystkich łączy dążenie do wspólnego celu, który musi być jasnym dla każdego z nich; łączy też wszystkich uwaga na znaki i rozkazy dowódcy. Dlatego też trzeba szczególnie baczyć na sposoby podawania rozkazów i rozporządzeń dowódców i na wyrobienie nieustannej uwagi wszystkich w stronę dowódcy.

3. Dla skutecznego działania ławą koniecznem jest doskonałe wyszkolenie żołnierzy zosobna w kierowaniu koniem i władaniu bronią, i wyrobienie w nich bystrości umysłu, nielękania się odpowiedzialności i pewnego wojennego poglądu, aby przedsięwzięty przez dowódcę manewr był zrozumiany przez wszystkich jeźdźców oddziału, chociażby tylko na podany znak, i aby każdy mógł samodzielnie skierować swe działania ku osiągnięciu wspólnego celu.

4. W ławie stosuje się szyki konne i piesze w zależności od sposobów działań wroga, lub celu, do którego dążymy, lub też od warunków terenu.

Usiłowanie nadania ławie przepisowego szyku i tworzenia go, lub ograniczanie rodzajów ruchów—przez zastosowanie tej lub innej formy szyku, dystansów i odstępów — nietylko zupełnie krępuje samodzielność, składających ją ogniw [1]),—ale niweczy samo znaczenie ławy, gdzie wszystko musi zależeć od nieprzewidzianych okoliczności. Działania ławą tylko wtedy będą skuteczne, gdy są niezrozumiałe i niespodziewane dla wroga.

5. Ławy używa się:

a) Dla zachwiania zwartych oddziałów wroga przed szarżą.

b) Dla wciągnięcia wroga na teren odpowiedni dla naszej szarży.

c) Dla przeszkodzenia wrogowi i w wykonaniu wywiadów.

d) Jako zasłony dla ukrycia manewrowania własnych oddziałów.

e) Dla wywiadów stanowisk wroga.

f) Dla uzyskania zwłoki w nacieraniu wroga.

g) Dla naprowadzenia wroga pod niespodziewane uderzenie ukrytych oddziałów własnych.

h) Dla wykonania forsownego wywiadu wroga lub terenu.

i) Dla pościgu i oskrzydlenia cofającego się wroga.

j) Dla przerwania linii ubezpieczeń i niepokojenia wroga podczas spoczynku.

Ławę stosujemy przeciwko jeździe i przeciwko piechocie. Przy działaniach przeciw piechocie używamy ławy przeważnie w celu wywiadów.

---

[1]) Każdy pluton dzieli się na dwa *ogniwa;* dowódcami ich są prawoskrzydłowy i lewoskrzydłowy podoficerowie; jeżeli w plutonie oprócz dowódcy plutonu jest jeszcze drugi oficer, to ten ostatni staje na czele I-go (prawego) ogniwa.

6. Ostateczny rezultat można osiągnąć zwartą szarżą w odpowiedniej chwili — dlatego dowódca, działający ławą, musi zawsze rozporządzać zwartą częścią oddziału, która, nie biorąc do pewnej chwili udziału w boju, powinna być gotową rzucić się każdej chwili na wroga i ostatecznie wyzyskać wywołane u niego zamieszanie.

Wszystkie części ławy muszą stale pamiętać, że uderzyć na wroga trzeba jednocześnie, silnie i w zwartych szeregach; dlatego należy, zbliżając się do celu natarcia, łączyć ogniwa, plutony i szwadrony.

Tylko wspólne, silne i zwarte natarcie daje zwycięstwo.

7. Poszczególni jeźdźcy w ławie mogą strzelać z konia; jednakże, działając z konia bronią palną, każdy jeździec powinien pamiętać, że takie strzelanie ma racyę bytu tylko przeciwko dużym konnym oddziałom przy prawidłowym i spokojnym wystrzale, możliwym nie w ruchu, a tylko z nieruchomo stojącego konia. Strzelanie zaś z konia w zwartym szyku jest niedozwolone tak samo, jak i strzelanie z konia do oddziałów pieszych.

8. Przy działaniach ławą mogą być użyte karabiny maszynowe. Ława umożliwi im zajęcie stanowisk ogniowych z takich odległości i w takich kierunkach, jakie będą najdogodniejszemi dla skutecznego ostrzeliwania wroga.

Ława szwadronu.

Podział szwadronu dla ławy.

9. Ława szwadronu składa się z „*części przedniej*“ i „*posiłku*“. Do części przedniej mogą być w wypadkach wyjątkowych wyznaczone wszystkie 4 plutony, ale w szwadronie, działającym pojedyńczo, jeden pluton musi być obowiązkowo wyznaczony—jako posiłek. Jeżeli wszystkie plutony wysunięto do części przedniej, to zamiast posiłku wydziela się „*majak*“, składający się z ułanów I-ej szóstki (1-go patrolu) 3-go plutonu.

Uwaga. Sztandar, o ile jest przy szwadronie, powinien być przy posiłku, jeżeli zaś cały szwadron rozsypany,—przy majaku.

10. Początkowo plutony przedniej części ławy rozchodzą się ogniwami pod dowództwem prawoskrzydłowych i lewoskrzydłowych podoficerów. Ogniwa, zależnie od okoliczności, mogą się rozjechać na znaczne odległości, uważając tylko, aby nie stracić łączności między sobą.

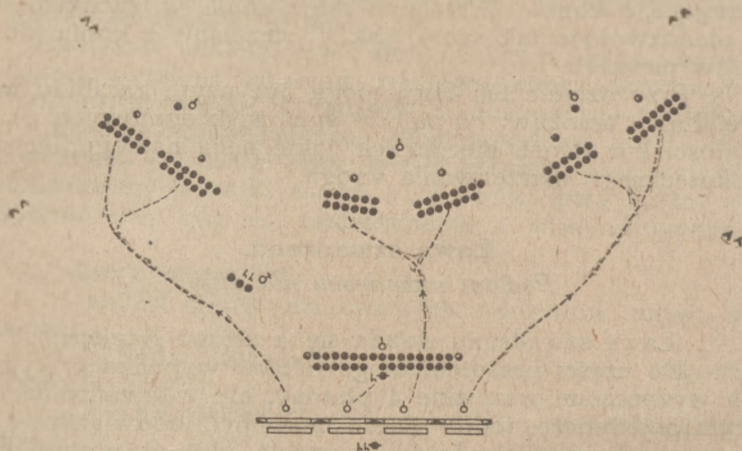
11. Do rozkazu luzowania szeregów—ogniwo może być w dowolnym zwartym szyku, najodpowiedniejszym do wyzyskania terenu. W szóstkach każdego ogniwa starszy kieruje działaniami szóstki.

12. Na rozkaz luzowania—każde ogniwo formuje od środka jeden luźny szereg; odstępy między jeźdźcami zależą od celu działań i od terenu.

13. Posiłek znajduje się za przednią linią w miejscu, z którego w danych okolicznościach działania jego mogą być najskuteczniejsze. Oddalenie jego od przedniej linii zależy od terenu i okoliczności bojowych i powinno zabezpieczyć możność okazania pomocy linii przedniej we właściwej porze. Posiłek, w zależności od terenu i okoliczności bojowych, może być w dowolnym szyku.

14. Majak, jeżeli go wydzielono, znajduie się na miejscu wskazanem przez dowódcę szwadronu. W braku takiej wskazówki—za środkiem szwadronu o 100—200 m. od linii przedniej.

15. Dowódca szwadronu znajduje się tam, skąd mu najdogodniej kierować szwadronem; stosownie do okoliczności może on być przed lub za linią ogniw, ale dla zwartej szarży wysuwa się naprzód, prowadząc za sobą szwadron.



Rys. 1.

Dowódca szwadronu. — *Trębacz.*
Dowódca plutonu. — *Ułan.*
Wachmistrz. — *Łańcuch pieszy.*
Prawo- } *skrzydlny podof.* — *Konnowodni.*
Lewo- } — *Patrole.*

Początkowe rozsypanie szwadronu w ławę, gdy ogniwa jeszcze nie luzowane.

Do dowódcy szwadronu podjeżdżają: 3-ci podoficer każdego plutonu dla podawania rozkazów (goniec konny) i 2-gi trębacz.

Jeżeli w szwadronie jest „proporczyk“ (znaczek) szwadronowy, to ułan z proporczykiem szwadronowym też podjeżdża do dowódcy szwadronu.

16. Dowódcy plutonów pozostają przy swoich plutonach, stając przed nimi, gdyż tak dogodniej kierować działaniami obydwóch ogniw. Do każdego dowódcy plutonu podjeżdża

wyznaczony roztropny ułan, jako goniec konny. Stosownie do okoliczności dowódca plutonu może kierować ogniwami swego plutonu, będąc za niemi.

17. Dowódcy ogniw znajdują się tam, skąd im najdogodniej kierować działaniami podwładnych im jeźdźców.

Na początku formowania stają oni 2× przed swojemi ogniwami, gdy te są zwarte, a około 10×,—gdy już luzowane.

18. Wachmistrz znajduje się przy posiłku lub przed majakiem; przy wachmistrzu pozostaje jeden trębacz.

Kierowanie ławą.

19. Ławą kieruje się zgodnie z przepisami zasadniczymi.

Uwaga. Oprócz tego dowódcy mogą ustalać dla ławy każdorazowo specyalne znaki.

Początkowe wysyłanie ławy i posuwanie się jej.

20. Ława może być wysłana z szyku rozwiniętego i z kolumn naprzód lub na boki.

21. Dla wysłania ławy nie w kierunku ruchu szwadron pozostaje w zwartym szyku i zmienia kierunek, a potem wysyła ławę.

22. Ława zwykle rozwija się, wysuwając naprzód ogniwa. Jeżeli zaś okoliczności wymagają wysłania szwadronowej ławy z miejsca, wówczas trzeba dodać komendę *„po linii"*, wtedy plutony, wyznaczone do przedniej części, rozchodzą się w prawo i w lewo od kierunkowego plutonu, a pluton posiłkowy odchodzi w tył.

23. Kierunek, w którym ława ma być wysłaną, wskazuje się na jakikolwiek przedmiot.

Jeżeli nie wyznaczono plutonu kierunkowego, wówczas jest nim drugi od prawego skrzydła.

24. Dla wysunięcia ławy podaje się komendy:

1. *Szwadron ławą (n-ty pluton—posiłek).*
2. *Kierunek... n-ty pluton na... przedmiot.*
3. *Chód.*
4. **Marsz!**

25. Po części wykonawczej komendy (po haśle)—kierunkowy pluton posuwa się nawprost, reszta zaś posuwa się naskos do niego w prawo i w lewo. Gdy plutony rozjadą się, to luzują od środka na ogniwa i posuwają się naprzód w pewnych odstępach, spełniając swe zadania aż do odpowiedniego znaku lub sygnału *„stój"*.

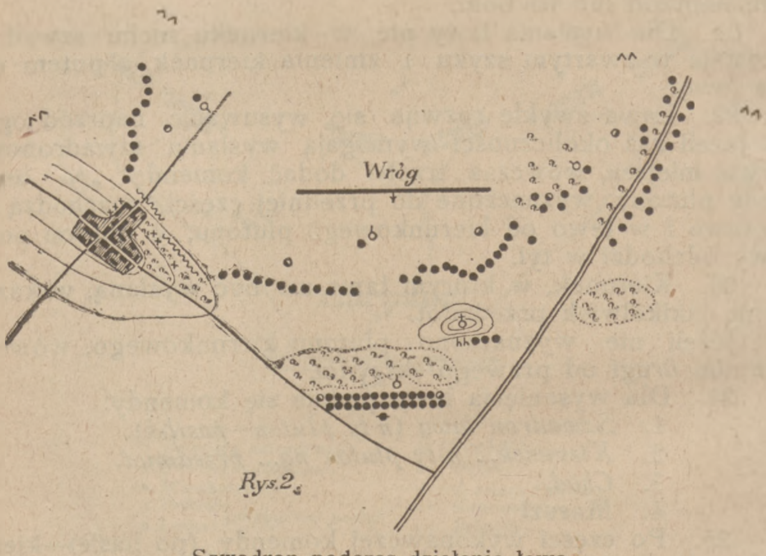
Uwaga. Jeżeli nie wskazano innego chodu, ława z miejsca wysuwa się kłusem, a w ruchu—chodem zdwojonym.

Przy wysyłaniu ławy z kolumn—pluton czołowy posuwa się nawprost i zachowuje odpowiedni kierunek, a pozostałe plutony rozchodzą się w prawo i w lewo, jak przy tworzeniu szyku rozwiniętego.

26. Ogniwa, zająwszy swe miejsca w przedniej części, luzują na rozkaz lub sygnał dowódcy szwadronu *„luzuj“*, w razie zaś konieczności—na rozkaz dowódców plutonów lub ogniw. Jeżeli chód nie wskazany, to luzowanie wykonywa się zdwojonym chodem, a z miejsca—kłusem.

27. Równanie w ogniwach i zachowanie między niemi stałych odstępów wcale nie jest wymaganem, ale uwaga dowódców powinna być zwrócona na prawidłowe zachowanie kierunku, wskazanego szwadronowi, i w tym celu wyznacza się kierunkowy pluton. przeważnie środkowy, a w nim — kierunkowe ogniwo. Skrzydła ławy wysuwają się zwykle więcej naprzód, aby mieć możność oskrzydlić wroga.

28. We wszelkich ruchach ławy, zależnie od okoliczności, ogniwa mogą łączyć się lub luzować dla skuteczniejszego działania. Ogniwa wogóle mogą działać swobodnie i korzystać dowolnie z terenu; mogą one być: jedno—w szyku luźnym, jednocześnie zaś drugie — w zwartym, trzecie — może być w pieszym szyku całe lub częściowo i t. d.



Szwadron podczas działania ławą.

Uwaga. Na rys. 2 przedstawiono działanie szwadronu ławą w terenie.

Do przedniej części wysłano 3 plutony. Na prawem skrzydle — I-szy pluton; oddzielnie rosnące drzewa umożliwiają niektórym jeźdźcom poskoczyć do wroga na bliższą metę i niepokoić go ogniem karabinowym z koni; w środku—II-gi pluton; na lewem skrzydle — III-ci pluton spieszył jedno ogniwo, które zajęło pozycyę na skraju wsi i krzaków sąsiednich, a drugie—

w konnym szyku rozwinęło się luźnie jeszcze więcej w lewo. Posiłek stoi ukryty za laskiem.

Dowódca szwadronu znajduje się na pagórku, z którego może dokładnie kierować działaniami całego szwadronu.

W razie natarcia wroga na środek 1-szy i 3-ci pluton, łącząc, szarżują na skrzydła i tyły, a posiłek i 2-gi pluton — z frontu.

30. Przy wysyłaniu ławy dowódcy skrzydłowych plutonów przedniej części, a także i posiłku, wysyłają patrole ubezpieczające, nie oczekując specyalnych rozkazów.

Ogień ławy.

31. Rozpoczęcie ognia w ławie zależy od dowódców plutonów.

Ogień z konia w luźnych częściach przedniej linii ławy może być tylko pojedyńczy; wolno strzelać wyłącznie lepszym strzelcom, gdyż ogień nieskuteczny tylko dodaje otuchy wrogowi.

Jest rzeczą pożądaną, aby jeźdźcy przy strzelaniu zsiedli z koni. Ogień całymi oddziałami (pluton lub ogniwo) wykonywa się tylko w pieszym szyku.

Konnowodnymi ogniwa dowodzi roztropny ułan lub kapral. Trębacze w ławie nie zsiadają z koni.

Walkę pieszą prowadzi się w ławie wtedy tylko, gdy się ma do czynienia z wrogiem mało przedsiębiorczym, a przytem rozporządzając odpowiedniemi zasłonami: dom, skraj wioski lub lasu i t. d.

32. Dla przejścia do walki pieszej podaje się odpowiednią komendę lub znak. Dowódca szwadronu, plutonu lub ogniwa określa rozkazem jaka część oddziału ma zsiąść z koni. Bezpośrednio po spieszeniu się strzelcy wybiegają naprzód na wskazane im pozycye, w biegu zdejmują karabiny i natychmiast rozpoczynają ogień.

33. Dla rozpoczęcia ognia w ławie może służyć sygnał *„rozpoczęcie ognia“*, a dla zakończenia — *„rozładuj“*. Sygnały *„pochód“*, *„zbiórka“*, a także zmiana kierunku i wogóle każda zmiana w działaniach szwadronu—kończy ogień w ławie.

Uwaga. Jeżeli rozkaz o zakończeniu ognia nie stosuje się do oddziału, który zajął jakiś punkt w terenie, to oddział ten zawiadamia się o tem przesłaniem odpowiedniego rozkazu.

Działania ławą.

34. Nie można dać każdorazowo ścisłych wskazówek do działania ławą, można tylko wskazać niektóre sposoby; zastosowanie ich w przeróżnych okolicznościach boju zależy od do-

świadczenia, bystrego oryentowania się i prawidłowych poglądów bojowych dowódców.

35. Ze względu na to, że skuteczny rezultat działań ławą zależy od samodzielności działań każdego jeźdźca w szwadronie, to cel działań szwadronu i sposoby przedsięwzięte dla osiągnięcia go muszą być znane dowódcom plutonów, ogniw, szóstek (patroli), a nawet możliwie wszystkim ułanom.

36. Dla osiągnięcia skutecznego rezultatu części ławy powinny działać nietylko odważnie, ale zuchwale i uporczywie, otaczając skrzydła i tyły wroga, chociażby w tym celu należało oddalić się od swoich głównych sił na znaczną odległość.

Podczas tego części ławy działają naprzemian ogniem karabinowym z konia w szyku luźnym, to łączą ogniwa lub plutony i szarżują w zwartym szyku luźne oddziały wroga, to, spieszając się za osłonami, ostrzeliwują nacierającege wroga, zachęcają go do natarcia na siebie, odciągają od pozostałych oddziałów, powstrzymują jego nacieranie, same zaś, o ile są słabsze, unikają szarży.

37. Jakby wisząc ciągle nad wrogiem, części ławy starają zniweczyć wszelkie środki ubezpieczenia jego frontu, skrzydeł i tyłu, i jego wywiady. Wszelkie połączenia pomiędzy oddziałami wroga muszą być przerwane przez pojmanie poczty lotnej przyłapanie gońców konnych i ordynansów z rozkazami i meldunkami.

Natręctwo oddziałów, działających ławą, musi trwać bez przerwy; swojemi niespodziewanemi, zuchwałemi działaniami ława powinna wzniecić w kolumnach i na biwakach wroga trwogę i zamieszanie, z których korzystają, oczekujące na to z tyłu, zwarte oddziały.

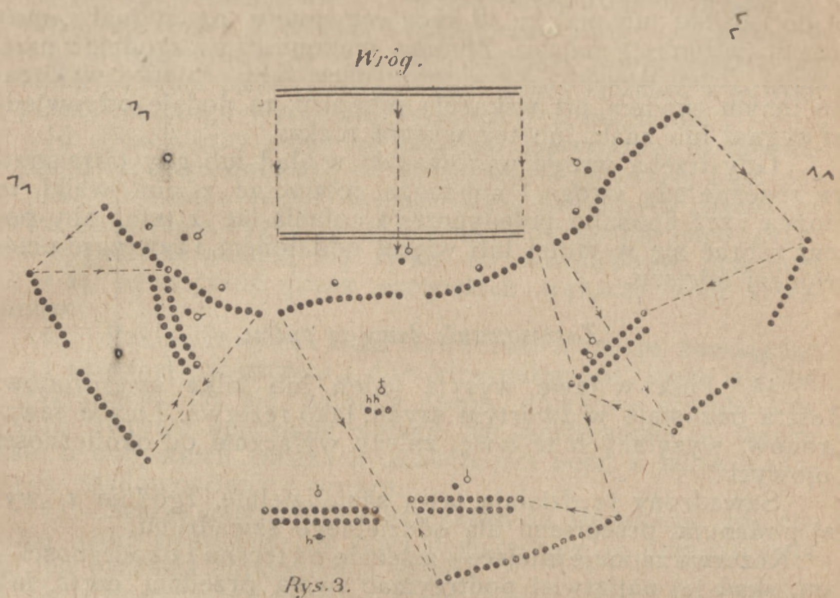
38. Przed zupełnem odkryciem przeciwnika i w większej odległości od niego pożądaną jest rzeczą, aby szwadrony, wysłane w ławę, rozwijały się ogniwami; zbliżając się zaś do wroga lub znalazłszy się w obrębie skutecznego ognia jego, ogniwa luzują.

39. Dla szarży na wroga w zwartych szeregach, jednoczesnej z frontu i skrzydeł, używa się sposobu, zwanego *łączeniem na skrzydłach.* Wykonywa się to w następujący sposób: plutony przedniej części, aby zyskać przestrzeń i wprowadzić wroga w błąd, poczynają cofać się w kierunkach rozchodzących się. Gdy odkryją przez to front posiłku, szybko zawracają w tył i, łącząc się w ruchu, szarżują na nacierającego wroga; skrzydłowe plutony szarżują na skrzydła wroga, a środkowy dołącza się do posiłku lub do jednego ze skrzydłowych plutonów. Łączenie na skrzydłach może być w niektórych wypadkach zastosowane bez początkowego cofania się, wprost z linii ogniw lub nawet podczas ruchu naprzód.

40. Dla przynęty wroga i zadania mu nieoczekiwanych ciosów na skrzydłach i tyłach część ławy stara się podjechać jak najbliżej do jego zwartych oddziałów, aby przez to wywołać pościg, poczem zawraca w tył i zmyka, zwiększając ciągle szybkość i starając się podprowadzić ścigający oddział pod

ciosy zawczasu ukrytej zasadzki, lub szybko zebranej na skrzydłach drugiej części ławy. Cofająca się zaś część szybko znów zawraca, łączy i rzuca się do szarży z frontu [1]).

Podobnemi działaniami można podprowadzić wroga pod karabinowy ogień spieszonej części ławy lub karabinów maszynowych, szarżując na niego jednocześnie na skrzydłach.



Łączenie w szwadronie, działającym łączeniem na skrzydłach.

41. Najgłówniejszem zadaniem ławy wysłanej dla wywiadów (rekonensansów) jest szybkość dostarczenia meldunków temu dowódcy, na rozkaz którego ława została wysłaną. Koniecznem jest w takich razach ustalenie sposobów szybkiego przesyłania meldunków od ławy do dowódcy, który wysłał szwadron w ławę.

42. Ława nie powinna zaniechać sposobności zaskoczenia wroga niespodziewanie całym swym składem lub częściowo, starając się zawsze uderzyć w najsłabsze jego miejsce.

Dlatego cały szwadron na komendę lub znak dowódcy szwadronu, albo też oddzielne plutony i ogniwa—na komendę swoich dowódców, rzucają się na wroga z okrzykiem „*hurra*".

Umiejętność skorzystania z chwili i śmiałe zdecydowanie się na takie nagłe natarcia stanowią warunek powodzenia.

---

[1]) W XVII w. część naszej lekkiej jazdy—*lisowczykami* zwana (pojawili się około r. 1612)—działała podobnie. Dzieduszycki tak opisuje: „Uderzali pędem w ścieśnionym szeregu, udawali często odwrót, który był błyskawiczny, poczem znów wracali z powrotem i ze zdwojoną siłą i pędem rozbijali zdumionego nieprzyjaciela". (Przypisek tłómacza).

Zbiórka ławy.

43. Ława może być zebrana: *a*) do dowódcy szwadronu w plutonową kolumnę—na sygnał *„zbiórka"* lub odpowiedni znak; *b*) do dowódcy szwadronu w szyk rozwinięty—na sygnał *„równaj na czołowy"* lub specyalnie ustalony przez dowódcę znak; *c*) do posiłku lub majaku w szyk rozwinięty na sygnał *„apel"* lub majaczenie [1]) majaka. Zbiórka wykonywa się zgodnie z przepisami. Jeżeli dowódca szwadronu chce, aby zbiórkę wykonano innym chodem, niż wskazują przepisy, to podaje odpowiedni sygnał lub znak, lub też wysyła rozkaz.

Gdy trzeba wroga wprowadzić w błąd lub gdy ława spotka znaczne siły wroga i nie może rozpocząć z nim walki, to można użyć sposobu pojedyńczego cofania się z tem, aby potem zebrać się w mniej lub więcej oddalonem i zawczasu umówionem miejscu.

Zastosowanie ławy w pułku.

44. Pułk w ławę wysyła jeden lub kilka szwadronów. Reszta pozostaje w zwartym szyku, jako rezerwa. Liczba szwadronów, wysyłanych w ławę, zależy wyłącznie od okoliczności bojowych.

Szwadrony te działają ławą samodzielnie, zgodnie z wyżej podanymi przepisami dla oddzielnego szwadronu.

Rezerwa zajmuje miejsce—zależnie od terenu i okoliczności—tam, skąd jej najłatwiej podtrzymać swoją przednią część, lub w razie potrzeby dołączyć się do niej podczas cofania się, lub też skąd można niespodziewanie szarżować na wroga. W zależności od zamierzonych działań rezerwa może być w znacznem oddaleniu od przednich szwadronów za środkiem ich lub za jednem ze skrzydeł, albo za obydwoma, lub też zupełnie na boku.

45. Przepisy ustalone dla ławy szwadronowej zastosowują się i do ławy pułku z dopełnieniem załączonem niżej.

46. Każdy ze szwadronów wysłanych w ławę ma swój osobny odcinek i jeżeli wszystkie cztery plutony rozjechały się ogniwami, wówczas każdy z takich szwadronów wydziela swój osobny majak.

Szwadrony przedniej linii muszą stale utrzymywać łączność między sobą.

47. Dowódca pułku kieruje działaniami całego pułku i znajduje się tam, gdzie mu najdogodniej. Przy wysyłaniu w ławę części pułku do dowódcy pułku—oprócz adjutanta i dwóch trębaczy—podjeżdża jeden oficer ordynansowy, goniec konny od rezerwy i po dwóch roztropnych ułanów od każdego wysyłanego w ławę szwadronu, a także ułan z pułkowym proporcem (znaczkiem), jeżeli jest w pułku.

---

[1]) Kręcenie się na jednem miejscu.

48. Jeden z wyższych oficerów (sztabowy) dowodzi rezerwą, a na pozostałych dowódca pułku wkłada te lub inne obowiązki. Jeżeli są oni wyznaczeni do kierowania szwadronami przedniej linii, wówczas każdy podwładny im czasowo szwadron wysyła do nich—oprócz trębacza—po jednym gońcu konnym,

49. Wyżsi oficerowie i dowódcy szwadronów muszą zupełnie jasno rozumieć ogólny cel działania pułku. Zastosowując się do tego, działają oni samodzielnie, pilnie bacząc na działania wroga i podtrzymując ciągle ścisłą łączność z dowódcą pułku, do czego wyznaczają specyalnych jeźdźców.

50. Jeżeli przy pułku są karabiny maszynowe, to dowódca pułku może je dołączyć do szwadronów pierwszej linii.

51. Dowódca pułku kieruje ławą za pomocą rozkazów. Prawo podawania sygnałów przysługuje wyłącznie jemu, przyczem sygnały te stosują się tylko do szwadronów przedniej linii i są powtarzane przez wszystkich trębaczy tych szwadronów.

52. Ponieważ ława kilku szwadronów może rozciągnąć się na znacznej przestrzeni i dowódca pułku nie może śledzić za wszystkiem, co się wokoło dzieje, dowódcy szwadronów powinni zwrócić specyalną uwagę na meldowanie w swoim czasie o wszystkich zmianach okoliczności boju, a także o zdobytych wiadomościach o wrogu.

53. Szarża całym pułkiem wykonywa się wtedy, gdy dowódca pułku postanowi, że ława dostatecznie ją przygotowała i że już nadeszła odpowiednia chwila.

54. Powziąwszy decyzyę szarżowania całym pułkiem, dowódca pułku posyła odpowiednie rozkazy szwadronom w ławie i prowadzi szwadrony rezerwy na wroga.

Po otrzymaniu rozkazu, lub widząc posuwanie się do szarży szwadronów rezerwy, części ławy wyciągniętym galopem (cwałem) otwierają front, zbierają się na skrzydłach, łącząc podczas ruchu plutony i szwadrony, i tak obliczają swe natarcia na skrzydła i tyły wroga, aby one były jednoczesne z natarciem rezerwy. Plutony zaś, które nie zdążyły zaskoczyć za skrzydła wroga, dołączają się do bliższego skrzydła szarżujących szwadronów rezerwy.

55. Jeżeli szarża na skrzydła i tyły wroga ma być wykonana z zasadzki, to części ławy nie łączą na skrzydłach, ale obowiązkowo łączą plutony i szwadrony i szarżują na wroga z tej strony, skąd to im dogodniej, ale nie zakrywając frontu szarżujących szwadronów rezerwy.

56. Ława może być wysłaną naprzód i na boki ze wszystkich szyków pułku na komendę dowódcy pułku:

1. N-ty szwadron kierunek na taki-to przedmiot, n-ty szwadron (szwadrony) w ławę.

2. Chód.

3. Marsz!

Szwadrony, wyznaczone w ławę, wyjeżdżają naprzód, rozjeżdżają się ogniwami w pewnych odstępach i zastosowują

swoje ruchy do kierunkowego szwadronu, zgodnie z punktaom 15—26. Szwadrony rezerwy lub zasadzki najkrótszą drogą p-i dążają na wskazane im miejsca.

O ile sztandar nie był przy szwadronie rezerwy, to po 2-iej części zapowiedzi komendy sztandarowy podoficer przejeżdża do tego szwadronu.

57. Przed wysłaniem ławy dowódca pułku powinien wskazać dowódcom szwadronów jakiej szerokości front ma zająć ława przed starciem się z wrogiem.

Trzy szwadrony w ławie mogą zająć front szerokości 3—4 wiorst, a 4 szwadrony—około 5 wiorst.

58. Ława pułku zbiera się do rezerwy na rozkaz dowódcy pułku, przesłany dowódcom szwadronów przez gońców konnych, lub na sygnał *„zbiórka“*, podawany w tych tylko razach, gdy niema żadnej wątpliwości, iż ten sygnał posłyszą wszystkie części ławy.

TADEUSZ FELDSZTEIN.

Taktyka karabinów maszynowych

na podstawie doświadczeń walk legionowyah 1914/16 r.

III. OGIEŃ.

Przed rozpoczęciem ognia musi dowódca odpowiedzieć sobie na pytania: co ostrzeliwać, kiedy zacząć strzelać, jak ostrzeliwać i jaki odcinek przy strzelaniu wspólnem z piechotą lub innymi k. m. obrać sobie. Od odpowiedzi na pytania zależy w wielkiej części taktyczny sukces, a niejednokrotnie i cały los bitwy. Ważnem więc będzie zbadanie tego, co na odpowiedź tę wpłynąć może.

Pamiętając o krótkotrwałości ognia k. m. i o gwałtownem jego działaniu, nie będziemy oczywiście ostrzeliwać celów mniej ważnych, lecz ograniczymy się przedewszystkiem do celów taktycznie ważniejszych. Nieraz niejeden cel nęcić może łatwą trafnością, dużymi rozmiarami, dobrymi warunkami obserwacyi, a jednak poświęcimy go, byle ostrzeliwać to, co rzeczywiście nadaje się do zwalczania ogniem k. m. i czego zwalczenie pomoże nam osiągnąć zwycięstwo. Cóż z tego, że ostrzeliwać będę dalekie kolumny, chociażby i ze skutkiem, gdy w decydującej chwili szturmu nieprzyjacielskiego zabraknie mi amunicyi? Dowódca nie powinien się dać unosić zbytniej ambicyi, bez względu na docinki ze strony jego kolegów z piechoty o „niepotrzebności“ k. m., lecz czekać, aż chwila nadejdzie. A wtedy już jego jest rzeczą—celnie i roztropnie kierowanym ogniem—udowodnić swą pożyteczność.

Tyczy się to oczywiście głównie obrony, bo w czasie ataku, gdy k. m. mieć będzie za zadanie wiązanie linii nieprzyjacielskiej, to oczywiście nie będzie się mógł rządzić dowódca taką wstrzemięźliwością, jak przy obronie. Ale i tu winien

pamiętać, że ostrzeliwać ma cel taktyczny ważniejszy i o ile możności wybierać te punkty celu, które, jako bardziej niebezpieczne lub bardziej widoczne, obiecują większy efekt przy strzelaniu. Tak np., gdy nieprzyjaciel jest dobrze ukryty w swym okopie, ostrzeliwuje z okopu pokazujące się głowy, zmieniając ciągle punkt strzelania i skutecznie w ten sposób niepokojąc nieprzyjaciela.

Jeżeli mamy do wyboru dwa cele powinniśmy pamiętać, że zwalczyć należy wpierw nieprzyjaciela niebezpieczniejszego, dopiero potem mniej niebezpiecznego. Jeżeli np. jakiś oddział nieprzyjaciela stara się nas flankować, to nań przedewszystkiem zwrócimy nasz ogień, zostawiając współdziałającej piechocie zwalczenie atakującego z frontu nieprzyjaciela. Jeżeli np. atakująca nas piechota niepowstrzymanie biegnie naprzód, to na nią przedewszystkiem zwrócimy swą uwagę, bo na odwód, który nadciąga, mamy czas po zwalczeniu niebezpieczniejszej dla nas pierwszej linii. Jeżeli jednak linia atakująca w ogniu naszej piechoty nie może posunąć się naprzód, a podbiega odwód, to nań przedewszystkiem zwrócimy nasz ogień, jako na niebezpieczniejszy, albowiem, wzmocniwszy linię, mógłby ją pchnąć do ataku. Tak zaś oddzieliwszy ogniem k. m. odwód od linii pierwszej, umożliwimy piechocie zniszczenie lub unieszkodliwienie tej ostatniej.

19.9.1904. zaatakował 3 p. II bryg. japońskiej wzgórze na płd. od Szui-Szi-jing. W niektórych miejscach udało się japończykom wedrzeć do redut i rowów strzeleckich rosyjskich. Ponieważ jednak ogień k. m. rosyjskich uniemożliwił nadejście odwodów, więc słabe oddziały japońskie, zdane same na siebie, z trudem tylko zdołały utrzymać się do wieczora, wieczorem jednak musiały wycofać się. Dopiero po użyciu artyleryi udało się japończykom stanowiska rosyjskie zdobyć.

W czasie bitwy pod Laojanem 31.8.1904 r. o 5 pop. k. m. rosyjskie, umieszczone na południowym skraju wsi Gusiasi, odparły próbę japońską oskrzydlenia linii rosyjskiej, jakkolwiek ruch flankujących japończyków można było rozpoznać tylko po chwianiu okiści trzcin.

7.11.1915. r. o godz. 4 przed południem pod Bielgową rosyanie, zaatakowawszy słabo obsadzoną linię znienacka, przełamali front 2 p.p., który zatrzymał się dopiero na stanowisku rezerwowem. Wtedy gęste masy rosyjskie poczęły atakować prawe skrzydło 2 p.p. Silnemu ogniowi k. m., które przeważnie strzelały flankowo, udało się atak ten powstrzymać. Wtedy z lasu naprzeciw prawego skrzydła 2 p.p. począł się wyłaniać gęsty odwód rosyjski. K. m. 2. O. K. M., które dotychczas ostrzeliwały flankujące siły, zwróciły swój ogień na odwód, który zmuszony był powstrzymać się i nie zdołał wesprzeć swego atakującego lewego skrzydła.

Cele drugorzędne, to jest cele takie, których ostrzeliwanie obiecuje skutek, lecz które taktycznie nie mają wielkiego znaczenia, jak np. dalekie kolumny, grupki obserwatorów i t. d., ostrzeliwać można dopiero wtedy, kiedy k. m. przedtem już zdradził swe stanowisko ogniem.

Jak długo jednak nie zjawił się jeszcze cel taktycznie ważny, lepiej milczeć, by nie dozwolić nieprzyjacielowi wejrzeć w nasze stanowiska.

Cele, które piechota sama łatwo zwalczyć może bez wielkich wysiłków, jak patrole i t. d., lepiej, jeśli stanowisko nie zostało już zdradzone, pominąć, a zawsze czekać na cel godny k. m., którego ostrzeliwanie zawsze opłaci się, jak np. linia szturmującej piechoty. Cel to duży i bliski, taktycznie ważny, bo przecież szturm rozstrzyga bitwę, a przy dobrze kierowanym, spokojnym ogniu k. m. prawie zawsze skutecznie go zwalczy.

W bitwie pod Loos, w czasie ofenzywy angielskiej nad Ypern w roku 1915, olbrzymim wysiłkiem artyleryi przygotowany atak angielski rozbił się o skutecznie skierowany ogień k. m. niemieckich z odległości 100 mtr.

5.7.1916 w bitwie pod Polską Górą złamały k. m. II baonu 6 p.p. szturm mas rosyjskich na stanowiska w Lasku Polskim.

Również atakująca kawalerya, albo, jeśli się czasem okazya zdarzy, zajeżdżająca artylerya lub artylerya uchwycona z flanki, to cele, których zwalczanie przez k. m. opłaci się, biorąc pod uwagę, jak kawalerya jest niebezpieczną i jakie znaczenie ma zwalczenie artyleryi. Zwalczanie k. m. powinno być ograniczone tylko do tych wypadków, gdzie walka toczy się bez pomocy artyleryi. Cel to źle widoczny i niewdzięczny, trudny do uchwycenia, trudniejszy jeszcze do skutecznego zwalczenia, ostrzeliwanie go kosztowałoby więc zbyt dużo amunicyi. Lepiej zostawić go przeto artyleryi, która go skuteczniej i łatwiej zwalczy, a samemu ostrzeliwać go tylko w razie koniecznej potrzeby.

Por. w I. rozdz. przytoczone przykłady zwalczenia kawaleryi przez k. m. i przykłady przytoczone w rozdz. VIII.

Prócz wyżej wymienionych wypadków—korzystnem będzie ostrzeliwać k. m. przy ataku ważne punkty linii nieprzyjacielskiej, a więc flankujące redutki, bliskie obserwatorya artyleryjskie i t. p. Szczególnie skutecznem jest ostrzeliwanie ciaśniny gdzie na wąskiej przestrzeni zmasować można morderczy ogień. Przy dobrze skierowanym ogniu na ciaśninę, zdobycie tejże bez pomocy artyleryi staje się prawie niemożliwem.

W czasie bitwy pod Laojanem 3.8.1904 wymienione w I rozdz. dwa k. m., umieszczone na płd. skraju wsi Gusiasi, skierowały ogień z celownikiem 1350╳ i 1400╳ — na most kolejowy, gdzie zgromadzali się japończycy i skąd ogień piechoty rosyjskiej nie mógł ich wyprzeć. Po krótkiem strzelaniu japończycy opuścili most.

Por. również w pierwszym rozd. przytoczony przykład k. m. II baonu 6 p.p. w Polskim Lasku.

Zwłaszcza wzmaga się znaczenie k. m. tam, gdzie przeszkody naturalne lub sztuczne zmuszają atakującego nieprzyjaciela do wstrzymania swego pędu i stłoczenia się na pewnej linii lub punkcie. Prócz więc wyżej wymienionych cieśnin, mają tu znaczenie wszelkiego rodzaju zapory, które celowo ostrzeliwane, jeśli nie są zniszczone przez artylerye, są nie do zdobycia. Dlatego też przy budowaniu stanowisk tak ustawiamy k. m. przed zaporami, by mogły one objąć te ostatnie ogniem krzyżowym i flankowym. To też nowoczesna sztuka stałych umocnień polowych łączy z góry ściśle stanowiska k. m. z planem linii obronnej.

Ogień k. m. jest ogniem zwartym i to tem bardziej, im dalej strzelamy. Że jednak równocześnie i obserwacya staje się trudniejszą, bo nietylko małe niedokładności, ale i dochodzące do 50 m. nawet, lornetką trudno dadzą się skonstatować, więc skutek strzałów staje się coraz mniejszy.

Pozatem i błędy w ocenie odległości, które u dobrego oceniacza odległości wynoszą 10%, są tak wielkie, że strzelanie staje się coraz gorszem. Tak naprzykład przy odległości 1500 mtr. błędy oceny odległości wynoszą około 150 mtr., to znaczy, że cel, oceniony na 1500 mtr., leży prawdopodobnie między 1350 m. r41650 m., a chcąc więc napewno trafić, trzeba strzelać ogniem a głąb (*Tiefenfeuer*) na 300 m. (3 kreski), rozstrzał więc staje się wardzo rozciągnięty, prawdopodobieństwo trafienia coraz mniejbze, strzelanie przeto nie opłaca się. Już przy odległości posnad 900 m., jeżeli niema wyjątkowo dogodnej obserwacyi, trafność jest prawie żadna. Strzelanie na takie odległości jest rzeczą przypadku; czy więc opłaca się marnować drogocenną amunicyę, zdradzać niepotrzebnie swe stanowisko, dla tak małych szans sukcesu? Nieprzyjaciel daleki nie jest niebezpieczny, „im bliżej nieprzyjaciela, tem lepszy skutek“, oto zasada nietylko piechoty, ale i k. m.

W bitwie pod Studzienicą 6.7.1916 r. rosyanie po zdobyciu wsi Wołczecka zaszli z boku I baon 6 p.p., k. m., ustawiony na jego lewem skrzydle, celownikiem 2.400 próbował powstrzymać marsz nieprzyjaciela. Ale z powodu wielkiej odległości zamiar nie udał się.

Jest to, jak i każda inna zasada taktyki, oczywiście względne. Są wypadki wyjątkowe, kiedy nietylko wskazanem, lecz nawet i koniecznem będzie zaryzykować strzelanie na odległości dalekie. Wtedy oczywiście nie będziemy się krępować zasadami teoretycznemi i regulaminem, lecz działać tak, jak tego chwila wymaga. Są to jednak wypadki wyjątkowe, zasadą jest strzelać tylko do bliskiego nieprzyjaciela.

W wymienionej w pierwszym rozdziale bitwie pod Omdurman (1898) rozpoczęły k. m. strzelanie na odledłość 1800 m.; trzeba jednak uwzględnić, że było to w pustyni, gdzie powietrze jest jasne, gdzie i pie-

sek ułatwia obserwacyę, że wreszcie przeciwnik nie miał zupełnie artyleryi. Coś podobnego w warunkach walk europejskich z trudem dałoby się pomyśleć.

W czerwcu 1915 r. w (czasie ofenzywy) 2 p. p., pobiwszy nieprzyjaciela pod Witelówką, ścigał go. W pościgu k. m. szły z tyłu, nie mogąc nadążyć za ścigającą piechotą (błąd!), a równocześnie ścigające oddziały straciły między sobą łączność, tak, że w luce między nimi ukazał się silniejszy oddział kozaków. Wtedy k. m. 3. O. K. M., ostrzeliwując celownikiem 2400 kozaków, zmusiły ich do odwrotu.

Reasumując, powiem, że ostrzeliwać należy cele tylko taktycznie ważne, nie szafować amunicyą na cele mniej ważne, choć ponętne, i że, mając do wyboru między dwoma celami, należy zawsze wybrać przeciwnika niebezpieczniejszego.

Na pytanie drugie: „kiedy zacząć strzelać?“ odpowiedzieć należy, zwracając uwagę na oszczędzanie amunicyi i na krótkotrwałość ognia k. m. Im bliżej nieprzyjaciela, tem lepsze działanie — to zasada nietylko przy ataku, ale i obronie. To też przy otwarciu ognia należy pamiętać, że zniszczy się nieprzyjaciela lepiej, gdy on bliżej podejdzie; daną więc ilość amunicyi, przeznaczoną na zwalczanie nieprzyjaciela, zużyje się bardziej odpowiednio, gdy ostrzeliwać się go będzie później, niż gdyby zaczęto strzelanie zaraz po zobaczeniu nieprzyjaciela. Co więcej, strzelając zbyt wcześnie, tracimy bardzo ważny czynnik działania, mianowicie wpływ moralny; k. m., strzelający z daleka, wcześnie, może zada straty nieprzyjacielowi, lecz nigdy go nie zdemoralizuje, nigdy go nie zniszczy doszczętnie. Nieprzyjaciel, raz otrzymawszy małoskuteczny ogień, podniesie się na duchu, pocznie lekceważyć ogień k. m., tak, że dalsze strzelanie pędu jego nie wstrzyma. Przeciwnie zaś, gdy nieprzyjaciel znienacka otrzyma niszczący ogień k. m., wtedy zdemoralizuje i załamie się nawet najlepszy żołnierz i jeśli nie cofnie się w popłochu, co oczywiście znaczy zniszczenie całkowite, to przynajmniej wstrzyma się i okopie, czyli pęd jego zostanie wstrzymany.

27.1.1905 w bitwie pod Hai-kontai szła japońska kompania w szerokiej tyralierce przeciw rosyjskiemu stanowisku na Szahe. Mimo nieprzerwanego ognia czterech rosyjskich k. m., rozpoczętego zbyt wcześnie, nie udało się rosyanom ataku powstrzymać.

W bitwie pod Wangtchia-wo-peag doszli japończycy na bliską bardzo odległość do nieprzyjaciela, gdy nagle odezwały się dwa dotąd ukryte k. m. Po krótkiej chwili gęste masy szturmujących japończyków uciekły w popłochu.

W r. 1915, w czasie ofenzywy angielskiej nad Ypern, w bitwie pod Loos, po silnym ogniu huraganowym przypuścili anglicy szturm, licząc prawie napewno, że nieprzyjaciel oporu nie stawi. Wedle opowiadań uczestników (według gazet angielskich),

gdy doszli na odległość 100 m. nagle odezwał się ogień kilkudziesięciu k. m. niemieckich, dotąd milczących, tak, że szturm wśród ogromnych strat anglików załamał się. (Por. I rozdz.).

31.7.1915 r. w bitwie pod Jastkowem podszedł pluton 4 p.p. w sile około 25 ludzi pod zręcznie w chmielarni ukryty k. m. rosyjski, który odezwał się dopiero wtedy, gdy atakujący blisko już podeszli. Z plutonu wróciło zaledwie 5-u.

Wczesne rozpoczęcie ognia prócz zbytniego zużycia amunicyi, prócz zrezygnowania dobrowolnego z pełni moralnego działania, ma jeszcze inne strony ujemne. K. m. nie umieszcza się w miejscach drugorzędnych, w stanowiskach przejściowych, lecz tam, gdzie zapaść ma rozstrzygnięcie walki. Skoro więc nasze k. m. odezwą się zbyt wcześnie, ułatwiamy przeciwnikowi wgląd w nasze pozycye, zdradzamy mu ogólny szemat linii, wskazujemy ważniejsze punkty, ułatwiamy mu więc zadanie jego, osiągając sami korzyści nieproporcyonalnie mniejsze. Tyczy się to zwłaszcza obrony, gdzie i tak atakujący ma przewagę inicyatywy; skoro więc przedwcześnie strzelaniem do rekognoskujących patroli zdradzamy swe stanowiska, ułatwiamy mu zoryentowanie się w rozkładzie naszych sił, zyskując zaledwie zniszczenie tego lub owego patrolu.

Tu więc k. m. działać winny dopiero w chwili szturmu, gdy już nie ulega wątpliwości, że atak nie jest pozornym, rekognoskującym.

Zwłaszcza dzisiaj, przy ataku kolumn szturmowych (por. tajną instrukcyę o kolumnach szturmowych 3 armii), mają wywysunięte patrole szturmowe, narażając się same na ogień własnej artyleryi, podsunąć się pod same druty nieprzyjacielskie i stąd obserwować stanowiska karabinów maszynowych i donosić o nich artyleryi. Przez strzelanie więc do takich patroli, celu tak trudno uchwytnego, nie osiąga k. m. żadnej korzyści realnej, narażając się tylko niepotrzebnie na wykrycie i zniszczenie przez artyleryę. Jeżeli nawet przez taką powściągliwość nie będzie ostrzeliwał k. m. nietylko patrolu rekognoskującego, lecz nawet i pierwszej fali szturmowej, to jednak szkoda będzie małą. K. m. nierozpoznany, a więc i niezniszczony, ogniem swym będzie mógł oddzielić falę drugą od fali pierwszej, uniemożliwiając fali drugiej wsparcie pierwszej, a z tą ostatnią, niewzmocnioną, da sobie napewno radę obsada okopów.

Por. na początku rozdziału przytoczony przykład obrony rosyjskiej pod Szui-szi-jing.

Jeżeli naprzykład przy odwrocie, zająwszy stanowisko tylne, osłaniamy odwrót i przedwcześnie zaczniemy strzelać do nieprzyjaciela, ostrzeżemy go, by posuwał się ostrożnie, damy mu możność obejścia naszego stanowiska i zmuszeni zostaniemy do wycofania się; zamiast, by, poczekawszy do ostatniej chwili, nagłym ogniem zadać mu straty ciężkie, niespodzianem wystąpieniem zmylić go co do siły własnej, zdezoryentować i zdepry-

mować, zmusić go więc do powstrzymania pościgu, wysłania patroli rekognoskujących, do ostrożnego posuwania się naprzód, wreszcie wstrzymać na czas pewien jego pościg i w ten sposób dać tak siłom osłanianym, jak i sobie samemu, możność spokojnego wycofania się.

Również przy ataku przedwczesnym otworzeniem ognia zdradzamy niejednokrotnie własne zamiary i ostrzegamy nieprzyjaciela.

Ale prócz tego pamiętać należy, że k. m., odezwawszy się, zdradza tem samem swe stanowisko i bez tego pilnie szukającemu go obserwatorowi artyleryi.

Wojna obecna wykazała, że wszelkie przed wojną podawane środki zwalczania k. m., a więc patrole dobrych strzelców, szybkostrzelne karabiny, granaty ręczne i t. p. tu i owdzie osiągną cel, tu i owdzie dokonają zadania, ale, ogólnie biorąc, znaczenie ich jest wątpliwe. Jedynym wrogiem k. m., wrogiem niebezpiecznym, który rzeczywiście zniszczyć go może, to artylerya, lub w bliskiej walce pozycyjnej—jej surogat—ciężkie miotacze min.

Raz przez artylerę odkrytemu k. m. niepozostaje nic innego, jak zmiana stanowiska. A rzecz to na ćwiczeniach tylko łatwa, w rzeczywistości jednak, w czasie walki, nieraz jest nie do przeprowadzenia, lub daje się uskutecznić tylko wśród wielkich strat, nie mówiąc już o tem, że wycofany z walki może być k. m. w chwili, gdy jest najbardziej potrzebny, i że zmienia przeważnie stanowisko lepsze na gorsze. I dobrze jeszcze, jeżeli zmiana ta na czas uda się, bo częstokroć następuje zupełne zniszczenie k. m., zauważonego przez artylerye skutkiem zbyt wczesnego odezwania się.

W bitwie pod Kamieniuchą 29.11.1915 r. k. m. II baonu 6 p.p. rozpoczął wstrzeliwanie. Artylerya rosyjska zwróciła przeciw niemu ogień tak skuteczny, że jeden z granatów strącił k. m. do wnętrza okopu, nieuszkadzając go na szczęście poważnie.

W walkach pod Bielgową około 12.11.1915 r. O. K. M. 2 p.p. rozpoczął ogień przeciw podsuwającym się patrolom rosyjskim. Zobaczył to obserwator artyleryjski i skierował ogień ciężkich dział przeciw temu k. m. Ogień ten trwał około 15 minut, a pociski padały tak gęsto, że tylko przysłowiowemu szczęściu legionowemu zawdzięczać należy, że karabin i obsługa strat nie poniosły.

W sierpniu 1915 r. pod Bojanami k. m. austryacki z grupy ppułk. Papp'a ostrzeliwał przelatujący aeroplan rosyjski. Artylerya rosyjska po krótkiem strzelaniu zniszczyła ten k. m. zupełnie.

Tak więc zasadą jest strzelać jaknajpóźniej, nie zdradzać swego stanowiska i swych zamiarów, nie narażać się na niszczący ogień artyleryi nieprzyjacielskiej, by niespodzianem wy-

stąpieniem, w chwili, gdy tego istotnie potrzeba, odnieść pełny sukces taktyczny.

W wyżej powiedzianem zawiera się również i odpowiedź na pytanie: czy i kiedy wstrzeliwać się? Należy nam tu rozróżnić dwa wypadki: czy celem naszym jest nieprzyjaciela zniszczyć, czy też go niepokoić. Jeśli chodzi o to ostatnie, o niepokojenie lub związanie nieprzyjaciela, wstrzeliwanie się jest nietylko wskazane, ale i konieczne. Przy strzelaniu przeważnie używanem — ogniem wgłąb — skonstantowanie położenia rozstrzału jest rzeczą prawie niemożliwą; jedynie ogień punktowy, a więc i wstrzeliwanie się, daje nam możność stwierdzenia, czyśmy trafili. Tu zresztą i tak strzelać nie będziemy stale, ale od czasu do czasu nieprzyjaciela niepokoić — możemy więc pierwszego strzelania użyć jako wstrzeliwania się.

Co innego, gdy chodzi o zniszczenie nieprzyjaciela. Tu skutek zapewnia tylko wystąpienie niespodziane, nagłe, tu strzelać będziemy tylko na odległości tak bliskie, że sam płaski tor kul wyrówna błędy w ocenie odległości — tu więc wstrzelanie się nie jest wskazane.

Nie będziemy również wstrzeliwać się do szarżującej kawaleryi, bo brak czasu, a cel duży i widoczny, czyli przy użyciu ognia wgłąb napewno da się łatwo trafić, lub do celów, które z istoty rzeczy szybko uniknąć mogą ostrzeliwania, jak kolumna, zajeżdżająca artylerya i t. d.

Błędem więc byłoby wstrzeliwanie się do atakujacej nas tyralierki, wbrew twierdzeniom podręczników przedwojennych (por. Kretschmar—Das Schiessverfaren mit M. G.), że przez wstrzeliwanie zmusimy tyralierkę nieprzyjacielską do zatrzymania się i padnięcia, a przez to osiągamy sukces taktyczny. Zapewne, pierwszy pęd ataku zostanie powstrzymany, ale stanowisko k. m. zdradzone, dana możność artyleryi zwalczania go, wreszcie stracony najważniejszy moment działania k. m., moment zaskoczenia przeciwnika z najbliższej odległości niespodzianie. Mówi wszak francuskie przysłowie, że „człowiek ostrzeżony, wart tyle co dwóch".

Jeżeli k. m. ma sposobność zwalczenia ataku decydującego, skierowanego na odcinek sąsiedni, a nie może zadania tego spełnić bez wstrzelania się, to oczywiście nie omieszka tego uczynić.

Na stanowisku stałem, zwłaszcza w walce pozycyjnej, częstokroć wstrzelanie się jest wskazane, zawsze jednak lepiej będzie wstrzeliwać się nie ze swego stałego stanowiska, lecz z prowizorycznego, by pierwszego nie zdradzić.

Rozstrzał k. m. jest wąski i tem węższy, im większą jest odległość. Ponieważ ze względu na wymogi lekkości k. m., podstawa jego jest lekką i wskutek tego karabin wstrząsa się, więc rozstrzał k. m. zmienia w czasie strzelania swe położenie. By więc uniknąć przypadkowych tylko rezultatów, trzeba rozstrzał k. m. sztucznie powiększyć. Uskutecznia się to przy niemieckim k. m. za pomocą t. zw. ognia wgłąb (*Tiefenfeuer*).

Jeżeli uwzględnimy, że warunki obserwacyi rzadko tylko są dostateczne, że trudno ocenić, czy dana kula pada 5 czy 15 m. przed celem, czy w celu samym, to wynika z tego oczywiście, że rzadko tylko będziemy mogli obejść się bez ognia wgłąb, tem bardziej, że rzadko kiedy linia nieprzyjacielska będzie tak równą, by strzelający łatwo mógł muszką po niej śledzić.

Jeżeli regulamin żąda o ile możności ograniczenia szerokości rozstrzału, to z drugiej strony wyraźnie zastrzega się, że zbyt gorliwe ograniczenie rozstrzału, które w skutkach swych mogłoby mieć nietrafienie do celu, jest zasadniczo fałszywe. Tak więc wielkość ognia wgłąb ograniczona jest dwoma względami: pierwszym, by napewno trafić, drugim, by użyć rozstrzału jak największego.

Przy odległości mniejszej od 400 m. użycie ognia wgłąb — przy średnio dobrej obserwacyi i równym terenie — jest zbędne, bo płaski tor kuli wyrównuje ewentualne błędy. Przy odległości większej pamiętać trzeba, że im większa odległość, tem gorsza obserwacya, a przeto używa się szerszego ognia wgłąb. Minimalny jednak ogień wgłąb, jaki przeważnie zachowanym być musi, jest ½ kreski (50 m.), ogień taki wyrównuje wstrząśnienia k. m. przy strzelaniu.

Istocie k. m. nie odpowiada długotrwała walka ogniowa; o ile jednak ma on do spełnienia zadania, które piechota rozwiązuje przez długą walkę ogniową, jak wiązanie nieprzyjaciela, spełnia je przez gęste, nieregularne, krótkie salwy.

Tam gdzie chodzi o zniszczenie nieprzyjaciela, nie często przerywany, ale silny ogień o ile możności większej ilości k. m. aż do zupełnego sukcesu jest na miejscu. W innych jednak wypadkach nie należy ostrzeliwać jednostajnie całego odcinka, ale skierowuje się ogień na ważniejsze punkty, lub widoczniejsze cele linii nieprzyjacielskiej, na punkty coraz to inne, w nieregularnych odstępach czasu, by tym sposobem zdemoralizować nieprzyjaciela i zmusić go do niewychylania się z okopu.

W sierpniu 1915 r.—w walkach pod Rarańczą—przy wypadzie 2 p.p. od 1^0—1^{30} przed poł. k. m. 4 O. K. M. ostrzeliwały z przerwami linię nieprzyjacielską w celu niepokojenia nieatakowanego odcinka.

W walkach pod Bielgową w listopadzie 1915 było w linii własnej miejsce w okopie, gdzie z powodu bagnistego terenu okop był znacznie niższy. W miejsce to nakierowany był k. m. rosyjski, który, ostrzeliwując od czasu do czasu to przejście, utrudniał w ten sposób komunikacyę w okopie.

W obronie na stanowisku stałem, w walce pozycyjnej wreszcie—powinny być k. m. tak ustawione, by w razie wypadnięcia jednego z nich z walki, wskutek zacięcia się mechaniz-

mu, lub zdemontowania go przez nieprzyjaciela, inne mogły go w zadaniu zastąpić. Równocześnie jednak powinien mieć każdy k. m. swój odcinek działania.

Nie znaczy to oczywiście, by wszelkie cele, pojawiające się na tym odcinku, musiały być przez k. m. ostrzeliwane i by k. m. nie mógł działać na innym odcinku. Znaczy to jednak, że zasadniczo sfera działania danego k. m. ograniczoną jest do swego odcinka i że tylko w wyjątkowych wypadkach może on współdziałać na innym odcinku. Ma to tę zaletę, że ułatwia tak obserwacyę przedpola, jak i kierownictwo ogniem, że, skupiając ogień na wąskiej stosunkowo części linii nieprzyjacielskiej, wzmaga przez to wielokrotnie jego działanie. Dlatego też dziś stosowana metoda budowania stanowisk umocnionych łączy ściśle zakładanie przeszkód przed linią własną ze stanowiskami k. m., dając każdemu określony odcinek i zmuszając niejako systemem przeszkód atakującego nieprzyjaciela do dzielenia się na te odcinki.

Wogóle, gdy k. m. otrzymują zadanie zwalczenia pewnego rozciągłego odcinka, korzystniej jest odcinek ten podzielić na części, dać każdemu z k. m. poszczególne zadanie, po spełnieniu którego może dopiero wspomagać ogniem inny k. m. Ułatwia to obserwacyę i kierownictwo ogniem, dozwala każdemu k. m. przystosować się do warunków ukrytego w terenie nieprzyjaciela, a przeto wzmódz siłę ognia i skupić go. Tą drogą spełnia k. m. zadanie swe znacznie skuteczniej, niż gdyby wszystkie k. m. równocześnie całą linię ostrzeliwały.

Podział ten na odcinki powinien być tak znany i wyćwiczony, by dowódca każdego karabinu sam sobie z ogólnego odcinka działania jego oddziału swój odcinek momentalnie umiał wyszukać, co oczywiście nie przeszkadza temu, że gdy na odcinku sąsiednim będzie cel taktycznie ważniejszy, to tam swój ogień skieruje.

Z takiemi liniami ciągłemi będziemy mieć w walce prawie zawsze do czynienia, to też obsługa k. m. powinna być tak wyćwiczoną, by karabinowy umiał odcinek swój samodzielnie wyszukać, samodzielnie bez rozkazu ogień przenieść na odcinek sąsiedni, omijając cele drugorzędne i pamiętając o oszczędności amunicyi.

Niekiedy korzystniej będzie pozostawić zwalczanie długich linii współdziałającej piechocie (co czynimy zawsze wtedy, gdy sytuacya wymaga długotrwałej walki ogniowej), a samemu zwrócić ogień swój na najważniejsze punkty przedpola lub linii nieprzyjacielskiej, jak mosty i innego rodzaju ciaśniny, zwalone przez artyleryę przeszkody, najgroźniejsze naprzód wysunięte części linii nieprzyjacielskiej, k. m., armatki piechoty, miotacze min i t. d.

O ile są to cele mało widoczne, lub trudne do zwalczenia, jak np. k. m. lub armatki za tarczami, to korzystniej będzie skupić ogień na danych punktach lub odcinkach. Są to jednak tylko wypadki wyjątkowe, gdy chodzi nam o skupienie jak-

największej siły ognia na najważniejsze odcinki, normalnie będziemy musieli odcinek dzielić.

Ogień flankowy, znacznie skuteczniejszy od frontowego, ma jednak wiele niedogodności. Obserwacya uciążliwsza i trudno ogniem biedz ściśle po linii względem nas ukośnej, częste zmiany celownika sprowadzają komplikacye. Dlatego też najlepszem jest takie stanowisko, gdy k. m., strzelając wprost przed siebie, w stosunku do nieprzyjaciela działa flankująco. Przy dzisiejszych liniach obronnych, ściśle dostosowanych do terenu, będzie zawsze tego rodzaju ustawienie k. m. możliwem, np. w kącie rozwartym pozycyi. Odcinki wtedy dwu k. m., leżących w różnych ramionach tego kąta, przemieniają się: lewy k. m. otrzymuję odcinek prawy i naodwrót, przez co uzyskujemy ogień krzyżowy.

Takie naturalne skrzyżowanie ognia będzie zawsze najkorzystniejsze i najskuteczniejsze. Nieraz jednak i w innych wypadkach ogień krzyżujemy. Jeżeli np. przy ustawieniu k. m. niemożliwem jest, z powodu konfiguracyi terenu, by dany k. m. ostrzeliwał swój odcinek, wtedy musi kierujący ogniem ogień skrzyżować, dając temu k. m. odcinek inny, a jego odcinek innemu k. m. Takie skrzyżowanie będzie nieraz korzystne przy ostrzeliwaniu celów za osłoną, bo wtedy na skutek flankowego działania, osłona staje się mniej skuteczną.

K. m. nie powinien, otrzymawszy odcinek, ostrzeliwać go na całej przestrzeni, lecz tylko najgroźniejsze, najważniejsze taktycznie jego części, a jeśli mu nawet przypada zadanie wiązania danego odcinka, to uskuteczni to lepiej ogniem punktowym, skierowanym na najgroźniejsze punkty, niż przez ostrzeliwanie całej linii, bo to ostatnie, jako mniej skuteczne, mniej demoralizująco działa na nieprzyjaciela, a więcej zużywa amunicyi.

K. m., jako broń precyzyjna, kierowany ręką wprawnego, specyalnie wybranego i wyszkolonego żołnierza, bardziej nadaje się do strzelania ponad własną linię, niż piechota, której regulamin przecież w pewnych wypadkach wyraźnie dozwala na stosowanie ognia piętrowego.

Trudna i niebezpieczna do uskutecznienia zmiana stanowiska, niemożność posuwania się skokami wraz z linią piechoty, konieczność współdziałania k. m. we wszelkich fazach ataku lub obrony—zmuszają go niejednokrotnie do strzelania nad własną piechotę. Zapewne, nie jest przyjemnem wrażenie świstu przelatujących kul nad głową, ale piechota przecież nie lęka się i nie demoralizuje tem, że pociski armatnie nad nią przelatują, dlaczegóż więc świst kul k. m. miałby gorzej psychicznie działać?

Zresztą, strzelanie z miejsca górującego jest zupełnie pewnem nawet dla przebiegającej piechoty, a stanowiska takie, jak wieże, domy, wzgórza i t. p., z powodu małego pola śmier-

ci mniej korzystne z punktu widzenia teoryi strzelania, ze względu na możność łatwiejszego zniszczenia przez artyleryę mniej bezpieczne, będą jednak z punktu widzenia taktyki nieraz i jedyne, i konieczne.

Nie wahali się wszak japończycy ostrzeliwać artyleryą atakowanej przez siebie linii do ostatniej chwili, nie bacząc na straty od własnego ognia, bo te mniejsze były, niżby były straty zadane przez nieostrzeliwanego nieprzyjaciela. Podobne zjawisko widzimy i dziś przy walkach na froncie francuskim.

Jeżeli więc tu i owdzie przez przypadek, lub błędy w fabrykacyi amunicyi własna linia poniesie nawet jakąś stratę od k. m. [1]), to wskutek ognia tegoż związanie nieprzyjaciela, uniemożliwienie mu zwalczania atakujących, wielokrotnie przewyższa straty przypadkowe.

Do tego jednak musi być piechota wychowaną. Wypadki, jak zacytowany w pierwszym rozdziale przykład z bitwy pod Kuklami, nie mogą się powtarzać. Piechota musi być przyzwyczajona, że k. m. będą strzelać ponad nią i mimo to nie powinna tracić swego pędu ofenzywnego, swej woli do ataku. Nieraz przecież wytworzą się w walce luki, przez które strzelać będzie k. m., a piechota mieć będzie wrażenie, że to ponad nią strzela się i powstrzyma swój atak. Są to rzeczy niedopuszczalne. Piechota, której nie wstrzymuje huk armat, strzelających za nią i ponad nią, nie może się wstrzymać wskutek terkotu z tyłu strzelających k. m. Do tego musi być piechota wychowaną i przyzwyczajoną.

21.10.1915 r.—w bitwie pod Jabłonką—przy ataku na wieś Jabłonkę ostrzeliwały k. m. II baonu 6 p.p. ze wzgórka, umieszczonego na prawem skrzydle atakującego 6 p.p., ogniem flankowym prawe skrzydło rosyjskie we wsi Jabłonce, ułatwiając w ten sposób 1 p.p., atakującemu z tamtej strony, posuwanie się naprzód. Odległość wynosiła 1000X. Własna piechota, ponad którą k. m. strzelały, poczęła się silnie denerwować i tylko energii oficerów udało się powstrzymać ją od cofania.

O ile strzelanie ze stanowiska górującego jest zupełnie bezpieczne, o tyle wątpliwem jest to przy równej płaszczyznie. Regulamin niemiecki wyraźnie zakazuje tego, podczas gdy regulamin austryacki, wbrew opinii wybitnych pisasarzy wojskowych austryackich (np. Stöger—Steiner), dozwala na strzelanie ponad własną piechotę na równym terenie, jeśli odległość k. m. od nieprzyjaciela jest większą od 1000X, a piechoty własnej od k. m. i od nieprzyjaciela większą niż 300X.

Strzelanie takie ma jednak bardzo wątpliwą wartość. Jak wszelkie strzelanie na odległości wielkie, jest mało celne, trudność obserwacyi znaczna, współdziałanie z własną piechotą

[1]) Co zresztą zdarza się tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach, bo normalnie jest strzelanie nad własną piechotę *zupełnie pewne*. (R. m. k. m. p. piech. 100).

utrudnione, a wreszcie, w najważniejszej chwili walki, gdy odledłość sił własnych od nieprzyjaciela dojdzie do odległości szturmowej, k. m. musi strzelanie swe przerwać. Zawsze więc lepiej będzie wyszukać stanowisko górujące, lub flankowe. Ale w wyjątkowych wypadkach, gdy sytuacya tego wymaga. nie powinien się dowódca k. m. wahać i tego rodzaju strzelania użyć, a piechota musi przyzwyczaić się do strzelania k. m. ponad nią.

W wyżej wymienionej bitwie pod Jabłonką k. m. III baonu 6 p.p., umieszczone w odwodzie za lewem skrzydłem, ostrzeliwały prawe skrzydło rosyjskie z celownikiem 1000× nad własną piechotą. Teren był równy. Wywołało to popłoch u ostrzeliwanych rosyan, ułatwiło atak 1 p.p., lecz uniemożliwiło atak własnej piechocie, która nawet nie odważyła się głowy podnieść. Że zaś możność obserwacyi z tyłu była złą, dowódca k. m. nie zauważył, że 1 p.p. zaszedł na tyły rosyjskie, mógł więc bardzo łatwo, dzięki brakowi obserwacyi razić własne siły.

Ze względu na trudne kierownictwo ognia, zdenerwowanie żołnierza w walce, trudność oryentacyi w celach—powinno się strzelać nad własną piechotą tylko wtedy, gdy następujące warunki zostaną spełnione:

1) Odległość własnej piechoty jest w stosunku do wysokości stanowiska dostateczną, to jest w chwili szturmu, jeśli k. m. nie góruje dostatecznie, musi być ogień skierowany na odwody lub flankujące stanowiska nieprzyjacielskie.

2) Lufa musi być niezawodną, t. j. mało ostrzelaną. Ewentualnie trzeba tu użyć lufy karabinowej.

3) Chłodnica musi być zupełnie napełnioną wodą, by ewentualnie rozszerzona lufa nie powiększyła szkodliwie rozstrzału.

4) Ogień wgłąb nie powinien przenosić 100 m.

5) Pozycya górująca winna przenosić 3 m., t. j. wysokość jeźdźca.

6) Obserwacya musi być dostateczną, by przez pomyłkę nie strzelać do sił własnych.

7) Kule nie powinny po drodze zawadzać o krzaki, liście trawę i t. p., by nie wytwarzać kul koziołkujących o niepewnym locie.

Tam, gdzie stanowisko flankujące lub górujące nie da się osiągnąć, a sytuacya nie dozwala na posuwanie się k. m. skokami wraz z piechotą, musi posuwająca się naprzód piechota zostawić lukę dla k. m., by przez tę lukę mógł on strzelać i w ten sposób osłaniać piechotę skutecznie przy skokach. Pamiętać o tem jest obowiązkiem piechoty.

(c. d. n.).

INŻ. ST. MALINOWSKI.

Referat słownictwa wojskowego w Komisyi Wojskowej.

Obecne odrodzenie wojskowości polskiej stawia sprawę słownictwa na pierwszem miejscu, wymaga zbiorowego wysiłku dla zapełnienia luki, wytworzonej przez niewolę, i to w najbliższym czasie—natychmiast!

Pierwotne słownictwo wojskowe było zupełnie nie wyrobione; nieomal wszystkie wyrażenia specyalne były pochodzenia obcego, przeważnie niemieckiego. Historya wojskowości polskiej wykazuje, jak stopniowo, w tempie coraz szybszem, język wojskowy oczyszczał się z naleciałości, garnąc do swojskości—do słowa, co żołnierzowi mówi bezpośrednio. Ostatnie regulaminy i dzieła wojskowe dają nam bogaty materyał, świadcząc chlubnie o czystości języka armii polskiej w chwili jej upadku.

Stuletnia przerwa w istnieniu wojskowości polskiej odbiła się dotkliwie na rodzinnem słownictwie.

Od chwili, kiedy organizacye wojskowe—związki i drużyny strzeleckie—rozpoczęły przed wojną pracę nad odrodzeniem wojskowości polskiej, odczuwano brak polskiego słownictwa wojskowego, Gorączkowa praca nie sprzyjała pracy systematycznej nad wyrobieniem słownictwa. Z inicyatywy obu organizacyi miano w 1912 r. rozpocząć tę pracę, lecz nie wyszła ona poza stadyum projektów, lub usiłowań jednostek.

Tak więc słownictwo tworzyło się tylko drogą wydawania podręczników i regulaminów, ustalania pojedyńczych wyrazów i zwrotów w życiu organizacyi. Wojna, stwarzająca nowe potrzeby, dorzuciła niejedno do słownictwa wojskowego, ale znów systematycznej pracy nie podjęto. W wydawnictwach używano niejednokrotnie różnorodnej terminologii i wiele pojęć określano wyrazami obcymi lub skażonymi. Pewną inicyatywę w kierunku zorganizowania pracy słownikowej podjęła w sierpniu r. 1916 Polska Organizacya Wojskowa, lecz praca nie rozwinęła się szerzej.

Dopiero po utworzeniu Komisyi Wojskowej T. R. St. zaczęto pracę na szerszą skalę. W końcu lutego 1917 r. powołano komisyę do spraw słownictwa wojskowego. Zgrupowano grono ludzi, pracujących w różnych gałęziach nauki i zajmujących się wojskowością, prócz tego porozumiano się z ówczesną komendą legionów, która wydelegowała do komisyi kilku oficerów i okazała gotowość do oddawania swych wydawnictw wojskowych komisyi do korekty językowej.

Wskutek trudności faktycznych, jako też trudności obradowania komisyjnego, a przedewszystkiem wskutek wypadków, związanych z dziejami legionów, komisya zaczętej pracy nie dokończyła. W tymże czasie, zupełnie samorzutnie, pracuje nad słownictwem wojskowem grono oficerów w obozie internowanych b. oficerów legionów polskich; w „Przeglądzie technicznym" ukazuje się słownictwo telefonii wojskowej; zbiera się projekt słownictwa lotniczego.

Z tamtej strony kordonu—tak samo było dążenie do utworzenia słownictwa wojskowego. T-wo polskiej wiedzy wojskowej wydaje niewielkie słowniki, opracowane w polskim i rosyjskim języku, obejmujące słownictwo ogólno-wojskowe, artyleryę i inżynieryę.

W marcu r. b. w sekcyi naukowej Komisyi Wojskowej utworzony został referat do spraw słownictwa wojskowego. Materyał, dotąd rozproszony, zebrany został przez K. W. i służy za podwalinę dalszej pracy. Referat liczy w pracy swej na współudział szerokich kół, którym sprawy wojskowe są drogie.

Obecny stan słownictwa wyraża się w zebranych około 17.000 słów, opracowanych w językach: polskim, niemieckim, rosyjskim, częściowo francuskim, które zostały technicznie ujęte w system kartkowy dla ułatwienia segregacyi i dopełnień.

Poszczególne działy słownika, obejmujące słownictwo ogólno-wojskowe, balistykę, technikę i prawo wojskowe, choć opracowywane i przeglądane są przez specyalistów, będą wymagały szerokiej krytyki w celu nadania słownictwu należytego autorytetu. Jest to główną troską referatu słownictwa. Materyał słowniczy, rozbity na poszczególne działy według specyalności, będzie wydany początkowo litograficznie jako projekt słownika wojskowego i rozesłany do korekty kompetentnym w różnych dziedzinach wiedzy wojskowej.

Tym sposobem wielokrotnie przejrzany projekt oddany będzie komisyi do spraw słownictwa wojskowego, która materyał ustali i autorytetem swoim zatwierdzi ostatecznie obrane wyrażenia.

Wydany następnie „Słownik Wojskowy" będzie mógł służyć dla najszerszego ogółu.

Z pewnością szereg oficerów i ludzi zajmujących się wojskowością posiada zebrany przez siebie materyał słowniczy. Należałoby życzyć sobie, by te wszystkie wysiłki prywatne zostały zogniskowane w pracy Komisyi Wojskowej. Dlatego zwracamy się do wszystkich posiadających jakiekolwiek materyały z zakresu słownictwa wojskowego z gorącą prośbą, aby nadesłali je do sekcyi naukowej K. W. w najbliższym czasie, tak, aby prace te można było wyzyskać jeszcze przed wydaniem litograficznem słownika.

INŻ. Z. W. TARŁO-MAZIŃSKI.

Zasady radyotelegrafii [1]).

Doświadczenia wojny obecnej wykazały ogromne znaczenie radyotelegrafu, jako środka łączności.

Bywały wypadki, kiedy nietylko twierdzom oblężonym, lecz i całym nawet korpusom, odciętym od głównych swych sił i otoczonym przez wojska nieprzyjacielskie, udawało się przyjść w porę z pomocą li tylko dzięki łączności radyotelegraficznej. Szczególnie ważne znaczenie miało zastosowanie tego środka łączności w miejscowościach górzystych; przy komunikowaniu się oddziałów, rozdzielonych zajętymi przez nieprzyjaciela terenami, dla łączności z oddziałami, przedzielonymi przez wodę, z okrętami, ze statkami powietrznymi; jak również w bardziej ruchliwych jednostkach bojowych, jak naprzykład w kawaleryi, przy postojach sztabów w czasie przemarszu i wogóle tam, gdzie ze względów natury technicznej trudno było posiłkować się zwykłymi telefonami.

W ostatnich jednak czasach radyotelegraf zaczął konkurować i z telefonem, gdyż małe radyostacye znalazły szerokie zastosowanie nawet na stanowiskach czołowych, gdzie używano ich z powodzeniem w oddziałach wywiadowczych, punktach obserwacyjnych i t. p.

Posiłkowano się również radyotelegrafem dla celów wywiadowczych, przejmowano o położeniu i ruchach sił przeciwnika nieprzyjacielski radyodepesze, odwrotnie, dla wprowadzenia w błąd przeciwnika wysyłano fałszywe radyodepesze i komunikowano się z nieistniejącemi radyostacyami; przeciwdziałano łączności radyotelegraficznej przeciwnika; przeprowadzano demonstracye i manewry radyotelegraficzne, aby odwrócić uwagę przeciwnika od punktu, rzeczywiście wybranego do uderzenia, jak również, aby wprowadzić w błąd nieprzyjaciela o faktycznych ruchach i ugrupowaniu wojsk. Jednem słowem, za pomocą fal elektro-magnetycznych staczano w eterze powszechnym całe bitwy, nie ustępujące w zaciekłości walkom, prowadzonym na lądzie i morzu.

Lecz szczególnie ważne zastosowanie w czasach ostatnich znalazł radyotelegraf w lotnictwie: wskazówki, dawane za pomocą radyostacyi przez obserwatora z samolotu, miały nadzwyczaj ważne znaczenie dla kierownictwa ogniem działowym.

Jeżeli tak ogromne usługi oddaje radyotelegraf na lądzie, to zrozumiałem będzie dla każdego, jaką rolę odgrywa ten nadzwyczajny środek łączności na morzu w marynarce wojen-

---

[1]) Ładnie brzmiąca nazwa „Telegrafii iskrowej" jest już przeżytkiem i nie odpowiada istocie zjawisk radyotelegrafu. Powstała ta nazwa stąd, iż z początku błędnie przypisywano „iskrze" główne znaczenie przy promieniowaniu fal elektromagnetycznych.

nej. Dziś już wprost nie można sobie wyobrazić działań floty bojowej bez łączności radyotelegraficznej.

Z powyższych słów widzimy, że radyotelegraf wyszedł już z badań gabinetów fizycznych i znalazł tak szerokie zastosowanie w dzisiejszych działaniach wojennych, iż poznanie zasadniczych podstaw radyotelegrafu koniecznem jest dla każdego fachowo wykształconego oficera.

Czyniąc zadość brakowi odpowiedniej literatury z tego zakresu wiedzy, w szeregu artykułów postaram się przedstawić całokształt zasadniczych wiadomości o obecnym stanie radyotelegrafii.

Mając na względzie czytelników, obznajmionych wprawdzie ze zjawiskami fizycznemi w zakresie szkoły średniej i mających ogólne pojęcie o wyższej matematyce, jednak nieposiadających specyalnego przygotowania technicznego, będę nietylko wyjaśniał teoretyczną i praktyczną stronę zjawisk radyotelegrafii, lecz również, aby ułatwić zrozumienie dość zawiłych zagadnień drgań elektromagnetycznych, będę starał się dotrzeć do istoty tych zjawisk, pokazując je w formie możliwie obrazowej i dostępnej.

Wstęp.

Powszechnie wiadomo, iż wszystkie ciała składają się z cząsteczek, czyli molekuł, które znów dzielą się na jeszcze drobniejsze działki materyi, zwane *atomami* (drobinami). Uważane do niedawna za niepodzielne, atomy ulegają jednak również dalszemu rozkładowi i składają się z jeszcze bardziej drobnych cząsteczek.

Każdy atom można w przybliżeniu porównać do systemu słonecznego. Posiada on na podobieństwo słońca pewne ciało centralne, wokół którego nakształt planet poruszają się nieskończenie drobne, w zwykłem tego słowa znaczeniu niemateryalne cząsteczki, zwane *elektronami.* Każde ciało zawiera więc pewną określoną ilość elektronów.

Gdy w ciele znajduje się normalna, z góry przez prawa przyrody określona ilość elektronów, to dotąd niema jeszcze sposobu wykazania ich istnienia. Jeżeli jednak ciało zawiera więcej lub mniej elektronów, niż ich powinno w niem być w warunkach normalnych, wówczas posiada ono pewien specyalny rodzaj energii, która otrzymała nazwę *energii elektrycznej.* Działanie energii tej nie ogranicza się do powierzchni danego ciała, lecz rozszerza się, czyli, podobnie do światła i ciepła, promieniuje w najbliższej przestrzeni. Zjawisko wytwarzania się energii elektrycznej można do pewnego stopnia objaśnić wpływem elektronów na eter kosmiczny.

Eter jest to niedostępna dla zmysłów ludzkich, nieskończenie subtelna, nieważka, jednak doskonale sprężysta, w znaczeniu zwykłem niemateryalna, lecz podlegająca prawu bezwładności substancya, która wypełnia wszechświat cały i zapełnia luki międzyatomowe wszystkich ciał.

Gdy do normalnej ilości elektronów danego ciała dodamy jeszcze pewną ilość elektronów, t. j. gdy ciało otrzyma dodatni nabój elektryczny [1]), wówczas elektrony, nie posiadające luk, gdyż same są jakgdyby atomami atomów, będą wypierały cząsteczki eteru z luk międzyatomowych danego ciała; gdy zaś ciało otrzyma ujemny nabój elektryczny, wtedy luki międzyatomowe tego ciała jakgdyby się powiększą i wówczas cząsteczki eteru, otaczające dane ciało, zaczną zapełniać zwiększone w ten sposób luki.

Eter wyobrazić sobie można w postaci drobniutkich punkcików w przestrzeni, które oddziałują na siebie wzajemnie i pod wpływem sił tego wzajemnego oddziaływania zajmują pewne określone położenie w przestrzeni wszechświata.

Wobec tego dodatni nabój elektryczny jakiegokolwiek ciała, wypierając cząsteczki eteru z międzyatomowych luk tegoż ciała, przesuwa ze swych miejsc najbliższe cząsteczki, które znowu przesuwają dalsze, bardziej oddalone, te zaś ostatnie jeszcze bardziej oddalone i t. d. W ten sposób pod wpływem naboju elektrycznego przesunięcie się cząsteczek eteru teoretycznie powinno rozszerzyć się we wszystkie strony na nieskończenie wielką odległość, praktycznie jednak przesunięcie to będzie miało miejsce w pewnej ograniczonej przestrzeni, wielkość której zależną jest od wielkości ładunku elektrycznego. Przy ujemnym naboju elektrycznym zachodzi podobne zjawisko, lecz przesunięcia cząsteczek eteru będą się odbywały w odwrotnym kierunku.

Wobec tego, że eter jest doskonale sprężystym i cząsteczki jego, dzięki wzajemnemu oddziaływaniu sąsiednich cząsteczek, zajmują pewne określone położenie w przestrzeni, to każda taka cząsteczką, otaczająca dany czynnik elektryczny, pod wpływem nacisku elektronów wejdzie w pewien stan napięcią i będzie w stanie tym posiadała pewien zapas ukrytej, czyli potencyalnej energii. Z powyższego wynika, iż każdy punkt przestrzeni, otaczającej czynnik elektryczny, posiada jakąś potencyalną energię, czyli, wyrażając się krócej, *potencyał* (V), wielkość którego, jak wiadomo, jest w stosunku prostym do wielkości ładunku (Q) i odwrotnym do odległości (r) danego punktu od czynnika elektrycznego.

$$V = \frac{Q}{r}.$$

Gdy wielkość naboju elektrycznego ustali się, wówczas w eterze, otaczającym dany czynnik elektryczny, wytworzy się pewien stan trwałego natężenia statycznego pod postacią promienistych linii sił.

[1]) Według istniejącej obecnie teoryi elektronów, przyjmuje się odwrotnie: gdy w ciele znajduje się nadmiar elektronów, to nabój jego zwie się ujemnym, gdy zaś zamało—dodatnim. Przyczyny tego szukać należy w zaraniu dziejów elektryczności, gdy zupełnie przypadkowo elektryczność szkła nazwano dodatnią, a żywicy ujemną, trzeba zaś było postąpić odwrotnie.

Statyczny stan natężenia eteru nazywa się polem elektrycznem.

Przy powstawaniu, jak również przy znikaniu ładunku elektrycznego, cząsteczki eteru znajdują się w stanie kinetycznym, czyli w ruchu. Ruchowi cząsteczek eteru przy zwiększaniu się ładunku elektrycznego towarzyszy wzrastające natężenie eteru pod postacią zamkniętych linii sił, zwanych magnetycznemi; przy zmniejszaniu się zaś naboju ruchowi cząsteczek towarzyszy zmniejszające są napięcie eteru, również pod postacią magnetycznych linii sił.

Wogóle każdemu ruchowi elektryczności, każdemu prądowi elektrycznemu towarzyszy zawsze odpowiedni kinetyczny stan napięcia eteru pod postacią zamkniętych linii sił.

Kinetyczny stan natężenia eteru nazywa się polem magnetycznem.

Każdemu więc zjawieniu się ładunku elektrycznego zawsze towarzyszy powstanie pola magnetycznego; kiedy •wartość naboju elektrycznego ustali się, wówczas pole magnetyczne przekształca się na elektryczne; przy znikaniu zaś naboju pole elektryczne przekształca się znowu na magnetyczne.

Zależność, istniejąca pomiędzy polem elektrycznem a magnetycznem, określa *prawo Maxwella*, które głosi: zmiana elektrycznego stanu eteru wywołuje zawsze tymczasowy magnetyczny stan eteru i odwrotnie, zmiana magnetycznego stanu eteru wywołuje elektryczny stan eteru.

Każdy więc czynnik elektryczny, w którym wartość ładunku podlega stałym zmianom, naprzykład każdy zmienny lub przerywany prąd elektryczny, wywoła kolejne przekształcanie się pola elektrycznego na magnetyczne i odwrotnie; innemi słowy, wywoła statycznokinetyczny stan natężenia eteru, otaczającego dany czynnik elektryczny.

Statycznokinetyczny stan natężenia eteru nazywa się polem elektromagnetycznem.

Pole elektromagnetyczne, czyli to kolejne przekształcanie się pola elektrycznego na magnetyczne i odwrotnie, zmusza cząsteczki eteru do drgania, czyli do poruszania się to w jednym, to w drugim kierunku od pewnego położenia średniego. Rzecz oczywista, iż takie drganie cząsteczek wywoła w otaczającym eterze ruch falowy, rezultatem którego będą *fale eteru*, rozprzestrzeniające się we wszystkie strony od danego czynnika elektrycznego z nadzwyczajną szybkością. Drganie cząsteczek eteru, powodujące fale eterowe, idzie pionowo do kierunku rozchodzenia się fal, czyli że cząsteczki eteru drgają poprzecznie do kierunku fal, a więc i fale eteru są falami *poprzecznemi.*

Wywołane drganiem cząsteczek eteru fale te rozchodzą się, czyli promieniują we wszystkie strony z ogromną szybkością, równającą się 300000 kilometrów (280000 wiorst) na sekundę.

Źródłem fal eteru jest nietylko zmieniający swą wartość zwykły ładunek elektryczny, lecz także bardzo wiele innych

zjawisk, jak naprzykład każde rozpalone ciało, którego cząsteczki z powodu podniesienia się temperatury zaczynają drgać i pociągają za sobą cząsteczki eteru, co powoduje ruch falowy tego ostatniego.

Fale eteru, wzbudzane przez różne źródła, co do swej istoty niczem się nie różnią jedne od drugich. Różnica polega tylko na długości tych fal.

Jak wiadomo, za długość fali przyjmuje się odległość, na którą rozchodzi się ruch falowy w przeciągu jednego okresu falowania. Długość fali (λ) jest zależną od szybkości (V) ruchu falowego i od wielkości okresu (T), a więc i od częstości (ω) falowania ($T = \frac{1}{\omega}$). [1]).

$$\lambda = V \cdot T = \frac{V}{\omega}.$$

Największa jednakże różnica zewnętrzna pomiędzy falami eteru polega na tem, że fale te, zależnie od swej długości, różnią się skutkami przez się sprawianymi, t.j. fale różnej długości wywierają różny wpływ na ciała.

Tak naprzykład fale eteru długości od 0,0001 do 0,00038 milimetra zmieniają skład ciał; są to fale *chemiczne*. Na ich działaniu oparte jest urządzenie fotografii.

Fale od 0,00038 do 0,00076 milimetra oddziałują na nerwy wzrokowe. Fale te nazywają się *świetlnemi*. Zródłami ich są wszystkie ciała, wydzielające swiatło—słońce—lampa zapalona i t. p.

Fale od 0,00076 do 0,05 milimetra przejawiają się przez wydzialanie ciepła; są to fale *cieplne*. Źródłem fal cieplnych jest każde rozpalone ciało.

Własności fal od 0,05 do 4 milimetrów są dotąd jeszcze niezbadane.

Nakoniec, fale dłuższe od 4 milimetrów indukują w przewodnikach prądy zmienne. Fale takie zwą się *elektromagnetycznemi.*

Ściślej wyrażając się, każde falowanie eteru jest w zasadzie rezultatem kolejnego przekształcenia się pola elektrycznego na magnetyczne i odwrotnie, każdą więc falę eteru możnaby nazwać falą elektromagnetyczną.

Wszystkie fale eteru są elektromagnetycznemi polami sił, a zatem wszystkie te fale posiadają pewien potencyał, pewien zasób ukrytej energii, czyli że mogą one przy niektórych warunkach wykonać pewne prace. Petencyalną energię eteru, zwaną *energią promienistą*, można wyzyksać dla różnych, celów.

---

[1]) Wobec tego, iż szybkość rozchodzenia się fal eteru jest zawsze jedna i ta sama, to długość fali zmienia się wyłącznie tylko w zależności od wielkości okresu lub częstości falowania.

Nadzwyczajna szybkość, z jaką rozchodzi się energia promienista (fala elektromagnetyczna obchodzi ziemię naokoło w przeciągu jednej sekundy 7,5 razy), jak również możność przesyłania tej energii bez żadnych przewodników—naprowadza na myśl, że możnaby fale eteru zastosować do przesyłania sygnałów na duże odległości bez pomocy przewodników. Okazuje się jednakże, iż fale bardzo krótkie, naprzykład świetlne, rozchodząc się prostolinijnie, zatrzymują się o wszelkie spotkane wyniosłości. Dlatego też krótkie fale eteru można stosować do sygnalizacyi bez przewodników tylko na bardzo nieznaczne odległości. Niedogodność tę usuwają fale większych rozmiarów.

Fale elektromagnetyczne o długości mniej więcej od 100 do 10000 metrów rozchodzą się wzdłuż powierzchni ziemi, a przy spotkaniu na swej drodze gór i innych przeszkód, uginają się dookoła nich, t. j. przechodzą ponad niemi i podążają dalej.

Zjawisko rozchodzenia się fal elektromagnetycznych wzdłuż powierzchni ziemi i uginania się ich dookoła spotkanych przeszkód, zwane *dyfrakcyą* lub *ugianiem się*, występuje tem silniej, im dłuższe są fale.

Jeżeli przyjąć jeszcze i to pod uwagę, iż fale tej długości indukują w spotkanych na swej drodze przewodnikach prądy zmienne, to będzie zupełnie zrozumiałem, że *fale elektromagnetyczne są idealnym środkiem do sygnalizacyi bez przewodników na dalekie odległości.*

Nauka, która rozpatruje sposoby zastosowania fal elektromagnetycznych do przesyłania sygnałów na dalekie odległości bez przewodników, nazywa się *radyotelegrafią* (radyacya—promieniowanie; tele—daleko; grafo—piszę).

Cele radyotelegrafii są następujące: znalezienie dogodnego i łatwego sposobu wzbudzania silnych fal elektromagnetycznych; wysyłanie tych fal na dalekie odległości bez przewodników pod postacią odpowiednich sygnałów; sposoby przyjmowania fal elektromagnetycznych i przetwarzania ich na energię, nadającą się do zrozumienia wysyłanych sygnałów.

Przyrządy, służące do wzbudzania, wysyłania i odbierania fal elektromagnetycznych pod postacią odpowiednich sygnałów nazywają się *radyostacyami.*

Każda radyostacya, stosownie do swego przeznaczenia, dzieli się zwykle na dwie główne części: *stacyę nadawczą* lub wysyłającą, która służy do wzbudzania i wysyłania fal elektromagnetycznych odpowiedniej długości, i *stacyę odbiorczą*—dla przyjmowania i przekształcania energii promienistej na wysyłane sygnały.

(c. d. n.).

Różne.

Generał Percin o wojnie pozycyjnej [1]).

Walkę o umocnionne stanowiska polowe spotykamy w wojnie 1870/1 r. tylko jedyny raz, a mianowicie nad rzeką Lisaine. Natomiast w późniejszych większych wojnach walki takie odgrywają wielką, a nawet można powiedzieć rozstrzygającą rolę. I tak w rosyjsko-tureckiej wojnie pod Plewną i o przełęcz Szypka, w wojnie burskiej pod Colenso, pod Magersfontein i Paardeberg, w rosyjsko-japońskiej pod Laojanem i Mukdenem, w wojnie bałkańskiej o stanowiska Czataldży. Wojna szalejąca obecnie miała tylko chwilowo charakter wojny ruchowej; rozstrzygnięcie sprowadza się głównie—na zachodzie zaś wyłącznie—za pomocą wojny pozycyjnej. Pytanie, czy wojna pozycyjna jest skutkiem koniecznym nowoczesnych środków walki, czy też wynikiem błędnego używania tych środków, jest bardzo ważne, gdyż od odpowiedzi na to zagadnienie zależy w najwyższym stopniu sprawa organizacyi, uzbrojenia i wyszkolenia wojska.

Jeśli przeglądniemy fachową literaturę przedwojenną, znajdziemy wszędzie pogląd, że wojna ruchowa będzie w przyszłości—jak i dawniej—stanowiła regułę, natomiast wojna pozycyjna powinna być uważana za wyjątek, spowodowany szczególnymi warunkami, jakie na europejskiej widowni wojny rzadko będzie można spotkać. Dlatego też armie państw walczących były prawie nieprzygotowane do tego rodzaju walki; jedynie w Niemczech istnienie silnej artyleryi ciężkiej odpowiadało walkom pozycyjnym. Artylerya ta była jednak początkowo przeznaczona do zwalczania fortów na wschodniej granicy Francyi, a nie do walki przeciw umocnionym stanowiskom polowym. Ponieważ jednak artylerya ciężka była już zorganizowaną, zamierzano użyć jej również w bitwie polowej podczas wojny ruchowej.

Poznanie poglądów generała francuskiego Percin'a jest bardzo interesujące, gdyż oficer ten wywarł rozstrzygający wpływ na wyszkolenie i sposób użycia artyleryi francuskiej. W chwili wybuchu wojny gen. Percin, który już w r. 1912 przeszedł do rezerwy z powodu podeszłego wieku, został dowódcą II armii, która była zamieszana w katastrofę armii (sierpien 1914 r.) w Flandryi. Robiono mu z początku zarzut przegrania bitwy pod Charleroi, z powodu czego pozbawiono go dowództwa. Według innych wieści padł on ofiarą przeciwników politycznych, ponieważ podobno wypowiedział się przeciw wojnie w przymierzu z Rosyą. Gen. Percin został później zrehabilitowany; wprawdzie nie powierzono mu większego dowództwa, ale otrzymał najwyższy order francuski, wielki krzyż legii honorowej, prawdopodobnie jako wyraz uznania za usługi w zakresie artyleryi polowej.

---

[1]) General Percin über den Stellungskrieg. Von H. Rohne, Generalleutnant z. D. „Artilleristische Monatshefte“ № 130, Oktober 1917, str. 131—135.

Gen. Percin wypowiadał się kilkakrotnie w sprawie wojny pozycyjnej i artyleryi ciężkiej w kilku czasopismach, przedewszystkiem w *„Grande Revue“* i w *„Bulletin de la Ligue des Droits de l'Homme"*. Podajemy tu jedynie jego poglądy, ze względów cenzuralnych nie wypowiadamy swego stanowiska.

Gen. Percin pisze, że przed 30 laty współdziałał w układaniu planów umocnienia twierdzy Verdun, a zwłaszcza fortu Douaumont, dlatego też zna dokładnie potrzeby tej twierdzy ze względu na przeprowadzenie ataku i obrony. Jednak zarówno w sztabie generalnym, w parlamencie, jakoteż w narodzie nie chciano nic słyszeć o wojnie fortecznej i z tego powodu zaniedbano sprawę uzbrojenia w działa ciężkiego kalibru i dopuszczono do tego, że sztab generalny rozbroił front północny i obalił znakomity plan obrony, opracowany przez generała Sèrè de Riviére.

Gen. Percin przyznaje, że artylerya ciężka w wojnie polowej mogła dzięki swej donioslości niepokoić wojska nieprzyjacielskie nocą w kwaterach, a za dnia, gdy doszły do pola bitwy, ale te nieznaczne dodatnie strony nie mogą wyrównać ujemnych cech, związanych z wcielaniem artyleryi ciężkiej do kolumn marszowych.

„Dawniej nazywano artyleryą ciężką artyleryę, która była dość lekką, by mogła postępować za armią polową, a jednak wyrzucała ciężkie pociski. (Te byłyby ciężkie haubice polowe. Dop. gen. Rohne). *Przeciw* temu nigdy nie występowałem, ganiłem natomiast wcielanie ciężkich dział do artyleryi polowej, dział, które nie mogą nadążyć za armią polową, wskutek czego istniałaby pokusa normowania szybkości marszu wojsk polowych według tych właśnie ciężkich dział“.

„To uczynili niemcy w sierpniu 1915 r. przy pościgu cofającej się armii rosyjskiej. Kiedy piechota niemiecka poszła o 4—5 km. naprzód, podsuwano artyleryę ciężką, aby strzelać na skuteczną odległość. W tym celu trzeba było budować podłoża, co było możliwe jedynie nocą, stąd wynika, że jeden skok wymagał 24 godzin czasu, przyczem kanonierzy nie mogli nawet odpocząć, gdyż za dnia strzelali, a nocą pracowali. Tem można wyjaśnić powolność pościgu. A więc obecności artyleryi ciężkiej zawdzięczają rosyanie to, że zdołali uniknąć oskrzydlenia“.

„Po bitwie pod Charleroi postępowali niemcy inaczej. Działa istotnie ciężkiego kalibru zostawili w tyle, dzięki temu mogli ścigać z szybkością 40 km. na dzień“.

Gen. Percin mniema, że okopy niemieckie powstały z życzenia wyzyskania artyleryi ciężkiej. Powstanie okopów francuskich można wyjaśnić:

1. błędem popełnionym po bitwie nad Marną, wskutek którego niemcy mogli usadowić się nad rzeką Aisne; zamiast tego należało ich bezustannie ścigać;

2. niemożliwością pokonania nieprzyjacielskiej linii obronnej;
3. obawą, aby niemcy nie odrzucili wojsk francuskich w tył;
4. obawą przed niemiecką artyleryą ciężką.

Wojna pozycyjna uniemożliwiła zaskoczenie i utrudniła pościgj ponieważ teren zryty granatami nie pozwala nawet artyleryi lekkie, na ruch naprzód. Niemieckie karabiny maszynowe, których ochrony

zniszczyły ciężkie działa, łatwo znalazły nowe ukrycie w lejach, utworzonych przez francuskie ciężkie granaty. Piechota, przeciążona hełmami, butami nieprzemakalnymi, peryskopami i większem wyposażeniem w amunicyę i żywność, straciła dawną ruchliwość. Jazda, której nie można było użyć w dawny sposób, musiała—jak piechota—obsadzać okopy.

Tak więc według gen. Percin wcielenie artyleryi ciężkiej do artyleryi polowej miało dla francuzów następujące niekorzystne skutki: wojna okopowa, niemożliwość zaskoczenia, pościgu i użycia jazdy, ociężałość piechoty, stworzenie osłon dla nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, wydatek 30 miliardów na działa i amunicyę, a wreszcie przedłużenie wojny mniej więcej o trzy lata.

Jak wspomina gen. Percin, Napoleon, który słusznie oceniał znaczenie ruchliwości, napisał: „Macie 16-o i 24-o funtowe działa i uważacie się z tego powodu za niezwyciężonych. Ludzie, znający się na wojskowości, powiedzą wam jednak, że dobre 4-o i 8-o funtowe działa mają w wojnie polowej takie samo działanie, a w porównaniu z ciężkimi kalibrami wykazują w pewnych kierunkach niejedną zaletę“. Można zarzucić, że Napoleon uwzględniał jedynie wojnę ruchową, a nie pozycyjną. Jednak umiał on zawsze uniknąć narzucenia sobie wojny pozycyjnej, nie dając przeciwnikowi czasu na zorganizowanie sił. Wiedział bowiem, że będąc zmuszonym wskutek porażki w walce ruchowej do prowadzenia przeciągłego sposobu walki, można zawsze sprowadzić działa oblężnicze, postępujące o kilka dni marszu za armią, i że jest rzeczą niepraktyczną odrazu wcielać działa o wielkim kalibrze do oddziałów polowych.

W innem miejscu mówi gen. Percin, że artylerya ciężka nie zdziałała tego, czego od niej spodziewano się, gdyż nie mogła zniszczyć okopów, których zupełne zniszczenie jest warunkiem ponownego podjęcia walki ruchowej. W istocie przeznaczeniem artyleryi ciężkiej jest przeprowadzanie dzieła zniszczenia pod osłoną artyleryi lekkiej. Jednak na wielkie odległości nawet najlepiej ustawione działo rozsypuje swe strzały na przestrzeni kilku hektarów, tak, że trzeba byłoby oddać kilka tysięcy strzałów, aby z pewnem prawdopodobieństwem trafić w tak mały cel, jak działa okopowe lub schron karabinu maszynowego. Wobec tego zupełne zniszczenie okopów wymaga prawdziwych gór stali i tak wiele czasu, że przeciwnik sto razy znajdzie sposobność urządzenia tylnych linii.

„Jest tylko jeden sposób, aby trafić w cel prawie każdym strzałem, aby po zniszczeniu pierwszej linii przystąpić natychmiast do burzenia drugiej i wyzyskać powstałe zamieszanie z powodu wzięcia pierwszych okopów, a sposobem tym jest: na bliską odległość strzelać z działa o małym kalibrze, które równocześnie jest tak lekkie, że może towarzyszyć każdemu skokowi piechoty i wyrzuca pociski o mocno stromym torze, szybko, z wielką celnością i bardzo znaczną siłą wybuchową“.

„Już od dłuższego czasu używa się w okopach broni palnej, której pociski osadzone są w lufie za pomocą kołka drewnianego lub rurki metalowej. Piechota domaga się bezwarunkowo takich dział, nie chce ona, by artylerya stała o kilka kilometrów w tyle, gdy piechotę dzieli zaledwie kilkaset metrów od nieprzyjaciela“.

„Piechota chce sama podawać własnej artyleryi, gdzie i kiedy ma artylerya strzelać. Te dane tylko wtedy mogą dojść na czas, gdy artylerya w jakikolwiek sposób przynależy do piechoty. Jedynie w takich warunkach może artylerya oryentować się w położeniu i dzielić z piechotą niebezpieczeństwa, ale też i korzyści, jakie daje strzelanie z bliskiej odległości".

Rozwój wojska bułgarskiego.

Pułk. *Immanuel* ogłosił w czasopiśmie *Militär-Wochenblatt* (Nr. 36 z 1917 r.) artykuł, z którego podajemy najważniejsze ustępy.

Kiedy w lipcu 1917 r. Bułgarya stawała po stronie państw centralnych, mówiono wiele o zasługach króla Ferdynanda w sprawie rozwoju Bułgaryi, a w szczególności wojska tego państwa.

Kiedy książę Ferdynand w lipcu 1887 r. objął rządy nad młodem państwem bałkańskiem, armia bułgarska przeszła już dobrą próbę swej bitności. Powstała ona z formacyi ochotniczych, które w przymierzu z rosyanami wywalczyły w krwawych walkach wojny bałkańskiej 1877/8 r. wolność kraju. Z legionu bułgarskiego wyrosło za księcia Aleksandra Battenberskiego nieliczne stałe wojsko bułgarskie. Bułgarzy wykazali w krótkiej świetnej wyprawie (listopad 1885) przeciw serbom swą bitność, swe znakomite cechy żołnierskie. Wojna ta ma wielkie znaczenie, gdyż wojsko bułgarskie na polach Sliwnicy i Pirotu wykazało, że mimo swej budowy milicyjnej ma wszystkie warunki i wartości nowoczesnego wojska. Bułgarzy okazali się wprost znakomitymi żołnierzami o wysokich właściwościach naturalnych, żołnierzami przepełnionymi duchem ofiarności i patryotyzmu, ożywionymi poczuciem wielkości zadań i wiarą w przyszłość państwa. Książę Aleksander, który wyrobił tę cechę w narodzie, nie mógł doczekać owoców swej pracy.

Zadaniem księcia Ferdynanda była przebudowa nielicznego wojska pokojowego w siłę zbrojną, zdolną do podjęcia wojny. W tym wypadku pozostawała tylko jedna droga: stworzyć z czasem jak najsilniejsze kadry pokojowe, aby wzmocnić ustrój milicyjny i wytworzyć zwarte, swoiste wojsko na miarę wojenną. Z trudności tego zadania nie zdawano sobie sprawy poza granicami Bułgaryi, gdyż trzeba dwie rzeczy odróżnić: czy państwo ma bogate środki do wytworzenia swojej siły zbrojnej, czy też musi oszczędzać ze względów na interesy gospodarcze kraju. Zasługą króla Ferdynanda jest to, że umiał on połączyć oba względy: wyszkolenie wojenne silnego wojska i gospodarkę finansową kraju. W ciągu wielu lat—w miarę podnoszenia się ekonomicznego kraju—nieustanna praca naczelnego wodza zamieniła dawne oddziały milicyjne na wojsko stałe, oparte z początku o stosunkowo słabe kadry czynne, a rozwinięte później w wojsko stałe w nowoczesnem pojęciu.

Drugą trudnością, którą trzeba było pokonać w budowie wojska bułgarskiego, była konieczność wytępienia wpływów rosyjskich. Oficerowie rosyjscy kierowali wyszkoleniem i zajmowali wszystkie główne stanowiska wojskowe, zależność od Rosyi była widoczną w każdym szczególe organizacyi wojska bułgarskiego. Królowi Ferdynandowi udało się z nadzwyczajną zręcznością uwolnić kraj i wojsko od wpływów rosyjskich. Było rzeczą jasną, że Rosya chciała użyć Bułgaryi

i jej wojska do swych celów na Bałkanach, do przyszłej wojny o zgniecenie Turcyi. Czasy uległy zmianie. To też prawem i obowiązkiem króla było wprowadzenie narodu i wojska na tory, które zapewniały im samodzielny rozwój.

Podstawą dzisiejszej organizacyi wojska bułgarskiego jest ustawa z r. 1897 wraz z uzupełnieniami z 1903 i 1908 roku. Zarzucono czysty ustrój milicyjny, na miejsce słabych kadrów wprowadzono pełne oddziały, zwiększające się planowo w czasie mobilizacyi przez tworzenie oddziałów rezerwowych z formacyi czynnych. Wojsko pokojowe zamieniano powoli na istotne wojsko stałe. Jeszcze w r. 1904 wzięto 24000 rekruta na dwa lata, podczas gdy 8000 żołnierzy pełniło skróconą półroczną służbę w piechocie. Rezerwy powoływano corocznie do ćwiczeń na przeciąg jednego do czterech tygodni, zależnie od rocznika, pospolite ruszenie pierwszego powołania na 7, drugiego powołania na trzy dni. Obowiązanych do służby było przeciętnie w roku 20000, t. j. około 2.4% ludności. Przez powolne zwiększanie wojska stałego doszła bułgarska siła zbrojna w r. 1911 do stanu 9 dywizyi z następującemi jednostkami: 36 pułków piechoty, 11 pułków jazdy, 12 pułków artyleryi polowej, prócz tego kadry artyleryi ciężkiej i potrzebnych wojsk technicznych. Stan pokojowy wynosił w tym roku prawie 4000 oficerów, 56000 szeregowych, w tem 5000 kapitulantów.

Wyszkolenie wyzwoliło się zupełnie od wzorów rosyjskich. W zasadzie wojsko bułgarskie upodobniło się do armii niemieckiej wraz z jej wszystkiemi urządzeniami, lecz — co należy zapamiętać — z ścisłem uwzględnieniem właściwości bułgarskich i ich rozwoju narodowego. W tem właśnie widać wielki rozsądek króla Ferdynanda, że stworzył wojsko na podstawach narodowych, a wyszkolił je według dobrych wzorów, gdyż chodziło tu o młode państwo i świeżo utworzoną armię narodową. Pomocną w tej pracy była ochoczość i inteligencya wykształconych warstw bułgarskich, które—jak w Niemczech—widziały w sile zbrojnej podporę przyszłości kraju, podstawę wychowania narodowego. Bułgar jakiejkolwiek warstwy społecznej jest narodowym żołnierzem, wytrwałym i twardym wobec siebie samego, niewymagającym i odważnym, pełnym samopoczucia i dumy, rozumiejącym rolę Bułgaryi wobec innych państw bałkańskich. Pojęcie „Wielkiej Bułgaryi" ożywiało od dziesiątków lat wszelkie wysiłki i nadzieje narodu. Król uczestniczył osobiście w wyszkoleniu wojska i wysoki stan obecny jest w wielkiej mierze jego osobistą zasługą. Dobry znawca ludzi umiał zawsze dobrać odpowiednie jednostki na odpowiedzialne stanowiska i zostawiał im wiele swobody do rozwinięcia inicyatywy.

W wojnie bałkańskiej 1912 r. wystąpiła Bułgarya z siłą 350.000 ludzi. Jeżeli doliczymy jeszcze 50000 pospolitego ruszenia najstarszych roczników, zobaczymy, jak olbrzymim był wysiłek małego państwa. Przebieg pierwszej wojny bałkańskiej odpowiedział zupełnie oczekiwaniom: Bułgarya ponosiła główny ciężar wojny. Walki pod Kirk-Kilisse i Lile-Burgas stanowią niezapomniane dni chwały dla oręża bułgarskiego. Wprawdzie nie starczyło sił na przełamanie linii Czataldży i otwarcia drogi do Konstantynopola, ale udało się przebyć Adryanopol i uzyskać wolną drogę na półwyspie bałkańskim.

W drugiej wojnie bałkańskiej 1913 r. musiała Bułgarya przebyć próbę wytrzymałości. O podział zdobyczy wybuchła nowa wojna,

w której bułgarzy walczyli przeciw wielokrotnej przewadze. Mimo strat, które wyniosły w wojnie poprzedniej około 100,000 ludzi, zdołała Bułgarya wystawić ponownie 350,000 żołnierza. Byli w tem wojsku chłopcy szesnastoletni i starcy sześćdziesięcioletni, a jednak stanowiło ono świetne narzędzie w ręku wodza, ożywione niezrównanym duchem, znakomicie uzbrojone. Krótka kampania z lipca 1913 r. jest może bardziej podziwienia godną, niż wojna 1912/13 roku. Grecya, Serbia, Czarnogóra uderzyły z frontu, Rumunia i Turcya rzuciły się na tyły Bułgaryi. Bułgarzy bili się z honorem na wszystkich polach bitew, aż wreszcie musieli skupić swe siły na ciasnej przestrzeni wokół stolicy. Król wykazał wiele rozsądku, kiedy w odpowiednim momencie postanowił wyrzec się zdobyczy wojennych. Ciekawszym jeszcze jest fakt, że w Bułgaryi nie podniosły się skargi i wyrzuty przeciw królowi i wojsku, co dowodzi ogromnej spoistości wewnętrznej narodu. Dnia 1 stycznia 1914 r. wypowiedział król Ferdynand pamiętne słowa na zebraniu ludowem: „Zmuszony walczyć przeciw sprzymierzonym wrogom, którzy stanęli u bram stolicy, bez połączeń, opuszczony przez wszystkich, bił się żołnierz bułgarski do ostatniego dnia i zaprzestał wojny dopiero na rozkaz, nie będąc pokonanym. Kiedy nasi wrogowie spodziewali się zamieszek i niepokojów, jakie w innych państwach wybuchłyby nawet w mniej trudnych warunkach, naród bułgarski zniósł wszystko z zimną krwią i spokojem“. Ten pogląd rozpowszechniony jest w narodzie i w wojsku bułgarskiem.

W wojnie obecnej przyłączyła się Bułgarya w odpowiednim momencie do państw centralnych. W wojnie przeciw Serbii w r. 1915 walczyła wraz z grupą Mackensena. Walki nad rzeką Timok, zdobycie Niszu, bitwy na Kosowem Polu i pod Prizren wykazały niezrównaną dzielność wojska bułgarskiego, które współdziałało z armią niemiecką i austro-węgierską. Mistrzowskie posunięcie wykonała południowa armia bułgarska w walkach w okolicy Gergeli-Doiran, wyrzucając francuzów i anglików z Serbii. W Dobrudży i pod Bukaresztem współdziałali bułgarzy w zaszczytny sposób w zwycięstwie oddziałów niemieckich i tureckich, mszcząc się na Rumunii, której przypisywali słusznie swą klęskę w 1913 roku.

Sprawozdania.

Wacław Tokarz: Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów. 2 t.t. Biblioteka Krakowska № 50, str. 238 i 249. Cena za 2 t. 3 k. Drukarnia Czasu. 1916.

Początek poważnym, według wymagań nowoczesnej nauki historycznej opracowanym, monografiom z dziedziny dziejów powstania styczniowego daje znany historyk Polski porozbiorowej prof. Dr. Wacław Tokarz w ciekawej, źródłowo opracowanej książce o powyższym tytule. Dwutomowa praca—zasłużonego już dziś nauce ojczystej profesora—zawiera w sobie zarys historyczny wypadków w Krakowie, od początków ruchu narodowego aż po bolesny dla Krakowa specyalnie dzień pogromu miechowskiego 17 lutego. Kończy swoje studyum szanowny autor obrazem żałoby

po poległych i zmarłych z ran krakowiakach z partyi Kurowskiego, rozbitej w Miechowie, oraz represyi względem ocalonych z pogromu rozbitków.

Przedstawia autor wypadki w sposób ściśle naukowy, wykorzystując wszystkie możliwe źródła, jak również nie gardząc żywą tradycyą, którą jednak starannie i bardzo pedantycznie nawet przesiewa przez sito surowej, lecz bezstronnej krytyki. Między innemi poraz pierwszy, jako źródło poważnej monografii, cytowane są w dziele prof. Tokarza dokumenty powstańcze i listy, które wpadły w ręce władz austryackich, oraz całe wogóle archiwum Namiestnictwa we Lwowie, w którym koncentrowały się w tym czasie sprawy organizacyi tajnych, werbunku do partyi powstańczych, pomocy dla powstania i t. d. Dzięki tym właśnie źródłom autor zyskuje możność wydobycia nieraz bardzo ciekawych tajemnic konspiracyi ówczesnej i robienia odkryć, może bolesnych, lecz niezbędnych dla dokładności obrazu.

Takim np. odkryciem jest stwierdzenie na mocy akt powyższych, że policya krakowska doskonale była informowana o czynnościach ostoi ruchu powstańczego w Krakowie i Galicyi Zachodniej—Ławy Głównej—przez jednego z jej członków. Nązwiska tego „informatora"—prof. Tokarz nie ustala, daje jednak dokładną jego charakterystykę. Warto zanotować sąd autora o działalności tego indywiduum. „Doniesienia jego cechowała jednak zawsze pewna dwulicowość, dowodząca, że jego mocodawcom nie zależało na zupełnem sparaliżowaniu usiłowań powstańczych". Sąd ten jest poniekąd częścią bardzo szczegółowej charakterystyki polityki austryackiej względem powstania, jaką daje prof. Tokarz.

Rozbija on przedewszystkiem w drzazgi sądy o sprzyjaniu ruchowi polskiemu ze strony Austryi—w duchu legendy o sprzedawanych masowo karabinach powstańcom przez żołnierzy, całych bateryach, przechodzących na stronę powstania, czego pełno np. u Berga, a co zostało spopularyzowane przez Przyborowskiego. Politykę austryacką (t. I str. 187 i dalsze) prof. Tokarz charakteryzuje jako pewnego rodzaju szachowanie polityki rosyjskiej na gruncie polskim, trzymane jednak w granicach ciągłej kontroli oraz względów na własne potrzeby. Zakreślonych interesami państwowymi granic polityka austryacka nie przestąpiła nigdy. Samo powstanie, jako zjawisko niweczące całą politykę Wielopolskiego, było tolerowane, niemniej na punkcie utrzymania sprawy polskiej możliwie w cieniu i niedopuszczania jej przed forum polityki międzynarodowej—Austrya była zawsze konsekwentną. W imię tego odroczony został 8.II.1863 r. sejm galicyjski; w imię tego też wprowadzono w chwili rozpoczynania się powikłań międzynarodowych stan oblężenia w rok później. Natomiast autor zupełnie słuszne czyni zarzuty organizacyom powstańczym, że nie potrafiły tej polityki austryackiej na korzyść swej sprawy wykorzystać. Zwłaszcza było to ważne w początkach powstania, którego wybuch zaskoczył Galicyę nieprzygotowaną zupełnie.

Bardzo starannie opracowane jest w książce prof. Tokarza, a jednocześnie służyć może jako wzór barwnego i zwięzłego wykładu, tło wypadków opowiadanych: charakterystyka czasów i społeczeństwa. Obrazy podniecenia ogólnego w chwili manifestacyi, niezdecydowania po wybuchu powstania, obozu w Ojcowie, samego pogromu Miechowskiego i wreszcie Krakowa w dniach klęski i ściągania się do miasta niedobitków, skreślone są niezwykle zajmująco. Na tle tych obrazów uwydatnia autor szereg ówczesnych grup i osobistości. Ziemiaństwo z południowych okolic Króle-

stwa, chroniące trwożliwie głowy za kordon i świadczące o stałej zbytniej nerwowości u nas w chwilach dziejowych, młodzież Almae Matris Jagiellońskiej, będącą duszą manifestacyi i ostoją spisku, a w chwili krytycznej wachającą się, by wreszcie ławą ruszyć do obozu w Ojcowie, grupy spiskowe z żywotnym Alfr. Szczepańskim, zmarłym niedawno—Kubalą i starymi przedstawicielami pokolenia 1846—48, Dymidowiczem i Mułkowskim, ciągnący do obozów — partyzanci i „encyglerzy", czekający chwili lub rozkazu, stają przed nami żywo i plastycznie. Obok tego mamy tu wiele bardzo ciekawych, źródłowo scharakteryzowanych wodzów tego odłamu opinii narodowej, który działał w Krakowie i wpływową niezwykle redakcyę „Czasu", grupę Mierosławskiego, Ławy, Komitetów rozmaitych i t. d. Po raz pierwszy między innemi mamy tu dokładnie przedstawione dzieje twórcy i dowódcy „żuawów śmierci" Franciszka Rochebruna, którego dawni historycy powstania, a bardziej jeszcze pamiętnikarze, utrzymywali w szacie legendy. Dobrze również scharakteryzowani Kurowski i poszczególni dowódcy jego oddziału: Cieszkowski, Nowak, Radoński (Nałęcz), Wanert i w. in.

Dla wojskowych ciekawe są rozdziały, począwszy od VII, które dają nam już obraz czysto wojskowych wypadków. Mamy tu charakterystykę wojowania partyzantów styczniowych w początkach ruchu zbrojnego, instrukcye wydawane przez władze narodowe i wogóle literaturę wojskową ówczesną. Dowiadujemy się też o składzie i liczebności oddziału Kurowskiego, śledząc całe dzieje wzrostu od 2 lutego, gdy było 150 ludzi, w czem 25 jazdy, aż do blisko 2000 w połowie tegoż miesiąca, a przed swoją klęską. Przeważali oczywiście galicyanie, oparci na kadrach z młodzieży krakowskiej—królewiaków była mniejszość — pozatem wstąpiło do oddziału po kilku rosyan, niemców, włochów i 2 węgrów.

Z rysu organizacyi dowiadujemy się, że podstawę obozu tworzył batalion strzelców 400—500 ludzi, podzielony na 5 kompanii. Kompanię dzielono na 2 plutony i 8 sekcyi. Wyborowym oddziałem była kompania „żuawów śmierci" że 122 ludzi, zwani tak od przysięgi obozowej, w której rocie znajdowała się zapowiedź: „zginiem lub zwyciężym". Umundurowani jako tako, wszyscy w czerwonych fezach, skupieni pod czarnym sztandarem z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i dobrze wymusztrowani—żuawi, mimo wiele do życzenia pozostawiającego uzbrojenia, byli jednym z najlepszych oddziałów powstania styczniowego. Resztę piechoty tworzyło 600—800 kosynierów.

Jazdy było 2 szwadrony, po 3 plutony—naogół przeszło 200 ludzi pod ogólną komendą majora Lipczyńskiego. W czerwonych konfederatkach, półkożuszkach i z burkami, uzbrojeni w lance i pałasze—ułani obozu Ojcowskiego prezentowali się wcale nieźle. Utworzenie artyleryi przez sfabrykowanie armat nie udało się. Sporządzonych kilka armatek nie wytrzymało próby. O intendanturze, pożądanym taborze - oczywiście nie mogło być mowy. Pomoc lekarska była bardzo słaba. Na czele jej stał słuchacz 4 czy 5 roku medycyny.

Działania wojenne Kurowskiego w książce przedstawione są bardzo szczegółowo. Po zajęciu Skały, Słomnik, Wolbromia, Pilicy, oraz zdobyciu po walce z oddziałkami straży pogranicznej Michałowic, Sierosławic, Zabca, Rataj, Szyc—Kurowski zdecydował się na poważniejsze czynności. 5.II. na czele 250 l. ruszył on przez Olkusz i Sławków do Zagłębia Dąbrowskiego. Straż pograniczna około 400 ludzi ześrodkowała się w Sosnowcu i Mo-

drzejowie. Po krwawym i kilkakrotnie odpieranym szturmie dowódca piechoty Cieszkowski zdobył komorę sosnowiecką i zabudowania stacyi drogi żelaznej, wyparł rosyan na terytoryum pruskie. Zdobyczą powstańców stało się sporo broni, 97000 rb. i 30 jeńców. Klęska ta wpłynęła deprymująco na „objeszczyków" w Modrzejowie: nienapastowani moskale w sile 16 oficerów, 160 piechoty i 200 jazdy schronili się do Prus.

W ten sposób koło 10.II. w rękach powstańców znalazł się cały trójkąt pograniczny między Proszowicami, Siewierzem a Mysłowicami. Wszędzie zaprowadzano władze narodowe i przeprowadzano w myśl Manifestu 22.I. 1863 r. uwłaszczenie. Objęto komory celne, urzędy i kolej Wiedeńską—aż do Myszkowa, tworzono gwardyę narodowe i rozstawiono załogi w Dąbrowie, Sławkowie i Olkuszu. W d. 11.II. Kurowski z głównemi siłami powracał do Ojcowa.

Teraz jednak przeciwko powstańcom zbierała się burza. Z Częstochowy ruszał pułk. Ostrowski na czele 1600 piechoty, 100 kozaków i 6 dział. Z Miechowa ks. Bagration z 1600 ludźmi i 2 działami. Ponadto z Warszawy przybył gen. Czarniecki na czele 4 rot piechoty gwardyi z 4 działami. Ogółem obóz ojcowski miał przeciwko sobie 4100 ludzi z 12 działami.

W d. 12.II zaczęły się potyczki z wrogiem: pod Skałą, Iwanowicami, gdzie odparto wywiadowczy oddział rosyjski; w parę zaś dni później Kurowski, dowiedziawszy się o wyruszeniu Bagrationa z Miechowa i pozostawieniu tu niewielkiej tylko załogi, postanowił wymknąć się z walki i uderzyć na Miechów, ażeby tam zawładnąć pozostawionymi zapasami.

Tymczasem do Miechowa nadciągnęły posiłki, przez co załoga jego doszła do 800 ludzi, w czem dwie roty piechoty i 311 objeszczyków z 80 oficerami. Kurowski, nie wiedząc nic o nadejściu posiłków, nie zmienił nic ze swego planu, przygotowanego, jak udowodnia prof. Tokarz, zupełnie dobrze i wczesnym rankiem 16.II uderzył na Miechów. Atak, mimo bohaterstwa powstańców, został przez powiadomionych o nim moskali po kilkagodzinnym krwawym boju odparty. Przeszło 200 zabitych i ciężko rannych powstańców zaległo ulice miasta. Wyborowe oddziały: żuawów i ułanów, zostały nieomal zupełnie zniszczone. Oddział poszedł w dużej części w rozsypkę. Niektóre tylko oddziałki (jazda Nowaka) wydostały się z matni szczęśliwie.

Strona czysto wojskowa opracowana jest przez prof. Tokarza bardzo dobrze. Czytelnik otrzymuje dokładne pojęcie o przebiegu bitwy, śledzi krok za krokiem przyczyny klęski i po odczytaniu opisu klęski ma całość wydarzenia przed oczami.

Książka, wydana—mówiąc nawiasem—bardzo starannie i niedroga, winna znaleźć szeroką popularność wśród ogółu, a przedewszystkiem wśród wojskowych. *J. Grabiec.*

Oesterreichisch-ungarische Kriegsberichte. Heft 6 „Der Feldzug von Krakau". (6. XI.—17. XII. 1914). Wien 1917. L. W. Seidel und Sohn. Operacye Mackensena, podjęte w listopadzie i grudniu 1914 r. na terenie Królestwa, których wynikiem ostatecznym było wyparcie olbrzymich sił rosyjskich poza linie Bzury, Rawki i Pilicy, przesłoniły silnie równoczesne działania austryackie na południu Królestwa i w Galicyi. Bitwa pod Łodzią rzuciła niejako swój cień i zatuszowała bitwę pod Krakowem oraz Limanową-Łapanowem. A przecież operacye austryackie, choć nie tak rozstrzygające na razie, miały bardzo poważny wpływ na dalszy bieg wypadków i późniejsze wyparcie rosyan z Galicyi

i Królestwa. W dodatku dla nas, polaków, mają one duże znaczenie już choćby dlatego, że ich terenem były ziemie polskie, a m. i. i druga nasza stolica, której losy wzbudzały wówczas tyle obaw, że następnie wzięła w nich udział — choć w drugorzędnej, ale za to bardzo zaszczytnej roli — nasza I brygada legionowa.

Po odparciu śmiałej ofenzywy październikowej Hindenburga na Królestwo, po przesileniu współczesnych jej walk austryackich nad Sanem — wojska W. Księcia ruszyły na Wrocław i Kraków. Rosyanie — w przeciwieństwie do swych działań początkowych - osłabili teraz swe skrzydła, północne i południowe, skupiając gros swych sił na lewym brzegu Wisły. Cztery armie Rużskiego, liczące ogółem 25 korpusów, wzięły udział w tym pochodzie. Z nich armie, 4 i 9, idąc od Piotrkowa i Kielc, zwróciły się przeciw linii Częstochowa—Kraków, obsadzonej na południu, począwszy od Żarek, przez I armię austyacką Dankla. Ruch tych sił rosyjskich dokonywał się bardzo wolno, gdyż sprzymierzeni w odwrocie niszczyli środki komunikacyjne, a stan dróg przedstawiał się fatalnie. 14-go listopada rosyanie nie przekroczyli jeszcze linii: Pilica—Wolbrom—Skała—Słomniki—Proszowice—Nowe Brzesko.

Jeszcze wolniej posuwały się w Galicyi na zachód i południe armie Iwanowa. 3 armia Radko-Dmitryewa dopiero koło 19. XI dotarła do Tarnowa; natomiast—Brusiłowa już 17 t. m. stanęła przed przesmykami karpackimi, torując sobie drogę na Węgry. Było widoczne, że W. Książę osłabia celowo działania w Galicyi. Świadczył o tem m. i. wymownie fakt, że nie próbował on nawet rzucić z północnego na południowy brzeg Wisły, na flankę i tyły cofającej się z nad Sanu 4 armii austryackiej, korpusów swej 9 armii, która wyprzedziła cofających się na prawym brzegu Wisły austryaków w swem posunięciu się na zachód. Przeniósł on wyraźnie punkt ciężkości na północny brzeg Wisły, na ofenzywę na Kraków i Wrocław.

Ta powolność ruchów przeciwnika zapewniła możność wytchnienia wycieńczonym, osłabionym poważnie przez odwrót wojskom austryackim. W. Książę sądził, że siła zaczepna tych wojsk należy już do przeszłości, że schronią się one poprostu pod osłonę dział Krakowa. W rzeczywistości—jak okazały wypadki — było inaczej; mimo to jednak odpoczynek przydał im się poważnie, zwłaszcza mocno wyczerpanej armii Dankla. W dodatku ta ostatnia zyskała wtedy możność staranniejszego umocnienia swych stanowisk, oraz uzbrojenia ich w ściągniętą z Krakowa cięższą artyleryę.

Powolność działań rosyjskich pozwoliła następnie Conradowi v. Hötzendorff podjąć i przeprowadzić częściowo plan ataku skrzydłowego na południową flankę wojsk rosyjskich, idących na Śląsk i Kraków. Postanowił on mianowicie, korzystając z powolnego posuwania się rosyan ku Galicyi Zachodniej, przerzucić stamtąd 4 armię w obręb twierdzy Krakowa i uderzyć nią na południowe skrzydło 9 armii rosyjskiej, otaczającej Kraków. W związku z ofenzywą tej armii miał dokonać uderzenia na całej linii od Częstochowy po Kraków front grupy niemieckiej Woyrscha i 1 armii Dankla. Działania te rozpoczęto 16 listopada. Dowództwo austryackie chciało przez nie: a) wyzyskać czas swobody ruchów w Galicyi, b) zapobiedz wysyłaniu posiłków rosyjskich z południa na północ. Już bowiem wtedy działania Mackensena przeciw 1 i 2 armii rosyjskiej wywarły swój skutek i wstrzymały południowe skrzydło rosyjskie w jego pochodzie.

Plan Hötzendorffa doprowadził do siedmiodniowej bitwy pod Krakowem (16—22. XI. 1914).

Wojska 4 i 9 armii rosyjskiej zbliżyły się 15 listopada do linii: Jaworznik — Włodowice—Kromołów—Ogrodzieniec—Bydlin—Michałówka—Przeginia. Pod trzecią linię fortów krakowskich podchodziły one bardzo ostrożnie, trzymając się (od zachodu ku wschodowi) łuku: Smardzewice — Wierzbno—Wawrzeńczyce (nad Wisłą). Okopywały się one wszędzie, wyzyskując bardzo umiejętnie górzysty, poprzecinany teren tych okolic. Wysyłały one już wtedy znaczne posiłki na północ ku zagrożonej armii Scheidemana.

16-go listopada 4 armia austryacka wyszła z obrębu twierdzy gościńcami kieleckim i proszowickim i uderzyła na rosyan; równocześnie poruszył się cały front Woyrscha (na północnym jego skrzydle stanęła już 2 armia austryacka Böhm-Ermollego) i Dankla. Ofenzywa ta, idąca zrazu pomyślnie w okolicy Żarek, Częstochowy, Kłobucka, a więc na północnem skrzydle sprzymierzonych, napotkała odrazu na poważne trudności na południu. Wojska rosyjskie okopały się tutaj, umocniły wybornie swe pozycye (zwłaszcza Sułoszowę, o którą staczano najzaciętsze walki), ściągnęły swoje rezerwy i stały jak mur. Podobnież było pod Krakowem, gdzie rosyanie zagięli swój front w podkowę i gdzie biła się ich gwardya oraz wyborny 25 korpus. Okazywało się wyraźnie, że planu Hötzendorffa nie da się przeprowadzić wobec przewagi liczebnej przeciwnika.

Na ten moment działań przypada nasza legionowa bitwa pod Krzywopłotami, t. j. atak 6 baonu I brygady w dniu 18 listopada na wieś Załęże. Bitwa ta, niezwykle krwawa dla naszych (z 400 ludzi, którzy ruszyli do ataku, 177 legło lub otrzymało rany), miała i ma dla nas zawsze specyalny urok. Walczyli tutaj po raz pierwszy i walczyli z dużą odwagą młodziutcy ochotnicy z Królestwa: z okolic Łodzi, Częstochowy, Zagłębia. Odznaczyła się po Bemowsku prawie artylerya Brzozy, uzbrojona jeszcze w dymne „Werndle na kółkach", wyjechawszy na otwarte stanowisko pod silnym ogniem przeciwnika, aby ratować odwrót odbitej z Załęża piechoty. Wyróżniło się brawurą tylu oficerów, legło paru najdzielniejszych. A jednak w ogólnej historyi walk pod Krakowem był to tylko jeden z nieznacznych epizodów, ustępujący rozmiarami równoczesnym walkom pod Sułoszową i na gościńcu proszowickim.

Pragnąc za wszelką cenę przeprowadzić swój plan, dowództwo austryackie poczęło ściągać wojska z Galicyi zachodniej, tworząc tutaj położenie coraz groźniejsze. Posiłki wzięto i z załogi twierdzy, która ogółem wysłała wtedy na plac boju 18 baonów i 114 dział.

Mimo to bitwa nie dawała zrazu większych wyników. Wojska austryackie zaplątywały się w liczne walki pozycyjne z przemożnym przeciwnikiem, którego można było oskrzydlić skutecznie jedynie za pomocą znacznie poważniejszych sił od tych, które można było ściągnąć na pole walki. Walki te wycieńczały w dodatku coraz bardziej wojska austryackie. Na północy, gdzie zrazu ruch oskrzydlający Böhm-Ermollego na Radomsko zapowiadał się tak pomyślnie, rosyanie rzucili znaczniejsze siły i powstrzymali ofenzywę sprzymierzonych. Jedynie na południu 4 armia austryacka osiągnęła pewne powodzenie, dalekie jednak od pierwotnej myśli oskrzydlenia: w walkach dni 20—22 listopada odrzuciła ona rosyan poza linię Szreniawy.

Tymczasem nadeszły wypadki, które zmusiły dowództwo austryackie do natychmiastowego przerwania bitwy pod Krakowem. Dał znak życia z pod Tarnowa Radko-Dmitryew, przerzucając swój XXI korpus na północ-

ny brzeg Wisły, na pomoc walczącym o dolinę Szreniawy. Lotnicy austryacy stwierdzili, że znaczne siły rosyjskie idą północnym brzegiem Wisły od strony ujścia Nidy ku Krakowowi. Wojska rosyjskie posuwały się już i południowym brzegiem w stronę Ujścia Solnego. Słabe grupy austryackie nie mogły ich powstrzymać na linii Brzeska; 4 armii austryackiej groziło wobec tego uderzenie z flanki i tyłów. Następnie rosyanie zajęli Nowy Sącz, wcisnęli się pomiędzy 3 i 4 armie, zagrozili południowo-galicyjskim kolejom, stanowiącym jedną z ważniejszych podstaw operacyjnych wojsk walczących pod Krakowem. Rzucono na gwałt w stronę Tymbarku nową grupę gen. Nagy, w skład której weszła m. i. nasza I brygada, ale te siły żadną miarą nie mogły już powstrzymać naporu przeciwnika. 8 armia rosyjska zdobyła następnie przejścia karpackie i odrzuciła w tył na całej linii walczące tu wojska austryackie 3 i 2 armii.

W tych warunkach niepodobna było dłużej przeciągać struny pod Krakowem. Zrozumiało to odrazu dowództwo austryackie i dostosowało się do zmienionych stosunków. Front Żarki — Kraków cofnięto trochę w tył, umocniono go bardzo silnie, tworząc zarazem dalsze linie obronne, i nadano mu charakter czysto defenzywny. Broniąca się tutaj armia Dankla miała nawet dostarczać posiłków grupom, walczącym w Zachodniej Galicyi. Wojska austryackie cofnęły się następnie z przed fortów Krakowa, pozostawiając twierdzę jej własnym siłom. Miała ona odtąd stanowić kąt wystający, a zarazem łącznikowy nowego frontu austryackiego i spełniać rolę bardzo ważną. Jej ciężka artylerya, zwrócona z jednej strony w kierunku Proszowic, a z drugiej Niepołomic i Wieliczki, zmuszała przesuwane z północnego na południowy brzeg Wisły posiłki rosyjskie do obchodzenia twierdzy dalekim łukiem, co odegrało dość ważną rolę w trudnych chwilach bitwy pod Łapanowem—Limanową. Jej załoga dokonywała paroktrotnie wycieczek w stronę stacyi Kocmyrzowa, staczając tam (w dniach 2, 9 i 10 grudnia) ciężkie bitwy i wiążąc w ten sposób znaczne siły nieprzyjaciela. Jej zapasy oddały pierwszorzędne usługi armiom walczącym nad Stradomką. Stanowiła ona w ten sposób dla nich ogromny plac broni, umocniony podówczas znakomicie. Rosyanie zatoczyli dokoła niej łuk, ciągnący się od zachodu ku wschodowi poprzez Brzozówkę, Michałowice, Prusy, Wyciąże.

Część 4 i 3 armii austryackiej utworzyła wówczas front na linii (od południa ku północy) Wiśniowa—Dobczyce—Wieliczka—Grabie, broniąc się tutaj przeciw 3 armii rosyjskiej. Gros 4 armii wraz z posiłkami (m i. niemiecką dywizyą Bessera) dowództwo austryackie przerzuciło na południe na linię Kasina—Tymbark, skąd miała ona uderzyć ku północy na południowe skrzydło 3 armii rosyjskiej. Plan ten doprowadził do zaciętej, długotrwałej walki pod Limanową—Łapanowem, zaczętej 1 grudnia, a rozstrzygniętej dopiero 15 t. m. Oskrzydlenie od południa, podjęte przez austryaków w dn. 1 grudnia, zaskoczyło zrazu Radko-Dmitryewa i zapewniło sprzymierzonym szereg powodzeń i zyskanie poważne na terenie w czasie uderzenia na linię Stradomki w dn. 3—5 grudnia. Położenie Radko Dmitryewa stawało się fatalnem: jego linia odwrotu leżała bezpośrednio za jego lewem skrzydłem, bardzo silnie naciskanem przez posuwające się tu ostro naprzód prawe skrzydło austryacko-niemieckie. Bronił on się zacięcie, ściągając posiłki z północnego brzegu Wisły, skupiając jak najwięcej sił na swem lewem skrzydle, wyzyskując zręcznie swą artyleryę. Front rosyjski wygiął się jednak poważnie między Książnicą i Rajbrodem; zano-

siło się tu na przełamanie rosyan i odcięcie ich od kolei i gościńca na Tarnów. Prawe skrzydło armii astryackiej zbliżyło się już o 12 mk. do kolei.

Ale już wtedy Iwanow odpowiadał oskrzydleniem na oskrzydlenie. Wycofał na gwałt korpusy 8 armii, walczącej na Węgrzech, z przed frontu 3 armii austryackiej (Boreovic) i skierował je na zachód, na Nowy Sącz, aby stąd mogły uderzyć w prawą, południową flankę austryaków w dolinie Łososiny i pod Limanową.

VIII korpus rosyjskiej 7 armii (Dragomirow) wkroczył do Nowego Sącza i 6 grudnia od Jakubkowic i Zbyszyc rozpoczynał swój atak flankowy, zmuszając stopniowo przeciwnika do odwrotu w stronę Limanowej. Nie pomogło tu zrazu nawet ściągnięcie posiłków, m. i. i naszej I brygady. 8 grudnia prawe skrzydło austryackie pod Limanową przechodziło bardzo ciężkie chwile. Jego odrzucenie mogło zadecydować o złamaniu całego frontu austryackiego i o zupełnej katastrofie, a tymczasem zdawało się to prawie nieuniknionem, gdyż znaczne siły przeciwnika obchodziły je od południa. W centrum austryackiem, walczącem pod Lipnicą Murowaną, położenie było fatalne. Biła się tutaj po bohatersku niemiecka dywizya Bessera.

10 grudnia Radko-Dmitryew odrzucił lewe centrum austryackie poza Stradomkę z bardzo poważnemi stratami; położenie wysuniętej w środku najdalej ku północnemu wschodowi dywizyi niemieckiej stało się rozpaczliwem, gdyż i prawe skrzydło austryackie wyginało się coraz bardziej. Ściągnięto tam pod dowództwo gen. Arza wszelkie możliwe posiłki. Walczyła tu pod Limanową nasza I brygada obok landszturmu galicyjskiego i huzarów węgierskich. Mimo to 11 grudnia skrzydło to poczęło się cofać, zagrożone obejściem od południa. Na szczęście w centrum, pod Rajbrodem, udało się zapobiedz dzięki niezwykłej ofiarności wojsk przełamaniu; rosyanom zabrakło tu już energii i sił, zwłaszcza, że posiłki z północnego brzegu Wisły nadchodziły bardzo powoli.

Wojsko austryackie uratowało wówczas zjawienie się na polu walki 3 armii (Boreovica), która, stwierdziwszy odwrót 8 armii rosyjskiej z przed swego frontu, poszła do ataku na całej linii na Grybów, Biecz, Jasło, Sanok, Lisko. Silna jej grupa (Szirmay) w dn. 11 grudnia zajęła Nowy Sącz, oskrzydlając w ten sposób oskrzydlający VIII korpus rosyjski. Dmitryewowi groziła teraz utrata połączeń i katastrofa, nie pozwalając mu wyzyskać przewagi, zyskanej niewątpliwie na zachodnim brzegu Dunajca. Zwijał on swój front bardzo powoli, staczając silne walki odwrotowe, atakując nieraz. Dopiero 15 grudnia wycofał on się w całości, zdążając poza Dunajec.

Jego odwrót zadecydował o przerwaniu blokady Krakowa i o wycofaniu się rosyan z przed frontu Woyrscha i Dankla poza Pilicę i Nidę. Nie był to zresztą jedyny wynik tej krwawej, taktycznie tak niezdecydowanej bitwy pod Limanową-Łapanowem. Dzięki posunięciu się w związku z nią 3 armii za linię połączeń rosyjskich w środkowej i wschodniej Galicyi (posunięcie to zresztą rosyanie wstrzymali bardzo szybko) W. Książę nie mógł już myśleć nadal o marszu na zachód i musiał zwrócić się przeciw przejściom karpackim. Miało to doprowadzić do krwawych walk o Karpaty, które stały się poważną przyczyną późniejszego osłabienia wojsk rosyjskich, a przez to i- -możności przełamania frontu rosyjskiego pod Gorlicami, posiadającego tak doniosłe znaczenie w dziejach obecnej walki światowej. Bitwa pod Limanową-Łapanowem doprowadziła następnie do bar-

dzo poważnych strat w składzie aktywnego korpusu oficerskiego rosyjskiego, co odbiło się później fatalnie na wartości armii W. Księcia.

W walce Limanowa — Łapanów odegrała wyraźną, zaszczytną rolę i nasza I brygada Piłsudskiego. Rozpoczęła ją w nocy z 23/24 listopada zagarnięciem całego szwadronu wywiadowczego rosyjskiego we wsi Chyżówkach pod Dobrą. Brała następnie udział w początkach ataku skrzydłowego Rotha, przyczem jej baony, wysuwane razem z jazdą, obsądzały ważne stanowiska (Widoma); walczyła pod Limanową, Słopnicami, Tymbarkiem, a od 5 grudnia rozpoczęła ten ciekawy partyzancki marsz ku Homranicom i Marcinkowicom, wysyłając patrole i jazdę ku Nowemu Sączowi. Jazda nasza (Beliny) stwierdziła pierwsza, że ku Nowemu Sączowi posuwa się korpus rosyjski Dragomirowa. Brygada brała następnie udział w zaciętej walce pod Limanową.

Historyę tych walk pod Krakowem i Limanową-Łapanowem opowiada nam wymienione w tytule wydawnictwo urzędowe austryackie. Opowiada sucho i zwięźle, często bez wyraźniejszego uwydatnienia położeń taktycznych, ale szczegółowo i dokładnie, czasem tylko retuszując trochę sytuacyę. Utrzymane w tonie ogólnego obrazu strategicznego i taktycznego, nie ma ono miejsca na podkreślanie i uwydatnienie pamiętnikarskie poszczególnych czynów. Mimo to znalazło się tu miejsce na parę przychylnych wzmianek o naszej I brygadzie i jej brawurze.

Dołączone mapy pozwalają śledzić przebieg operacyi. Niestety, nie stoją one na tym poziomie wykonania i dostosowania do tekstu, jakie widzieliśmy w książce Wulffena.

Studyum to powinno znaleźć się w ręku naszych oficerów już choćby dlatego, że pozwoli im ono włączyć w ramy działań ogólnych — działania I brygady. Dobrze będzie jednak uzupełnić tę lekturę przeczytaniem odnośnego rozdziału Stegemana (Tom II str. 259—338). *W. T.*

B é j e u h r P a u l. D e r L u f t K r i e g; mit einer einführung von Major von *Parseval.* Wydanie „Gelbe Verlag in Aachen bei München" rok 1918, str. 134 ze 150 odbitkami fotograficznemi w tekście, cena 2,40 mk.

Inżynier Béjeuhr jest jednym z poważniejszych niemieckich teoretyków lotnictwa. Poza szeregiem artykułów w „Deutsche Luftführer Leitschrift", którego jest redaktorem, wydał on szereg prac, z których na pierwszem miejscu wymienię: „Die Luftschrauben". Będąc wszechstronnie wykształconym, Béjeuhr interesował się wszelkimi przejawami lotnictwa, wszelkiemi zagadnieniami z niem związanemi i wywiązywał się z podjętych prac zawsze szczęśliwie. Wydanie „*Luft Krieg'u*" też należy zaliczyć na dobro autora, gdyż jest ono wartościowym zbiorkiem zdjęć, związanych z lotnictwem, poprzedzonych wstępem opisowym, którego treść stanowi temat: „lotnictwo a wojna".

Przedmowa majora v. Parsevala, jednego z poważniejszych pionierów w dziedzinie balonów, jest jakgdyby zestawieniem ostatnich wyników techniki lotniczej.

Pracę swą Béjeuhr rozpoczyna od historyi pierwszych konkretnych lotów Montgolfier'ów (balonem) i Wright'ów (na płatowcu), następnie przechodzi do skrótu teoryi balonów swobodnych. Podaje on tu prawo Archimedesa, zastosowane do powietrza, siłę wznośną balonu. Dalej zajmuje się budową balonu i jego częściami (powłoką, zaworem bezpieczeństwa, pasem odrywczym, pasem i siatką do uwiązania kosza), oraz napełnianiem i wznoszeniem się jego. Wszystko to ilustrowane jest całym szeregiem ślicznych,

aczkolwiek starych i znanych zdjęć, spotykanych w wielu książkach. Następnie omawiany jest lot, pomiary robione w czasie lotu oraz przyziemianie.

Balon na uwięzi omawiany jest krótko i zwięźle; szkoda tylko, że nie dano czytelnikom chociaż jednej fotografii, dotyczącej jego wyglądu lub też utrzymywania się jego w powietrzu. Tymczasem fotografii balonów na uwięzi jest wiele z czasów wojny i są one nie mniej ciekawe od zdjęć balonu swobodnego.

Następnie zapoznaje nas autor z żeglugą dynamiczną, czyli z balonami, zaopatrzonymi w silnik, oraz ze sterowcami i ich szczegółami. Z ciekawszych rysunków, dotyczących tej części, podaje cień „Zeppelina" na polu obok pociągu (str. 111), oraz widok Berlina z „Hanzy" [1]) (str. 108).

Po balonach opisuje inż. Bèjeuhr płatowiec i powstanie jego z latawca, charakteryzuje ogólnie ostatni jego typ oraz zmiany, wprowadzone w wodnopłatach. Znajdujemy tu cały szereg fotografii z natury i płatowca na jej tle. Coprawda, niektóre z nich stanowią fotografie... obrazu, jednakże wszystkie zebrane są z artystycznym gustem i smakiem.

Ostatni dział dotyczy specyalnie lotnictwa na usługach armii, czynności lotników wojskowych, oraz warunków ich pracy, z którymi spotykamy się w szeregu opisów. W dziale tym znajdują się też najciekawsze zdjęcia aktualne, przedstawiające widoki ziemi, wojsk, okopów, miast, robione z płatowca, świadczące o świetnej technice fotografii lotniczej i potwierdzające wielkie znaczenie wywiadowcze aparatów lotniczych.

Kończąc, podkreślę raz jeszcze smak artystyczny i staranność wydawcy, który, dając pracę zupełnie popularną i dostępną dla wszystkich, tłómacząc zasady utrzymywania się w powietrzu, potrafi przyciągnąć do „*Luftkrieg'u*" każdego, chociażby samą formą wydawnictwa.

Praca Bèjeuhr'a nie jest jedyną tego rodzaju rzeczą, jednakże może ona śmiało współzawodniczyć ze wszelkiemi podobnemi. Wobec wszystkich powyższych cech stanowić ona może ozdobę biblioteki, a miłą i pożyteczną rozrywkę dla czytającego. *M. K.*

M. Gärtner: Über Verwendung der Feldartilerie im Balkankriege 1912/13. Wien 1914.

Pułkownik artyleryi austryackiej *M. Gärtner* wydał bardzo ciekawą książkę o użyciu artyleryi polowej w wojnie bałkańskiej. Dzieło to jest bardzo interesujące, zarówno ze względu na obserwacye, jakie podaje autor, jakoteż ze względu na wnioski, dotyczące artyleryi, gdyż może stanowić materyał porównawczy przez wysnuwanie wniosków z wojny obecnej.

Autor wyraża pogląd, że działanie artyleryi w wojnie bałkańskiej było bardzo dobre, zarówno pod względem materyalnym. jakoteż psychicznym. Ilość rannych i zabitych wskutek ognia działowego wzrosła znacznie w porównaniu z wojną rosyjsko-japońską. Zużycie amunicyi zwiększyło się znacznie: ilość pocisków wystrzelonych z jednego działa waha się w różnych państwach, biorących udział w wojnie, pomiędzy 200—900.

Płk. Gärtner zwraca uwagę, że artylerya osiągała wszędzie bardzo dobre wyniki, o ile tylko była odpowiednio użytą; natomiast błędy mściły się zawsze: bułgarzy ponosili z początku wojny znaczne straty, atakując bez należytego przygotowania działowego, a turcy stracili znaczną część

[1]) specyalna nazwa Zeppelina wojskowego.

artyleryi, gdyż baterye ich zajmowały otwarte stanowiska i zwalczały jedynie piechotę nieprzyjacielską. Przeciwna strona obierała przeważnie stanowiska zakryte; zmiany stanowisk dokonywano szybko i odważnie, przeważnie w czasie ciemności, lub używając do tego „dróg ukrytych. Nieraz zdarzało się, że artylerya nie towarzyszyła atakowi piechoty, nie mogąc nadążyć za nią z powodów terenowych.

Wywiady artyleryjskie były prowadzone sumiennie, natomiast obie strony walczące zaniechały wczesnego wysyłania patroli wywiadowczych artyleryi, gdyż nie dawało to dobrych wyników. Strzały obserwowano z drabin obserwacyjnych, albo z punktów obserwacyjnych, oddalonych nieraz na kilka kilometrów od bateryi. Sygnalizacya za pomocą chorągiewek zawiodła zupełnie, wobec czego strony walczące wprowadziły połączenia telefoniczne.

Płk. Gärtner podaje jeszcze wiele innych ciekawych szczegółów, dalej omawia działanie artyleryi w głównych bitwach.

Najbardziej zajmujące są wnioski, jakie autor wysnuwa:

1. Artylerya polowa musi posiadać dalekonośne armaty większego kalibru. Ciężka artylerya—w równej ilości armaty i haubice—powinna być oddawana do rozporządzenia dowódcy korpusu.

2. Do wywiadów ukrytej artyleryi przeciwnika powinna mieć artylerya wyłącznie na jej usługi oddane aparaty lotnicze.

3. Drabina obserwacyjna i przyrząd do mierzenia odległości okazały się bardzo praktyczne.

4. Artylerya z pomocą płatowców może nietylko piechotę, ale nawet artleryę przeciwnika uczynić niezdolną do walki.

5. Artylerya powinna przedewszystkiem ostrzeliwać te baterye, które rażą ogniem piechotę, o ile ich stanowiska ogniowe zostały rozpoznane.

6. Przy sprzyjających okolicznościach może artylerya towarzyszyć natarciu piechoty; najlepiej nadają się do tego działa górskie, posuwane przez obsługę.

7. Ogień ukośny artyleryi ma ogromne znaczenie.

8. Obserwacya pomocnicza jest bardzo ważna, ale też trudna; należy położyć szczególny nacisk na wyszkolenie w tej gałęzi służby.

9. Łączenie ognia kilku bateryi powinno być o ile możności stosowane.

10. Artylerya wymaga wielkiej wytrzymałości żołnierzy, koni i materyału.

11. Armaty polowe muszą być przystosowane do rozkładania na części dla transportu w terenie górzystym.

Jak widzimy, niektóre z tych wniosków pokrywają się zupełnie z doświadczeniami wojny obecnej; najnowsze doświadczenia uwypukliły jeszcze bardziej niejedno z powyższych twierdzeń i podały wiele nowych nauk, które wpłyną na reoganizacyę artyleryi.

Książka płk. Gärtnera jest oczywiście najbardziej zajmującą dla oficerów artyleryi. Ale również oficerowie innych broni znajdą w niej wiele ciekawych szczegółów; przeczytanie tej pracy ułatwi zrozumienie działania artyleryi. *I. G.*

ZAWIADOMIENIE.

Redakcya „Bellony“ wprowadza, począwszy od następnego zeszytu, nowy dział, a mianowicie: „Dział wyszkolenia“.

Wskutek braku polskich podręczników wojskowych oficerowie, którym poruczono prowadzenie wykładów i ćwiczeń, napotykają na ogromne trudności. Aby ułatwić im tą pracę, będziemy w dziale wyszkolenia drukowali artykuły oficerów liniowych o praktycznych zagadnieniach wykształcenia i wyszkolenia żołnierzy. Wejdą tu zarówno artykuły poświęcone metodologii wykładów, zasadom prowadzenia ćwiczeń, jakoteż próby wykładów wzorowych z różnych dziedzin służby wojskowej, np. w najbliższych zeszytach: „Jak wykładać artykuły wojskowe“; „O taktycznem wykształceniu żołnierza i podoficera“; „O prowadzeniu gimnastyki wojskowej“; „O nauczaniu terenoznawstwa“; „O wykształceniu rekruta“ i w. i.

Chcielibyśmy w nowym dziale objąć całokształt spraw wyszkolenia, począwszy od zasad kształcenia rekruta, aż do wykładów i ćwiczeń szkoły podchorążych. Wobec tego zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich oficerów liniowych, aby nadsyłali nam artykuły z tego zakresu, odpisy swoich wykładów w szkołach, oraz życzenia w sprawie omówienia poszczególnych tematów.

Redakcya.

Treść.

Redaktor Dr. **Wacław Tokarz.**

Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Warszawa, Królewska 35.

Adres Administracyi do 1 grudnia r. b.: Księgarnia W. Jakowickiego, Warszawa, Bracka 23. Skrzynka pocztowa № 22. Od dnia 1 grudnia: Komisya Wojskowa, Warszawa, Królewska 35.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową: kwartalnie 7 mk. (11 kor.), półrocznie 13 mk. (20 kor.), rocznie 26 mk. (40 kor.).

Dla wojskowych prenumerata (tylko przez administracyę) zniżona: kwartalnie 5 mk. (8 k.), półrocznie 10 mk. (15 k.) rocznie 20 mk. (30 k.).

Cena pojedyńczego zeszytu: 2.50 mk. (4 k.), dla wojskowych (tylko w administracyi): 2 mk. (3 k.).

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.